

DZIENNIK WILEŃSKI



REDAKCJA i ADMINISTRACJA: ul. Dominikańska 4. Telefon Redakcji i Administracji 448, Drukarni 1244. Adres drukarni: Mostowa 1. Redaktor przyjmuje od g. 2—4 pp. Administracja otwarta od g. 9—5, w niedziele i święta od 12—1 pp. „Dziennik Wileński” wychodzi codziennie, z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych.

PRENUMERATA miesięcznie 4 zł., z odnośnieniem i przesyłką pocztową 4 zł. 50 gr. za granicą 8 zł.

OGŁOSZENIA: za wiersz milim. przed tekstem 6 łam. 35 gr., w tekście 40 gr., za tekstem 10 łam. 10 gr. W numerach świątecznych, oraz z prowincji o 25% drożej, zagraniczne o 50% drożej. Ogłoszenia cyfrowe, skomplikowane i z zastrzeżeniem miejsca o 25% drożej.

Konto czekowe w P. K. O. Nr. 80.187.

Echa konfiskaty „Dziennika Wileńskiego”.

(Telefonem od własnego korespondenta)

WARSZAWA. W dniu wczorajszym przed rozpoczęciem obrad Komisji Budżetowej zabrał głos poseł Kornacki (Klub Nar.), który zwrócił się do przewodniczącego posła Byrki w te słowa: „Już niejednokrotnie prosiliśmy pana przewodniczącego o przedkładanie nam djarzyszy posiedzeń komisji budżetowej. Są one konieczne dla skontrolowania autentyczności przemówień i przebiegu posiedzenia. W dniu wczorajszym władze skonfiskowały nakład „Dziennika Wileńskiego” za umieszczenie sprawozdania zgodnego z istotnym przebiegiem prowadzenia komisji budżetowej. W takich warunkach, nie posiadając djarzyszy z przebiegu posiedzeń, nie możemy informować społeczeństwa o przebiegu wypadków politycznych.”

Przewodniczący pos. Byrka (B. B.): Niestety proszę pana djarzyszy posiedzeń komisyjnych nie ma znaczenia stenogramu s-jmowego i w tym wypadku jestem zupełnie bezsilny.

Posel Kornacki: Ale konfiskata „Dziennika Wileńskiego” jest o tyle horodnym zjawiskiem, że zawiera te same wiadomości, które ukazały się w innych pismach. Sprzeciwia się to wreszcie 31 paragrafowi Konstytucji, który brzmi: „Nikt nie może być pociągnięty do odpowiedzialności za zgodne z prawdą sprawozdanie z jawnego posiedzenia Sejmu i komisji sejmowej”

Przewodniczący pos. Byrka (B. B.): W tym wypadku mają państwo jedną drogę: zwrócić się do Marszałka Sejmu.

Posel Kornacki: Nie ulega kwestji, że wyciągnąć musimy z tego faktu konsekwencje.

Terrorystyczne zamachy w redakcjach pism.

(Telefonem od własnego korespondenta)

WARSZAWA. Ze Lwowa donoszą, że w dniu wczorajszym, w godzinach rannych do drukarni dziennika „Stowo Polskie” zgłosił się posłaniec i oddał dyrektorowi drukarni, p. Skrzyżniemu, pakiet, mówiąc, że to jest podarunek w dniu św. Mikołaja. Po odejściu posłańca p. Skrzyżniński zaczął rozwijać pakiet. Nagle nastąpił wybuch jakiegoś materiału wybuchowego, znajdującego się wewnątrz. Dyr. Skrzyżniński został poważnie porażony. Równocześnie zajęły się nagromadzone w drukarni papiery. Pożar ugasiła straż ogólna. Według przypuszczeń, jest to dzieło ukraińskich terrorystycznych organizacji wojskowych.

Analogiczny wypadek miał miejsce w redakcji „Ilustrowanego Kurjera Codziennego” w Krakowie. W godzinach południowych do administracji „Ilustrowanego Kurjera Codziennego” przybył posłaniec i wręczył dyrektorowi wydawnictwa pakiet, twierdząc, że to podarunek na św. Mikołaja. Pakiet przedstawiał się w formie dużej kasetki bardzo ciężkiej, której nie można było w żaden sposób otworzyć, pomimo usiłowań kilku współpracowników. Do kasetki przywiązany był djabelek i różga, przytrzymywane sznurkiem białym, wprowadzonym do wnętrza kasetki. Przez otwór zaglądnęto do środka kasetki i zobaczono, że zawiera ona biały proszek. Wypłynęła więc garsteczka proszku i zapalone. Spłonęła bardzo szybko z sykaniem, wydając bardzo przykra woń. Sprawdzone policją i władze wojskowe, które dokonały otwarcia kasetki. Okazuje się, że pakunek zawierał 1 1/2 kilograma ekrazytu i cały szereg rurek celulozowych, wypełnionych nitrogliceryną. Wybuch mógł nastąpić jedynie przez zerwanie djabelka z wierzchu kasetki. Zaznaczyć należy, że taka ilość materiału wybuchowego mogłaby zdemolować t. zw. „Pałac Prasy”. Śledztwo prowadzi się w bardzo energicznym tempie. Okazuje się, że materiały wybuchowe są zupełnie podobne do skonfiskowanych swego czasu przez władze materiałów w mieszkaniu członków ukraińskiej organizacji wojskowej we Lwowie.

Posiedzenie komisji budżetowej.

(Telefonem od własnego korespondenta)

WARSZAWA. W dniu wczorajszym odbyło się posiedzenie Sejmowej Komisji Budżetowej, na którym rozpatrywano budżet Ministerstwa Reform Rolnych. Jako referent wystąpił poseł Senojca z B. B. W. R., który ujmował rzecz z punktu widzenia demagogji klasowej, tak, że wywołał nawet bardzo silne niezadowolenie na ławach B. B. Następnie przemawiał poseł Kornacki (Klub Narodowy), który domagał się szeregu reform, szczególnie na terenie Województw wschodnich, reform zdążających do polonizacji tych województw. Na to odpowiedział poseł Kamiński z Wilna (B. B.), który podkreślił wyraźnie, że „nam zupełnie nie zależy na polonizowaniu Kresów i do tego reki nie przyłożymy”. Należy zaznaczyć, że poseł Kamiński nie jest wilaninem, tylko przybyłszy z Kongresówki. To tłumaczy poniekąd jego desinteressement, co do charakteru narodowego Kresów. W każdym bądź razie, jak na Polaka „dobrze powiedziano”.

Konferencje.

(Tel. od własnego korespondenta)

WARSZAWA. W dniu wczorajszym premier Bartel w godzinach przedpołudniowych udał się na Zamek, gdzie był przyjęty przez p. Prezydenta Rzeczypospolitej. W godzinach popołudniowych premier przyjął w Prezydium Rady Ministrów ministra Meysztowicza i wiceministra Cera.

Odwołanie anonimowych listów.

(Telefonem od własnego korespondenta)

WARSZAWA. W związku z listami anonimowymi o poczynaniach w r. 1926 jednego z dygnitarzy państwowych, wynika sprawa honorowa, na mocy której anonimowy autor odwołał swoje enuncjacje, twierdząc, że był w błędzie i jakkolwiek nieświadomie został przez obce osobistości poinformowany.

Min. Hermes nie wyjechał.

(Tel. od własnego korespondenta)

WARSZAWA. W dniu wczorajszym pomimo zapowiedzi min. Hermes nie wyjechał jeszcze do Berlina, prowadząc w dalszym ciągu pertraktacje z miarodajnymi czynnikami w stolicy.

Nowa pożyczka wewnętrzna.

WARSZAWA, 6.12. (Pat.) Dnia 6 grudnia r. b., w godzinach od 5-ej po południu do 9 m 30 wieczorem odbyło się pod przewodnictwem p. prezesa Rady Ministrów prof. K. Bartia posiedzenie Rady Ministrów, na którym załatwiono cały szereg spraw bieżących. Między innymi Rada Ministrów przyjęła projekt ustawy o upoważnieniu ministra skarbu do wypuszczenia wewnętrznej pożyczki państwowej do wysokości 100 milionów złotych w zlocie, projekt ustawy o przedłużeniu terminu składania zgłoszeń, o prze-

rachowaniu wkładek oszczędnościowych, złożonych w P. K. O., w walutach pełnowartościowych, za pośrednictwem instytucji państwowych polskich, oraz projekt

Dyskusja w sprawie rewizji Konstytucji.

WARSZAWA, 6.XII. (Pat.) Na dzisiejszym posiedzeniu komisji konstytucyjnej pos. Piłsudski przedstawił szczegółowo wszystkie wnioski, zgłoszone w toku dyskusji i wyjaśnił ich wzajemny stosunek. Przemawiał potem szereg posłów, stawiając bądź nowe sformułowane propozycje, bądź też bliżej je uzasadniając. Przystąpiono z kolei do głosowania. Odrzucono naprzód wniosek posłów ukraińskich o przejście do porządku dziennego nad wnioskiem B. B., będącym przedmiotem obrad komisji, a przyjęto wniosek, uzgodniony przez większość klubu, następującej treści: Na podstawie art. 125 ust. 3. ustawy konstytucyjnej z dnia 17 marca 1921 roku Sejm przystępuje do rewizji konstytucji. Uchwała ta oznacza początek postępowania rewizyjnego. Z kolei uchwalono, że podstawą rewizji będą wnioski, zgłoszone bądź przez rząd, bądź przez posłów w

ustawy śląskiej, w sprawie uchwalenia i zgłaszania wojewódzkich ustaw śląskich i w sprawie wydawania Dziennika Ustaw Śląskich”.

rewizji Konstytucji.

trybie ust. 2 art. 125 konstytucji. Wnioski, które miały określić terminy zarówno dla zgłaszania wniosków poselskich, jako też dla prac komisji, odrzucono 16 głosami przeciw 15. Odrzucono także propozycje pos. Piłsudskiego, aby dyskusja w komisji odbywała się nie tylko na podstawie, ale i w granicach wotum. Większość komisji uznała, że postanowienie takie mieści się w regulaminie Sejmu. Posłowie Komarnicki i Piasecki zgłosili wniosek mniejszości, mianowicie pos. Komarnicki w sprawie możliwości przedkładania wniosków, mających tylko 15 podpisów oraz w sprawie terminów porządkowych, pos. Piasecki zaś zarówno co do meritum swych propozycji, jak i co do opinji komisji regulaminowej. Na szczegółowe postanowienia regulaminu, nie odwołując się zresztą do regulaminu ogólnego, komisja zgodziła się bez głosowania.

Minister Zaleski wyjeżdża w piątek do Lugano.

WARSZAWA, 6.12. (Pat.) Minister spraw zagranicznych, p. August Zaleski wyjeżdża w piątek 7 grudnia wieczorem przez Berlin do Lugano, jako delegat Polski na sesję Rady Ligi Narodów.

Akcja osadnicza niemiecka w Prusach Wschodnich.

BERLIN, 6.XII. (Pat.) Pruska rada państwa rozpatrywała w dniu wczorajszym preliminarz budżetowy na rok 1929. Po dyskusji przyjęto wniosek centrum, wzywający rząd pruski do udzielenia pomocy całemu pograniczu Wschodnich Niemiec, a w tych

ramach również i Prus Wschodnich. Ponadto przyjęto wniosek komisyjny, wzywający rząd do poparcia akcji osadniczej w Prusach Wschodnich drogą przyznania rolnikom pożyczki na dogodnych warunkach.

Polska a sprawa reparacji.

BERLIN, 6.12. (Pat.) „Telegraf” w depeszy z Paryża, donoszącej o przyjęciu ambasadora Chlapowskiego przez min. Brianda, zaznacza, że Polska wykazuje w

ostatnim czasie, żywą działalność, w kierunku dopuszczenia jej do udziału w rokowaniach reparacyjnych.

Sprawa odszkodowań wojennych.

PARYŻ, 6.XII. (Pat.) Jak podaje „Le Matin”, w następstwie rozmowy pomiędzy Poincarem, a Parkerem Gilbertem ostatni oznajmił, że Stany Zjednoczone nie sprzeciwiałyby się współdziałaniu dwóch rządu i państwa, które po prostu dwaj obywatele Stanów, którzy w charakterze prywatnym,

z racji swej uznanej kompetencji finansowej, będą pomagali swoim kolegom europejskim w rozstrzygnięciu danego problemu. Rząd federalny pozostawi komisji odszkodowań troskę w sprawie mianowania tych dwóch rzeczoznawców.

W sprawie reparacyjnej Niemcy przegrali grę.

BERLIN, 5.XII. (Pat.) Nacjonalistyczna „Deutsche Tagesztg.” w depeszy z Paryża stwierdza z naciskiem, że w rokowaniach z Francją w sprawie konferencji ekspertów Niemcy przegrali zupełnie grę. Dziennik oświadcza, że wszelkie łudzenie się nowymi iluzjami w Niemczech byłoby zbrodnią, popełnioną na całym narodzie niemieckim. Agent reparacyjny Parker Gilbert, który wczoraj wyjechał do Berlina, wedle zapewnienia kół prasy, miał porozumieć się zupełnie w sprawie konferencji ekspertów z francuskim premierem Poincarem. Formuła Parkera Gilberta, jak

oświadcza dziennik, polega na tem, że ewakuacja Nadrenji mogłaby nastąpić tylko wówczas, jeżeliby ciągłość i punktualność niemieckich spłat odszkodowawczych udowodniła, iż Niemcy nie mogą przerwać spłat bez równoczesnego narażenia na szwank własnego kredytu. Oznacza to ma w rzeczywistości—jak stwierdza „Deutsche Tagesztg.”, że w sprawie reparacji gwarancja, jaką stanowi okupacja Nadrenji mogłaby być zastąpiona tylko przez sprzedaż niemieckich obligacji odszkodowawczych na światowych rynkach pieniężnych.

Skutki lokautu w Niemczech.

BERLIN, 6.XII. (Pat.) Związek handlu detalicznego na obszarach, dotkniętych lokautem, na zebraniu, odbytem w Duisburgu, uchwalił rezolucję, zwracającą się do rządu Rzeszy i do rządu pruskiego z prośbą o pośpieszenie z

pomocą poszczególnym firmom handlowym, które wskutek lokautu i spowodowanego przez to zastoju w handlu znajdują się obecnie w katastroficznym położeniu, nie mogąc wykonywać swych zobowiązań.

Bawaria chce być samodzielną.

MONACHJUM, 6. XII. (Pat.) Sejm bawarski uchwalił 68 głosami przeciwko 32 wniosek o utrzymaniu listnien samodzielnego

państwa bawarskiego i zachowaniu mu praw, wypływających z konstytucji i traktatów.

Zwrot mienia, kongregacjom misjonarskim we Francji.

PARYŻ, 6.XII. (Pat.) Rada gabinetowa ustaliła ostateczny tekst artykułów ustaw finansowych, dotyczących kongregacji misjonarskich. Motywy tej rezolucji podkreślały osłabienie wpływów francuskich zagranicą z powodu stopniałowego zanikania misyj oraz przytaczają odezwę 40 profesorów uniwersytetu na rzecz utrzymania misyj. Dalej powiedziane jest w motywach, że wszystkie rządy republikańskie subwencjonują misjonarzy. Odpowiednie artykuły przewidują częściowy lub całkowity zwrot 9 kongregacjom misjonarszym oraz ograniczenie liczby zakładów, istniejących przy kongregacjach, jak również i personelu, wreszcie ustalają sposoby sprawowania kontroli nad kongregacjami.

STAN ZDROWIA KRÓLA ANGIELSKIEGO.

LONDYN, 6.XII. (Pat.) Biuletyn o stanie zdrowia króla, ogłoszony wczoraj około godz. 10 wieczorem, podaje, że król czuł się w ciągu dnia wczorajszego spokojnie, choć temperatura trochę się podniosła. Ognisko zapalenia płuc rozszerzyło się nieco. Chery zachowuje siły.

LONDYN, 6.XI. (Pat.) Wczorajsze konsylium u łóżka chorego króla trwało przeszło 2 godziny. Lekarz królewski spędził czwartą noc w pałacu królewskim. Po ponownym zbadaniu chorego lekarze wyrazili się z większym przekonaniem o poprawie ogólnej. Wygląd królewski jest obecnie

dużo lepszy. Jak się zdaje, nastąpił zwrot w chorobie w kierunku wzmocnienia sił królewskich. Wiadomość ta zżywiła nastreje w pałacu.

LONDYN, 6.XII. (Pat.) Wydany dzisiaj biuletyn o stanie zdrowia króla stwierdza, że król spędził noc spokojnie. Rano temperatura zmalała. Ogólny stan poprawia się powoli, a infekcja w dalszym ciągu poważna przestała się rozszerzać.

LONDYN, 6.VII. (Pat.) Biuro Reutersa donosi, że do godz. 4 e j po poł. nie nastąpiła żadna zmiana w stanie zdrowia króla.

Chamberlain wyjeżdża na sesję Rady Ligi Narodów.

LONDYN, 6.XII. (Pat.) Agencja Reutersa donosi, że pogłoski, według których Chamberlain nie miałby wziąć udziału w zbliżającej się sesji Rady Ligi Narodów

w Lugano, są pozbawione podstaw. Chamberlain ma wyjechać z Londynu do Szwajcarii dnia 8 b. m. rano.

Traktat niemiecko-litewski.

BERLIN, 6.XII. (Pat.) Rada Państwa Rzeszy na posiedzeniu

dzisiejszym przyjęła traktat handlowy litewsko-niemiecki.

Jugosławja przed przesileniem.

WIENIĘĆ, 6.XII. (Pat.) Dzienniki donoszą z Biłogrodu: Demonstracje w Zagrzebiu, które dowiodły solidaryzowania się przywódców opozycji chorwackiej z demokratami, jak również wypowiedzenie walki Biłogrodowi, skompromitowały w ostatnich dniach bardzo sytuację Jugosławji. W biłogrodzkich kołach politycznych oświadcza, że obecnie doszło w Jugosławji do punktu zwrotnego. Sfery miarodajne muszą albo spełnić postulat choroby, albo też rozpocząć politykę silnej ręki. W obu jednak wypadkach musi rząd Korošca ustąpić miejsca inemu gabinetowi. Wobec tego oczekuje się

dymisji gabinetu Korošca już w najbliższym czasie.

BUDA ESZT, 6.XII. (Pat.) Sytuacja w Chorwacji przyjęła bardzo poważny obrót, skutkiem nominacji pułkownika Maksimowicza wojewodą w Zagrzebiu.

Nowy wojewoda polecił natychmiast rozplakotować odpowiednia paragrafy o ochronie państwa, groząc śmiercią lub długoletnim więzieniem. Oglaszenie to równa się w realnym zaprowadzeniu stanu wyjątkowego. Nominacja ta wywołała sprzeciw stronnictwa demokratycznego, należącego do obecnej większości rządowej.

Antyjapońskie demonstracje studentów chińskich.

NANKIN, 6.XII. (Pat.) Student chiński został wciągnięty do zakrojonych na szeroką skalę demonstracji, mających na celu wywarcie nacisku na rząd, ażeby trwał on na mocnym stanowisku, zajętem w sprawie przyszłych rokowań z Japonją, co do uregulowania pozostających w zawieszaniu kwestji. Dotychczas nie doszło do żadnych zaburzeń. Stowarzyszenie antyjapońskie wystosowało petycję do rządu nacjonalistycznego, oraz komitetu wykonawczego Kuomintangu, w której domaga się wycofania wojsk japońskich z Szantungu przed podjęciem rokowań z Japonją. Stowarzyszenie występuje również z innymi żądaniem, dotyczącymi polityki japońskiej w Chinach, oraz wzywa cały naród do wystąpienia przeciwko imperialistycznym planom Japonji, oraz do popierania polityki zagranicznej rządu i Kuomintangu.

Sejm i Rząd.

Przećli pojedynkom.

Katolicka Agencja prasowa nadesłała nam zawiadomienie następujące:

Uchwała P. P. S. co do zgłoszenia w sejmie ustawy, potępiła udział w pojedynku, powzięła opinja katolicka z wielkim uznaniem, ocenając w pełni zdecydowane i odważne stanowisko wnioskodawców w tej sprawie.

Odważne wystąpienie wnioskodawców zasługujące tem więcej na podkreślenie, ponieważ socjalizm, jako doktryna, nie czerpie swych sił z nauki Chrystusowej. Czyny dobre jednak powinny zawsze zmniejszać uznanie i poparcie. Wnioskodawcy odważnie przeciwstawiają się zakorzenionym metodom zbrodniczym w chwili rozpanoszenia się obłędu pojedynkowego. Jedynym kodeksem honorowym jest prawo, oparte o naukę Chrystusową.

Wniosek nagły

posłów Klubu Narodowego w sprawie gwałcenia przez władze administracyjne, art. 105 Konstytucji, poręczającego wolność prasy.

Dnia 5-go grudnia b. r. Wydział Prasowy Komisjaratu Rządu na m. Werszewe, zwrócił się do redakcji pisma codziennego „Wieczór Warszawski” z poleceniem, aby w drukującym się numerze tego pisma nie podano w sprawie zastrzeżenia żądania, pełniącego służbę około pała u belweder-skiego, żadnych innych wiadomości poza temi, które doniosła już prasa peranna i południowa. Niedługo potem zjawili się w redakcji „Wieczoru Warszawskiego”, dwaj funkcjonariusze policji państwowej, którzy oświadczyli, że meją rozkaz nie wypuścić numeru z drukarni przed otrzymaniem wyraźnej

dyspozycji z Komisjaratu Rządu. Następnie wspomniani funkcjonariusze P. P. objeli straż przy maszynie drukarni. O godz. 18-e m. 30 zapanowała taka sytuacja, że Komisjarat Rządu zawiadomił już redakcję o tem, że numer nie jest zajęty, a mimo tego, pełniący straż przedstawiciele policji nie pozwolili na wydanie numeru z drukarni, uzasadniając to brakiem rozkazu z 10-go Komisjaratu Policji Państwowej.

Z uwagi, że powyższe postępowanie władz administracyjnych, jest jaskrawym pogwałceniem, art. 105 Konstytucji, który mówi: „Poręcza się wolność prasy. Nie może być wprowadzona cenzura...”

Z uwagi dalej, że w stosownym przez Rząd prawie prasowym, niema żadnych przepisów o cenzurze prewencyjnej, a tylko o konfiskacie druków, ponawia wreszcie podobne praktyki władz administracyjnych zdarzają się nie poraz pierwszy, podpisani wnoszą:

Wysoki Sejm uchwalić raczy:

Wzywa się Rząd do stanowczego powściągnięcia wystąpienia władz administracyjnych wobec prasy, stanowiącej w wyraźnym pogwałceniu art. 105 Konstytucji, oraz obowiązujących przepisów o prawie prasowym.

Sejmowa komisja reform rolnych.

Komisja sejmowa reform rolnych obradowała wczoraj nad wnioskiem pos. Kapelińskiego i towarzyszy z Wyzwolenia w sprawie nadużyć przy s- rzędaży i wydzierżawieniu majątków państwowych w województwie kleckiem. Komisja odrzuciła decyzję w tej sprawie do czasu udzielenia wyjaśnień przez Najwyższą Izbę Kontroli, do której komisja się zwróciła.

Z martyrologii dziecka polskiego.

Gdy mówi się o martyrologii dziecka polskiego, nam tu, Wilnianom, przychodzi na pamięć przesładowania w szkołach rosyjskich—wspominając co o tam biografię p. Piłsudskiego, opisując jego czasy gimnazjalne w Wilnie—wypędzenie ze szkoły z tak zw. „wilczych biletów” za jedno jedynie słowo polskie, wypowiedziane w murach szkolnych, lub w drodze do szkoły, przychodzi na pamięć rewizje w domach prywatnych, na tak zw. „staacjach” w poszukiwaniu za „straszkiem”, „zbrodniczym” *corpus delicti*, w postaci powieści Krazewskiego, lub trylogii Sienkiewicza. Przychodzi na myśl Ilawski...

Ilane działnice mają swoje wspomnienia. Warszawa ma, generalnie piórem Sienkiewicza nakreślone „Z pamiętanka nauczyciela poznajskiego”. Jak powszechnie wiadomo słowo „Poznańskiego” dodane zostało z powodów cenzuralnych, treść noweli dotyczy stosunków szkolnych warszawskich.

Nie lepiej działo się pod zaborem pruskim. Nie było tam wprawdzie „wilczych biletów”, był natomiast sławny „Pollak”, tabliczka z napisem „Sonnabend” 12 Uhr. („Sobota godz. 12 ta”). Tabliczkę tę zawieszali „pedagog” pruski uczeń, lub uczeniec przyłapaną na gorącym uczynku rozmowy polskiej w murach szkolnych. Nadpis na tabliczce oznaczał, że w sobotę, o godz. 12 po skończonych lekcjach uczeń otrzyma za swe „przestępstwo” chłostę. Od kary można było się wykręcić, jeżeli udekorowany taką tabliczką uczeń przyłapał któregoś z kolegów na rozmowie polskiej, wtedy „Pollak” wędrował od demagogów do zademonstrowanego i t. d. System bardzo „pedagogiczny”!

Gdy jednak mowa o zaborze pruskim, to przedewszystkiem na myśl przychodzi Września—kato-wanie dzieci polskich za to, że nie chciały w języku niemieckim odmawiać pacierza.

„Ale to przecie dawne dzieje—powie czytelnik — to przeszłość, która już nigdy, nigdy nie powróci. Poco piszecie o tem w artykule wstępnym, poświęconym zwykle sprawom aktualnym, wypadkiem dnia bieżącego?”

Przeszłość, która nigdy nie powróci? Tak sądzicie?

Jest przepiękna nowela Rey-monta, p. t. „W szkole pruskiej”, w której wielki powieściopisarz opisuje, jak to dzieci polskie nie chciały za rudy, szczeniastym nauczycielem pruskiem powtarzać „Vater unser...” jak się nad niemi zęcał, jak katował trzcina, a jednak nie potrafił z tych młodocianych bohaterów wymusić jednego słowa niemieckiej modlitwy. Gdy zaś zmęczony, zlany potem, opadł na krzesło, podeszła drżąca cała najmłodsza, wstała dziewczynka i nadstawiając rączny prosila, by i jej wymierzył karę, gdyż i ona... jest Polką, i ona nie będzie mówić niemieckie-go pacierza.

Scenę tę w sposób wstrząsający opisał wielki mistrz pióra.

A teraz posłuchajmy, co pisze mistrz nad mistrze—nasza smutna, koszmarna rzeczywistość dzisiejsza.

Przytaczamy poniżej bez żadnych zmian i dodatków, bez żadnych upiększeń literacko-stylizacyjnych, list, otrzymany przez nas z prowincji. Zaznaczamy jedynie, że list pochodzi od osoby bezwzględnie wiarodobrej i czelgodnej, o osobie nam znanej osoby, która bezwzględnie nie dopuściła się ani fałszu, ani najmniejszego nawet przejawskrawienia. Pozatem niech list ten sam za siebie mówi:

„Jest w powiecie Baranowic kim wieś Raczka, o 4 kilome try od Hruszówki Reytana. Jest tam szkoła powszechna, trzy sily nauczycielskie przy tej szkole: kierownik p. Kondratowicz, żona jego nauczycielka i nauczyciel języka białoruskiego, podobno z Małopolski Wschodniej, tu przystany, p. Tworzydło.

Przy zbieraniu żądań, jakiej szkoły chce ludność, podobno opóźniono rozstawianie papierów i od-

O szkolnictwo mniejszości.

(Wniosek w sprawie szkolnictwa ukraińskiego, białoruskiego i litewskiego.)

Komisja Oświatowa Sejmu rozpoczęła dnia 5-go grudnia b. r. obrady nad wnioskiem nagłym posłów Kl. Ukr. w sprawie szkół z ukraińskim, białoruskim, względnie litewskim językiem nauczania.

Wniosek ten, ujęty w 10 artykułów zamierzonej ustawy, jest dalekosiężny, gdyż ma zastąpić (art. 10) ustawy z 31-go lipca 1924 r. o języku szkolnym w województwach wschodnich, wydaną równocześnie z ustawami o języku w sądach i w administracji w tych województwach.

Główne dążenie tego wniosku streścić można jak następująco:

1. Szkoły powszechne (art. 3): w gminach, w których jest ponad 50 proc. ludności ukr., biał., lub litew., szkoły państwowe mają być z tym językiem; w gminach, gdzie jest mniej niż 20 dzieci ukr., biał., lub lit., ma być dla nich stworzona osobna szkoła państwowa; w gminach, gdzie jest mniej niż 20 dzieci ukr., biał., lub lit., ma być dla nich wprowadzona nauka ich języka w istniejącej szkole.

- 2) Szkoły średnie ogólnokształcące, seminarja nauczycielskie, szkoły zawodowe (art. 4, 5, 6): ilość stosunkowa tych szkół w ogólnej liczbie powinna odpowiadać stosunkowi liczebności ludności, a w każdym powiecie, lub grupie powiatów, gdzie rodzice 30 dzieci żądają założenia szkoły średniej ogólnokształc., seminarjum, lub szkoły zawodowej z j. ukr., biał., lub lit., na 3 miesiące przed rokiem szkolnym, ma być ona założona od roku szkolnego.

3. Szkoła jednojęzykowa (art. 1 ust. 2): wszystkie przedmioty w tych szkołach ukr., biał. i lit. mają być nauczane w danym języku, czyli znosi się szkoły utrakwistyczne.

4. Kierownicy i nauczyciele szkół (art. 7): w tych państwowych szkołach ukr., biał., lub lit. kierownik i nauczyciel ma być tej samej narodowości co dzieci.

5. Obszar (art. 2): ustawa ma odnosić się nie tylko do województw wschodnich, lecz do całego Państwa.

Na posiedzeniu Komisji Oświatowej dnia 5-go b. m. uzasadniał ten wniosek pos. Celewicz z Kl. Ukr., który samo przedstawienie postanowień w zamierzonej ustawie poprzedził uwagami tej treści.

Wniosek obecny jest pierwszym z grupy czterech projektów ustaw, które Kl. Ukr. przygotował lub przygotowuje: 1) niniejszy wniosek o szkołach, 2) wniosek o uniwersytecie ukraińskim, 3) wniosek o zebraniu przedstawicieli nauk i pedagogicznych ukraińskich i in. jako opieki nad tem szkolnictwem, 4) wniosek o organizacji szkolnictwa uk., biał., lit. i nadzoru szkolnego.

Ustawa z r. 1924 jest zła, bo wprowadza utrakwizm, który nie istnieje nigdzie z wyjątkiem Belgii i jest potępiany przez naukę pedagogiczną. Nadto obejmuje ona tylko województwa wschodnie, a np. ukraińcy są liczni w woj. krakowskim i woj. lubelskim. Wreszcie wedle tej ustawy władza może złożyć szkołę utrakwistyczną na żądanie rodziców 20 dzieci, a my nie możemy zbadać, jacy to rodzice żądali szkoły polskiej.

Urządzenie własnego szkolnictwa jest prawem natury.

Następnie przemawiał przedstawiciel Rządu dyr. dep. szkoln. ogólnokształc. Żłobicki, którego wywody streścić można jak następuje:

Zostawiając na boku stronę polityczną i narodowościową, a uwzględniając język nauczania, trzeba przypuścić, że wniosek staje się ustawą, a teraz: jak ją wykonać.

Zaczynając od szkół zawodowych (art. 6), gdy 30 dzieci w

powieci lub grupie powiatów zażąda przez opiekunów, szkoła ma powstać do 3 miesięcy. Otóż np. szkoła zaw. techniczna w Wilnie buduje się parę lat kosztem 5 mil. zł., urządzenia dla nauczania (maszyny i t. d.) będą kosztowały 3 mil. zł., uczniów taka szkoła ma 500 do 1000, a nie 30. Dla szkoły zaw. agrotechnicznej potrzeba 200 do 300 ha ziemi na szkółki, las, ogrodnictwo i t. d. Jak można mówić o zakładaniu takich szkół w ciągu 3 miesięcy, oraz o takich wydatkach państwowych na żądanie rodziców 30 domniemych uczniów?

Podobnie dla szkół średnich ogólnokształc. i seminarjów (art. 4 i 5) potrzeba budżetu, gmachu, biblioteki i pomocy naukowej, personelu nauczycielskiego, a jak to zrobić na żądanie 30 uczniów w 3 miesiące i co z kosztami?

Postanowienia o szkołach powszechnych (art. 3) silyby najdalej. W gminach, gdzie jest 50% ludności ukr., biał., lub lit., po prostu mają być takie szkoły państwowe, natomiast dla ludności polskiej np. 45% czy 30%, i t. d. nie przewiduje ustawy nic, a tylko ustnie dodał tu p. sprawozdawca Celewicz, że istniejące szkoły mają być zamienione na takie, a dla ludności polskiej można założyć nowe. Wniosek bierze za podstawę gminę, a wiadomo, że gmina zbiorowa w znacznej części Państwa jest b. duża, czyli: pod Warszawą można zebrać 20 dzieci ukraińskich w jednej gminie dużej, ale jak dla nich dać wspólną szkołę? Nawet tam, gdzie ludność np. ukr. ma w gminie 50%, w poszczególnych szkołach gminy może być dzieci polskich, czy żydowskich, więcej niż ukraińskich, ale szkoła państwowa każda musiałaby być ukraińska, bo w gminie jest ponad 50% ludności ukraińskiej.

Okazuje się zatem. że tak pojęte szkolnictwo powszechne ukraińskie, białoruskie i litewskie byłoby poprostu drakońskie niesprawiedliwe dla innych narodowości, a w szczególności dla polskiej.

Obecnie częste dla 70 dzieci polskich zgłoszonych nie można założyć szkoły polskiej, a wedle tego wniosku, trzeba by dla 20 ukraińskich, które można znaleźć wszędzie w gminach w całym Państwie. Gdzie jest mniej niż 20 dzieci ukraińskich (np. 10 lub 5 lub 2) ma być nauka języka dla nich, np. w zachodnich stronach Państwa, ale skąd wziąć nauczyciela?

Co do kosztów początku obliczeń dla szkolnictwa powszechnego wedle tego wniosku doprowadził do 70 milionów zł. rocznie, więc dalej przestaliśmy liczyć.

A zatem projekt jest: 1) nierozsądny, bo niewykonalny, 2) bez analogii w ustawodawstwie światowym, 3) bez rzeczowego planu sieci szkolnej, a tylko oparty na cyfrach 50%, lub 20 dzieci w szkołach powszechnych i 30 dzieci w szkołach śred. i zawod., 4) a zatem nie posuwa on sprawy naprzód, czyli jest bezpożyteczny.

Komisja Oświatowa na tem przerwała rozprawę. Wnioski, zmierzające do rozszerzenia sprawy na szkolnictwo mniejszości wogóle i do wazwania Ministra Oświaty, aby złożył w Komisji exposé w tej sprawie, jako wychodzące poza regulamin, nie uzyskiwały większości. Dalsza rozprawa nad wnioskiem Kl. Ukr. toczy się bieżąco po przerwie świątecznej w styczniu.

„Nie ma sprawiedliwości dla tych, którzy nie umieją zginąć z bronią w ręku.”

Bol. Prus.

O godzinie 4 tej obecnie mrok za pełny. Więc wracają te nieszczerze sily ofiary, zgiadniale, zmizero wane, w ciemne, grudniowe wie czory, śród szarugi, drzące od chłodu, brnąc w błocie po kostki, do swych wsi, odległych nie rzadko o kilka lub więcej kilometrów.

A nazajutrz — to samo.

Zdarza się, że siedzi dzieci 18-ro. Niektóre przynoszą chleb z sobą w kieszeniach, bo wiedzą, co je czeka: „Będę siedzieć choć całą noc, a po białorusku uczę się się nie będę” — mówi mała, 12-to letnia dziewczynka.

Nauczycielstwo straszy rodziców karami pieniężnymi. Dotąd dzieci dzielnie się trzymają.

Taka jest treść listu. Komentaryz bytaczne.

Jeżeli widzi to i słyszy duch Reytana, chyba prechy jego nie zaznają spokoju, we własnej ziemi, w wolnej, polskiej Ojczyźnie. J. O.

Echa zjazdu t. zw. Białoruskiej Chrześcijańskiej Demokracji.

Jak już donosiliśmy niedawno obradował w Wilnie Zjazd przedstawicieli białoruskiej chrześcijańskiej demokracji.

Byli tam katolicy i prawosławni. Zebranie to wystąpiło pod tytułem „Zjazd przedstawicieli białoruskiej chrześcijańskiej demokracji”. Uczestnicy uchwalili „program białoruskiej chrześcijańskiej demokracji”. Ponieważ posłowie postarali się nadeć zebraniu pozory katolickie, zaczynając je od nabożeństwa w kościele św. Mikołaja i ogłaszając—nieprawdopodobną skądinąd—wiadomość o udziale w zebraniu niektórych księży, widzimy konieczność jaknajbardziej kategorię podkreślenia, że mamy do czynienia z uchwałami o charakterze wybitnie antykościelnym i niekatolickim.

Gdyby—jak, zdej się, leży w zamiarach obu owych posłów — miała powstać jakakolwiek organizacja, oparta na tych zasadach, nie dąłoby się w żaden sposób pogodzić przynależności do niej z katolicyzmem. Program bowiem jest indyferentystyczny; Kościół

Proces 29-ju komunistów.

Jak mitologicznej hydrze: stugłowej, komunistom na miejsce odciętej jednej głowy wyrastały dwie nowe. Stwierdził jednak, że te odrośle są coraz niklejsze, mniej poważne i że władzem bezpieczeństwa coraz łatwiej uporać się z niemi. Po procesie „Hromady” i kilku większych zbiorowych procesach w Wilnie, Białymstoku, Nowogródku itd. toczący się obecnie nie sprawia już takiego wrażenia, aczkolwiek na ławach oskarżonych zasiadło 27 osób, złączonych jedną myślą przewodnią. A dlatego 27 a nie 29, że Czerniakow Sergiej i Babiej Barbara uznali za stosowne zbiec, niż stanąć przed okiem sprawiedliwości. Czterech z wolnej stopy i dwudziestu trzech pod strażą oskarżonych na pierwszy rzut oka nie robią wrażenia groźnych przestępców, a jednak fakty dowodzą, że ci niepozorni ludzie w ręku organizacji i niewdzięcznych przywódców potrafią nie cofnąć się nawet przed zbrodnią.

Przewód sądowy.

Przy badaniu generalji oskarżonych, na stereotypowe pytanie: czy przyznaje się do winy? padają odpowiedzi: nie, aczkolwiek ci sami ludzie na śledztwie pierwsi kwem wobec prokuratora Góry w większości wypadków przyznali się ze skruchą wskazywali uczestników „jacejek” i „podrejnow”. Dlaczego więc przedtem przyznawali się? — bo ich „bito i zmuszano do przyznania”. Już w samem tam widzimy „przeszkolenie” komunistyczne w więzieniu. Wyjątek stanowi osk. Steinberg Maurycy, który przyznaje się, że w czasie, gdy nie miał pracy, podjął się dostarczania „bibaty” amówienym osobom.

Następuje zaprzysiężenie świadków i biegłych, a potem kolejno przesuwają się przed stołem sędziowskim różne typy ludzi, oświetlających poszczególne epizody i fragmenty sprawy, obejmującej działalność wyrotowej grupy komunistycznej, jaka po styczniowych aresztowaniach w 1927 r. na terenie pow. Mołodeczńskiego powstała wkrótce i zasłana duchowo i materialnie przez sowieckich amisarjuszy, zaczęła coraz bardziej zapuszczać swe macki na terenie pow. Mołodeczńskiego, a stamtąd sięgać do pow. Oszmiańskiego i Woleżyńskiego.

Cel organizacji jasny: utworzyć na wzór „Hromady” jaknajwiększą ilość „jacejek”, wciągnąć możliwie do nich największą liczbę ludzi, aby w odpowiednim momencie wywołać zbrojne powstanie i z pomocą Sowietów oderwać ziemie wschodnie od Polski, a przyłączyć je do Sowietów.

Do tego „zbożnego” celu prowadzić miała żmudna robota urabiania ludzi, atmosfery, zatrważanie dusz przemocą obficie „bibuła”, dostarczanie z mniske, terroryzowanie oporniejszych i usuwanie przeszkadzających, rozdmuchiwanie antagonizmów klasowych, a nawet podniecanie patryjotyzmów lokalnych, jednym słowem to wszystko, co tak jeskrawo przedstawiał swego czasu paromiesięczny proces „Białoruskiej Robotniczo-Włościańskiej Hromady”, będącej, jak wiadomo, narzędem w rękach moskiewskiego „Kominternu”.

Jako charakterystyczną metodę tej pracy, przytacza jeden ze świadków początek piosenki lansowanej po szkołach:

„Jeszcze Polska nie zginęła, „Ale zginąć musi, „Co wojna nie rozbiła, „To Rusin wyduł”.

Nie baliśmy szli krok za krokiem tych zeznań. Bodaj że najwięcej oświetlającym dla Sądu był zeznanie p. Hempla Edwarda, star. przed. policji politycznej na powiat Mołodeczński, w systematycznie i z rozważaniem rzezerwanian, malującym rozwój wyrotowej roboty.

katolicki stawia na równi z Cerkwią prawosławną, co sprzeczne jest z nauką katolicką o prawosławnej Cerkwi (§§ 27, 28, 29, 30, 31, 38 uchwalonego programu). Dalej program staje na stanowisku oddzielenia Kościoła od państwa (§ 29); bez względu na jakikolwiek zastrzeżenia jest to sprzeczne z nauką Kościoła (Encyklika „Importale Dei”). Co więcej, program żąda, by „wszystkie ziemie: dworskie, kościelne, cerkiewne i inne, przewyższające „percentnuju normu” były oddane na własność i bez wykupu bezrolnym”. I to jest sprzeczne z etyką katolicką i poglądem Kościoła (Encyklika „Rerum Novarum”).

Nie ulega wątpliwości, że mamy do czynienia z nową zamaskowaną próbą obalzenia ubogich warstw ludności kresowej; jest to rzucenie żęgli nienawiści klasowej i narodowościowej, jest to świadome dążenie do oderwania tych warstw ludności od Kościoła i rzucenie ich w objęcia komunizmu.

Świadek Hempl Edward.

Na wstępie wywiązuje się pomiędzy obroną a przewodniczącym Sądu dialog na temat, czy świadek może posługiwać się notatkami? Sąd pozwala, ale obrońca wolałaby, żeby świadek nie nie pamiętał i nie powiadał, więc oponent, dodajmy: napróżne. Z notatkami w ręku świadek opowiada, jak po aresztowaniu renowego komitetu w styczniu 1927 r., gdy Jafim Ziemiłowicz („Cwitkow”) uciekł do Rosji, a Wysocki Teodor i inni poszli do więzienia, już w końcu lutego utworzony został nowy komitet rejonowy, na którego czele stanęli: Mikoł Roteni, Matusewicz, Swirylo, Bożko i inni. Świadek chronologicznie przebiega najważniejsze punkty ich działalności, ustala, gdzie i z czym udziałem odbywały się konferencje, o czem radzono, gdzie były manifestacje, kłedy robiono „masówki”, pochody, jakie ulotki i w których wsiach były rozruchy, poczem przechodzi do charakterystyki poszczególnych oskarżonych. I znowu wysuwa się na front Białoruskie gimnazjum w Radoszczykach, którego uczniowie Palczewski, Siemaszkiewicz, Paszkiewicz, brali czynny udział w antypaństwowej robotce. O kilku oskarżonych świadek z całą lojalnością mówi, że do partji należeli, ale działalności nie przejawiali. Wreszcie opowiada szczegóły

zamachu na Śliżę Józefa

we wsi Zakrucu, który to Śliż figuruje jako świadek oskarżenia w tej sprawie. O projektowanym zamachu świadek dowiedział się w przeddzień wyznaczonego terminu. Zamachowców Sidorowicza Grzegorza i Bielkę Andrzeja schwymano na gorącym uczynku z bronią w ręku pod domem Śliży, odległego o kilkadziesiąt kilometrów od miejsca zamieszkania zamachowców. Obaj byli ubrodzeni w rewolwer „Nagana” i belgijskiego systemu. Wyrok śmierci do wykonania otrzymali z ramienia Kompartji. Świadek również otrzymał poprzednio wyrok śmierci, jak i wiele innych osób.

Zeznania innych świadków, jak Chichockiego Stanisława, klerown, działu śledcz. pow. Mołodecz. oraz wspomnianego Śliżę Józefa, pogłębiają jedynie w niektórych szczegółach powyższe zeznanie.

Następuje potem badanie świadków odwoadowych, którzy nie właściwie nowego do sprawy nie wnoszą, oraz biegłych kaligrafii i łomacza dla ustalenia pochodzenia „grypsów” więziennych i literatury. Ekspertyza wypadła nie na korzyść oskarżonych. Poczem Przewodniczący zamyka przewód sądowy, odkładając do dnia następnego dalszy bieg procesu.

Dziś więc zaczyna się przemówienie stron i prawdopodobnie zapadnie wyrok.

Z Litwy.

Aresztowanie dwóch obywateli polskich.

W rej. Kalwarji nocy ub. strażnicy litewscy uwięzili dwóch obywateli polskich Wł. Ziemińskiego i Wit. Marciniaka, których oskarżono o działalność szpiegowską i o udział w dokonaniu zamachu na 2 strażników litewskich. Oskarżonych Polaków zbito do utraty przytomności i osadzono w więzieniu w Kalwarji.

Żniwo śmierci w obozie koncentracyjnym

Onegdaj w obozie koncentracyjnym w Wornjach, wskutek odniesionych ran, otrzymanych z pobliska i wyleczenia, zmarł Al. Tubenis, zaś z powodu zapadnięcia na tyfus zmarł Józef Kurkis—obydwaj działacze socjaldemokratów litewscy.

Kongres „Młodzieży Wszchpolskiej” we Lwowie.

IV Kongres „Młodzieży Wszchpolskiej” odbył się w dniach 2—4 XII b. r. we Lwowie.

W niedzielę po uroczystym nabożeństwie delegacja śródowick z przyjrzdem Rady Naczelnej udała się na groby Obrońców Lwowa, składając hołd bohaterom i ślubując ich Cieniom, że Młodzież Wszchpolska pierwsza stanie pod bronią, gdy Ojczyzna tego zażąda.

Na uroczystym otwarciu Kongresu przewodniczący ogłosił szereg despez gratulacyjnych, między inn. od J. E. ks. biskupa Szelaika, J. E. ks. biskupa Kubickiego, od posłów Narodowego Klubu parlamentarnego pp. ks. Czetwertyńskiego, Staniszkisa, Balickiej i Korneckiego, od ks. Witolda Czartoryskiego (im. Związku polskich korporacji w Warszawie).

Powołane komisje objęły prace Kongresu. Światnie zreagowane referaty i dyskusje wykazały głębokie ujęcie najważniejszych zagadnień narodowych.

Powzięto następujące wnioski i rezolucje Kongresu:

„Rezolucje i wnioski IV Kongresu Związku Akademickiego „Młodzież Wszchpolska” we Lwowie (w streszczeniu).

I. IV Kongres Młodzieży Wszchpolskiej zebrany w roku dziesięciolecia Państwa Polskiego składa hołd twórcy Zjednoczenia Ziemi Polskiej Remaowi Dmowskiemu i wszystkim bojownikom Ruchu Wszchpolskiego, składa hołd twórcom i żołnierzom armji gen. Hallera, składa hołd bohaterstwu polskiego żołnierza, który bez względu na to w jakiej formacji walczył, ginął zawsze z myślą o wolnej Polsce.

II. IV Kongres „Młodzieży Wszchpolskiej” wyraża Polskiej Młodzieży Akademickiej Lwowa gorące uznanie za zajęta przez nią w pierwszych dniach listopada b. r. stanowisko wobec prowokacji hajdemackich.

III. W związku z zajęciami, które miały miejsce w Poznaniu w dniu 24 listopada po odcięciu ptk. Sławka—mając na uwadze i rozporządzając dowodami 1) że zasły fakty bicia akademików przez strzelca, 2) że kierownikiem organizacji strzeleckich na terenie Poznania jest czynny profesor Uniwersytetu poznańskiego Różycki, jednym zaś z czołowych ich pastak profesor Jakóbski. IV Kongres Młodzieży Wszchpolskiej a) wyraża swe najgłębsze zdziwienie z powodu zachowania się profesorów Jakóbskiego i Różyckiego, b) wyraża przekonanie, że czynnik miarodajny uczynią kroki zmierzające do niedopuszczenia, by w jednych rękach mogło być łączone kierownictwo bojówką, jaką jest Strzelec, ze stanowiskiem profesora wyższej uczelni.

IV. IV Kongres Młodzieży Wszchpolskiej wyraża członków Młodzieży Wszchpolskiej do pracy na terenie narodowych organizacji.

V. IV Kongres Młodzieży Wszchpolskiej zaleca kełom śródowickowym usilną pracę nad zapoznaniem swych członków z zasadniczymi celami polityki międzynarodowej Polski.

VI. IV Kongres Młodzieży Wszchpolskiej stoi na stanowisku, że jedyną reprezentacją polskiej Młodzieży Akademickiej jest Związek Narodowy P. M. A.

VII. IV Kongres Młodzieży Wszchpolskiej wyraża zadowolenie, że polityka zagraniczna Związku Narodowego P. M. A. nosi charakter polityki samodzielnej.

VIII. IV Kongres Młodzieży Wszchpolskiej stwierdza, że dalszą pracę nad pogłębieniem wyrobienia ideowego członków jest pierwszym i najważniejszym zadaniem stojącym przed poszczególnymi kołami.

Drobne wiadomości.

Dwuzimrowość w Grecji.

ATENY, 6 XII (Pat.) Izba uchwała projekt utworzenia senatu.

Rozruchy w Kolumbji.

WIEDEN, 6 XII (Pat.) Dzienniki donoszą z Nowego Jorku: W prowincji Maddelena republiki Kolumbja wybuchły niepokoje. Około 30 tys. robotników, zatrudnionych na plantacjach rozpaczo stralk. Poprzedzono druty telegraficzne i pozrywano tory kolejowe w celu przeszkodzenia transportu wojskowym. Doszło do starć z wojskami, stacjonowanymi w powiecie Maddelena. Strajkujący ogłosił stow wojenny. Według doniesień biura Reutersa strajkujący robotnicy obsadzili stolicę prowincji Santa Marta, jako też parę innych miast.

Wybuch w fabryce.

NOWY YORK, 6 XII. (Pat.) W fabryce produktów dyzefekujących w pobliżu East River nastąpił wybuch, który zabił 4 osoby. 6 innych odniosło ciężkie poranienia, zaś 16 lekkie. Na 100 jardów od miejsca wybuchu wszystkie szczyby w domach zostały wybite. Przyczyny wybuchu nie są jeszcze znane.

WODA KWIATOWA
Bella MAJOLA
 O PIĘKNYM ZAPACHU

W sprawie kart rzemieślniczych.

Dokumentem, stwierdzającym prawo samodzielnego prowadzenia warsztatu rzemieślniczego jest karta rzemieślnicza, którą zainteresowany, po przedstawieniu odpowiednich dowodów, wydaje władza przemysłowa tej instancji (w Wilnie Magistrat m. Wilna — na powiatach Starostwa Powiatowe). Karta rzemieślnicza jest więc dowodem osobistym kwalifikacji i udzielenia fachowych każdego rzemieślnika. Obowiązek posiadania karty przez ogół rzemieślników nakłada ustawa przemysłowa w celu wyeliminowania z pośród społeczeństwa rzemieślniczej elementu niespodowodowanego t. zw. fuzerów, którzy tylko dzięki zbiegowi okoliczności samodzielnie prowadzą zakłady. To też karta rzemieślnicza jest rzeczą doniosłą względnie, tam gdzie, że w przyszłości wyborach do Izby Rzemieślniczej prawo głosu będą mieli tylko ci, którzy się wykazali posiadaniem karty.

W bieżącym miesiącu upływa rok czasu od chwili, gdy ustawa przemysłowa weszła w życie — zdawałoby się, że był już czas, by rzemieślnicy przedstawili swoje fachowe udziolenie i otrzymali karty. Tymczasem rzeczywistość mówi inaczej. Ogromna większość nie posiada kart rzemieślniczych. Przyczyna tego zjawiska z jednej strony jest opieszałość, z drugiej niezrozumienie rzeczy oraz wpływ jednostek, które kolportują pogłoski, że karty rzemieślnicze, podobnie jak świadectwa przemysłowe, podlegają za sobą podatki i dodatki od podatków. Nieprawda. Karta rzemieślnicza ma tylko wy-

żej wymieniony cel — jest ona stwierdzeniem kwalifikacji zawodowych rzemieślnika oraz uprawnia do głosowania przy wyborach do Izby Rzemieślniczych.

Ministerstwo Przemysłu i Handlu zarządziło już ostateczny termin zaopiniowania się w karty rzemieślnicze, który upływa z dniem 15 grudnia b. r. z zastrzeżeniem, że względem opieszale będą stosowane kary. Niech więc rzemieślnicy wszystkich zawodów w zrozumieniu własnej korzyści i dla dobra przyszłego samorządu gospodarczego, w postaci Izby Rzemieślniczej, natychmiast dopełnią tego obowiązku. Niech każdy natychmiast zgłosi się w Wydziale Przemysłowym Magistratu miasta Wilna (pok. 73) z odpowiednimi dokumentami. Przedstawiciele następujące dowody:

- albo 1) dyplom mistrzowski lub zaświadczenie Cechu, stwierdzające, iż patent posiada dyplom;
- albo 2) dyplom majstra wojskowego;
- albo 3) dyplom czeladniczy oraz świadectwa trzyletniej praktyki w charakterze czeladnika;
- albo 4) świadectwo Magistratu o rozpoczęciu samodzielnego prowadzenia rzemiosła przed 15.XII. 1927 r. oraz świadectwo przemysłowe za rok 1927;
- albo 5) w wypadku, gdy patent wyżej wyszczególnionych dowodów nie posiada, należy złożyć w Magistracie (pok. 73) podanie z prośbą o wydalecie karty rzemieślniczej. W podaniu należy wyszczególnić ilość lat pracy w danej gałęzi rzemiosła oraz charakter tej pracy (samodzielna, czy też nie).

Stubiedo Edward.

betę 8 b. m. o godz. 6 rano w kościele W. W. Świętych przy ołtarzu cechowym.

— W uroczystość Niepokalanego Poczęcia Najśw. Marii Panny w kaplicy św. Józefa (Dobroczyńców, Wileński 23) o godz. 7 rano odprawione będą **Roraty Zakładu Dobroczyńców**. Z tego powodu Mszy św. o godz. 9 nie będzie.

— **Roraty cechu piekarzy** trybem dorocznym odbędą się w niedzielę 9 grudnia r. b. o godz. 6 rano w kościele św. Ducha (podominikańskim), na które Zarząd cechu zaprasza swych członków i ich rodziny oraz sympatyków.

Z miasta.

— **Wielka Loteria Fantowa.** Przypominamy, że w dniach 8 i 9 grudnia przy ul. Mickiewicza 9. Narodowa Organizacja Kobiet organizuje wielką loterię fantową. Dzięki ofiarności publicznej napływają nowe fanty i zakupiono oprócz dawniej wymienionych obrazów, rzeźb, artystycznych robót kobiecych, kolder, naczyń, perfumery, jeszcze mandolinę, lyżwy i moc drożdżów.

Prawdliwą sensacją budzić będzie kilkumiesięczne żywe prosię rasowe.

Niech każdy pójdzie poprobać szczęście w sobotę i niedzielę.

Sprawy administracyjne.

— **Zjazd starostów.** W dniu 6 b. m. rozpoczął się gmachu Urzędu Wojewódzkiego zjazd starostów województwa wileńskiego. Obradom, które potrwać 2 dni, przewodniczy p. wojewoda Raczkiewicz. Poświęcone są one w pierwszym rzędzie sprawom gospodczym. W obradach biorą udział przybyli z Warszawy przedstawiciele Ministerjum Spraw Wewnętrznych p. p. Brzeziński, Woynowski i Stębowski, 5 przedstawicieli z województwa Nowogródzkiego i inni. W pierwszym dniu prezes Urzędu Ziemińskiego p. Łączyński złożył sprawozdanie z działalności urzędów ziemskich w związku z reformą rolną.

Następnie omówiono sprawę współpracy związków komunalnych ze specjalnymi instytucjami rolniczymi, sprawy inżynierskie oraz aprobowanie i sprawę zalesienia nieużytków. Dziś dalszy ciąg obrad, które tegoż dnia zakończą się. (x)

— **Komisarz giełdy pieniężnej.** Wobec zrzeczenia się przez prezesa Izby Skarbowej p. Maleckiego, stanowisko komisarza giełdy w Wilnie, cnegdaj Ministerjum Skarbu zamianowało na stanowisko komisarza giełdy naczelnika wydziału w Izbie Skarbowej p. B. Bielunasa, zaś na stanowisko zastępcy komisarza p. naczelnika J. Starczewskiego. x.

Sprawy szkolne.

— **Ferje świąteczne.** Zgodnie z rozporządzeniem Ministerstwa Oświecenia Publicznego, tegoroczne ferje w okresie świąt Bożego Narodzenia trwać będą w szkolnictwie powszechnym i średnim od dnia 21 b. m. do 3 stycznia 1929 r., zaś w szkołach akademickich od 15 b. m. do 10 stycznia 1929 r. włącznie.

Sprawy samorządowe.

— **Pożyczkę na budowę rzeźni** w N. Wilejce. Magistrat m. Wilejki otrzymał pożyczkę z wydziału powiatowego Sejmiku Wileńskiego w wysokości 20 tys. zł. na budowę rzeźni miejskiej.

Z życia stowarzyszeń.

— **W Sali Ogniska Kolejowego.** Kolejowa Nr. 19, o godzinie 6 tej będą ogłoszone odczyty na temat: 1. „Japonia” przez p. Szczytkę w sobotę 8.XII 28 r. 2. „Upadek Państwa Polskiego w dobie Sasów” przez p. prof. USB. Mienieckiego w niedzielę 9.XII 28 r.

— **Liga Obrony powietrznej państwowej.** W niedzielę dn. 9 b. m. o godz. 11 w lokalu Spółdzielczego Banku dla Handlu i Rzemiosła przy ul. Ad. Mickiewi-

cza Nr. 7 odbędzie się ogólna programowo - budżetowa zgromadzenie L. O. P. P. z następującym porządkiem obrad: 1) Zgajenie, 2) wybór prezydium, 3) program działalności i budżet wojewódzkiego komitetu L.O.P.P. na 1929 r., 4) program działalności komitetów powiatowych na 1929 r., 5) wolne wnioski.

— **Rozwój Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej.** Niedawno zorganizował się szereg nowych Kół S. M. P., mianowicie: w Błonie i Dzywiałach (pow. Brzesławski), Kuliszkach, Naczy, Jasznan i Wielkich Sołecznikach (pow. Wileński-Trock). Zeszłemu Kluczczenach (pow. Święciański), Pomiedzi i Surkontach (pow. Lidzki), Wielkich Egidach (pow. Wołozynski), Maciejewiczach (pow. Grodzieński), razem 21 Stowarzyszenie (10 żeńskich i 11 męskich) o 484 członkach.

— **Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej a tańce.** Związek Wileński S. M. P. wydał świeżo zarządzenie, normujące sprawę tańców w Stow. Mł. Pol. Tańca nowoczesne na wieczornicach S. M. P. są niedopuszczalne; zezwala się tańczyć tylko: walczyki wirowy, mazur, polkę i oberek. Wszelkie wogóle wieczornice mogą trwać tylko do godz. 11 wiecz. Podczas wieczornicy jest obecnym członkiem patronatu S. M. P. (mężczyzna), którego zarządzenia jako osoby odpowiedzialnej, są wykonywane bezapelacyjnie.

— **Popis w „Sokole”.** W sobotę o godz. 6-ej wiecz. odbędzie się w Sokole popis gimnastyczny oraz koncert.

Z życia cechów.

— **Walne Zebranie Cechu Kuchmistrzów.** Dn. 15 grudnia r. b. o godz. 6 wiecz. w lokalu restauracji „Zaczise” odbędzie się Walne Zebranie Cechu Kuchmistrzów. Na porządku dziennym: Sprawozdanie Zarządu, wybór nowych władz cechu i szereg innych spraw.

— **Posiedzenie zarządu wileńskiego związku cechów** odbyło się 4 b. m. pod przewodnictwem prezesa związku, p. Ksawerogo Gorzuchowskiego w obecności instruktora wojewódzkiego, korporacji przemysłowych, p. inż. M. Zdrojewskiego.

W myśl uchwały ostatniego posiedzenia delegatów związku cechów, omówiono szczegóły dotyczące informacyjnego zebrania rzemieślników wileńskich, które się odbędzie w niedzielę 16 b. m. o godz. 12 i pół. Ustalono, iż będą ogłoszone następujące referaty: 1) Zadania izb rzemieślniczych, 2) Obowiązki rzemieślnika w chwili obecnej, 3) Sprawy podatkowe.

— **Kwartalne zebranie cechu rzeźników i wędliniarzy** odbyło się we wtorek 4 b. m. we własnym lokalu. Przewodniczył starszy cechu, p. Józef Uziello, asessorowali pp. Sankiewicz i Bartoszewski, sekretarzem był dyr. Jaa Wysocki. Posiedzenie rozpoczęło się od informacji w sprawie zbliżającego się ostatecznego terminu, wybiierania kart rzemieślniczych.

Następnie wysygnowane 2 tys. zł. na remont domu cechu, przy zaufku Bieloskórczym, oraz upeważniono zarząd do przeprowadzenia odpowiednich starań, celem skanalizowania t. zw. „Jatek polskich”, oraz przylegających posesyji do cechu należących.

Wyznaczono również dożywotnią rentę trzem w podzielnym wieku członkom cechu.

W wolnych wnioskach, w związku z wygaśnięciem mandatu Międzystowarzyszeniowej Komisji mięsnej, poruszono i gorąco omawiano sprawę, że funkcjonującej instytucji rewidentów mięsnych na rzeźni miejskiej. Postanowiono zwrócić się w tej sprawie z obszernym memoriałem do odpowiednich władz.

Sport.

— **Odprawa hucowych i drużynowych (harcarskiej od-**

Zbiórka łańcuszkowa.

Na wezwanie p. Zbigniewa Jasińskiego wypłacam na szkolę dla odcemniących zł. 10 i proszę p. Aleksandra Burhardta o dalsze kontynuowanie zbiórki.

Stanisław Mianowski.

— **Współpraca z Związkiem Młodzieży Polskiej.** Niedawno zorganizował się szereg nowych Kół S. M. P., mianowicie: w Błonie i Dzywiałach (pow. Brzesławski), Kuliszkach, Naczy, Jasznan i Wielkich Sołecznikach (pow. Wileński-Trock). Zeszłemu Kluczczenach (pow. Święciański), Pomiedzi i Surkontach (pow. Lidzki), Wielkich Egidach (pow. Wołozynski), Maciejewiczach (pow. Grodzieński), razem 21 Stowarzyszenie (10 żeńskich i 11 męskich) o 484 członkach.

— **Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej a tańce.** Związek Wileński S. M. P. wydał świeżo zarządzenie, normujące sprawę tańców w Stow. Mł. Pol. Tańca nowoczesne na wieczornicach S. M. P. są niedopuszczalne; zezwala się tańczyć tylko: walczyki wirowy, mazur, polkę i oberek. Wszelkie wogóle wieczornice mogą trwać tylko do godz. 11 wiecz. Podczas wieczornicy jest obecnym członkiem patronatu S. M. P. (mężczyzna), którego zarządzenia jako osoby odpowiedzialnej, są wykonywane bezapelacyjnie.

— **Popis w „Sokole”.** W sobotę o godz. 6-ej wiecz. odbędzie się w Sokole popis gimnastyczny oraz koncert.

Z życia cechów.

— **Walne Zebranie Cechu Kuchmistrzów.** Dn. 15 grudnia r. b. o godz. 6 wiecz. w lokalu restauracji „Zaczise” odbędzie się Walne Zebranie Cechu Kuchmistrzów. Na porządku dziennym: Sprawozdanie Zarządu, wybór nowych władz cechu i szereg innych spraw.

— **Posiedzenie zarządu wileńskiego związku cechów** odbyło się 4 b. m. pod przewodnictwem prezesa związku, p. Ksawerogo Gorzuchowskiego w obecności instruktora wojewódzkiego, korporacji przemysłowych, p. inż. M. Zdrojewskiego.

W myśl uchwały ostatniego posiedzenia delegatów związku cechów, omówiono szczegóły dotyczące informacyjnego zebrania rzemieślników wileńskich, które się odbędzie w niedzielę 16 b. m. o godz. 12 i pół. Ustalono, iż będą ogłoszone następujące referaty: 1) Zadania izb rzemieślniczych, 2) Obowiązki rzemieślnika w chwili obecnej, 3) Sprawy podatkowe.

— **Kwartalne zebranie cechu rzeźników i wędliniarzy** odbyło się we wtorek 4 b. m. we własnym lokalu. Przewodniczył starszy cechu, p. Józef Uziello, asessorowali pp. Sankiewicz i Bartoszewski, sekretarzem był dyr. Jaa Wysocki. Posiedzenie rozpoczęło się od informacji w sprawie zbliżającego się ostatecznego terminu, wybiierania kart rzemieślniczych.

Następnie wysygnowane 2 tys. zł. na remont domu cechu, przy zaufku Bieloskórczym, oraz upeważniono zarząd do przeprowadzenia odpowiednich starań, celem skanalizowania t. zw. „Jatek polskich”, oraz przylegających posesyji do cechu należących.

Wyznaczono również dożywotnią rentę trzem w podzielnym wieku członkom cechu.

W wolnych wnioskach, w związku z wygaśnięciem mandatu Międzystowarzyszeniowej Komisji mięsnej, poruszono i gorąco omawiano sprawę, że funkcjonującej instytucji rewidentów mięsnych na rzeźni miejskiej. Postanowiono zwrócić się w tej sprawie z obszernym memoriałem do odpowiednich władz.

Sport.

— **Odprawa hucowych i drużynowych (harcarskiej od-**

Odol
 Pasta do zębów

Używajcie do czyszczenia zębów tylko wypróbowanej drobnziarnistej pasty „ODOL”. Oznacza się ona przyjemnym smakiem oraz dezynfekuje zęby i utrzymuje je w dobrym stanie. 5123

Modlitwy w Sali Miejskiej jutro w sobotę o godz. 1 szel po pol. przy łaskawym współdziałaniu artystów: hr. Wandy Halke-Ledóchowskiej (skrzypce), p. Hochlingerowej (deklamacja) p. Szylinskiej-Pławskiej (śpiew) i innych.

Bilety do nabycia w kruchcie kościoła O. J. Jesuítów, a w dzień koncertu w kasie Sali Miejskiej.

POLSKIE RADJO WILNO.
 Fala 455 mtr.

Program

Piątek dn. 7 grudnia 1928 r.

11:58: Sygnal czasu etc.
 16:30: Kurs języka włoskiego.
 16:45: Audycja z cyklu „Chóry szkolne przed koncercem”.
 17:00: „Mikrocy powojenne” pogadanka popularna, wygl. Jan Jankowski.
 17:35: „Słom i ziemie słowiańskie”, edyty wygl. Walerjan Charkiewicz.
 18:00: Koncert popołudniowy. Wyk. Orkiestra a Rozgłośni Wileńskiej.
 19:00: „Skrzynka pocztowa”.
 19:25: Impresjonizm i ekspresjonizm w sztuce średniowiecznej”, wygl. prof. U. S. B. Juliusz Klos.
 20:30: Sygnal czasu etc.
 20:15: Transmisja z Filharmonii Warszawskiej Po transmisji komunikaty.

Postęp polega na zaczynaniu przez młodych pracy tam, gdzie starzy ją ukończyli. Każda zaś inna metoda jest albo cofnięciem się albo nużkami i bezpożytecznymi bariami na cudzym polu.

Bol. Prus.

Z całej Polski.

W sprawie Michałki.

W sprawie głośnego obecnie „Michałki”, otrzymuje Katol. Ag. Prasowa z Lubelskiej Kurji Biskupiej następujące wyjaśnienie:

„Michał Mierowski, lat dziesiętnastu, zamieszkały w Michałowie, parafii Szczepieszyn, pod Zamościem, jest chłopcem kowaliskim, religijnym i co miesiąc spowiada się. Trans jego ma cechy katepolski. Mówił rzeczy proste, pocziwe. Chciał go wziąć pod swój wpływ poseł stronnictwa chłopskiego, Dziduch z pod Bilgoraja, ale bezskutecznie. Czuwa nad tem ks. kan. Andrzej Wadowski, przebysz i dziekan Szczepieszynski, któremu rzezceny Michalek jest powolny. Obecnie starosta zamojski, Przyziński, wziął się do zlikwidowania zbiegowskiego, które niekiedy wynosiło 10 tys. ludzi. Już spekulatyw, co na tem zarobił, starosta wysiedlił.

Biskup Lubelski, ks. Marjan Fulman, posłał do Szczepieszyna ks. St. Mysłakowskiego, aby chłopca tego zabrał i umieścił w innym środowisku. Pozelem niema nic szczególnego w Michałku; żadnych cudów nie czynił, ani też procecty nie wypowiadał. Prasą rozdepta rzecz całą niezdrowo, a często i kłamliwie. Więcej powiedziedź nie można w tej sprawie, która zresztą stawała się nawet dla ciarkawych obojętną.

Stronnictwo Narodowe.
KOMUNIKAT.

Sekretariat Stronnictwa Narodowego jest codziennie od godziny 10 rano do godziny 3 popołudniu, oraz od 6 do 8 wieczorem, przy ul. Dominikańskiej 4 (obok redakcji „Dziennika Wileńskiego” drugie drzwi w korytarzu).

Jedyną specjalnością, która bądni człowieka, jest próśniactwo.

Bol. Prus.

KRONIKA.

Wiadomości kościelne.

— **Dnia 6 grudnia r. b. w święto Niepokalanego Poczęcia N.P.M.** o godz. 8 rano w Kościele św. Jerzego ksiądz prokurator seminarium duchownego Jan Kraszewski odprawi uroczyste solenne roraty na intencję pracowników bankowych w Wilnie. Pedezas nabożeństwa kazanie wygłosi J. Eksceleńcja ks. biskup Bandurski.

Dnia zaś 10 grudnia r. b. o godz. 7 i pół rano (punktualnie) odbędzie się w tymże kościele nabożeństwo żałobne z egzekwiami za spokój duszy zmarłych rodzin i kolegów pracowników bankowych. Zawiadamiając o powyższem, uprasza się usilnie pp. dyrektorów oraz pracowników wszystkich banków wileńskich o liczną udział na rozratak w dniu 8 grudnia, jakoteż i nabożeństwu żałobnem w dniu 10.XII.

— **Roraty kupców i przemysłowców** m. Wilna, odbędą się w kościele św. Kazimierza o godz. 7 rano dn. 8.XII.

— **Uroczysta Msza Sw. „Roraty”** na intencję **peestowców** odbędzie się w dniu 8 grudnia punktualnie o godz. 7 rano w kościółku św. Trójcy w Wilnie. O jak najliczniejszy współdział uprasza Komitet.

— **Staraniem Zjednoczonych Związków Kolejowych:** Polskiego

Związku Kolejowców i Zjednoczenia Zawodowego Polskiego w sobotę, dnia 8 grudnia o godz. 6 rano odbędzie się zwyczajem lat ubiegłych w kościele O. O. Misjonarzy przy ul. Subocz roraty na intencję połączenia **wszystkich kolejojców** w jednej wspólnej organizacji.

— **Zarząd Chrześcijańskiego Związku Zawodowego Krawców i Krawczyń** w Wilnie zawiadania swe członkinie i członków, iż **roraty ogólnie krawieckie** odbędą się w kościele Sw. Ducha (Dominikański) dnia 8 grudnia r. b. o godz. 6 rano, zaś niespory o godz. 16, wszystkie członkinie i członkowie uprasza się o jak najliczniejsze wzięcie udziału.

— **Jutro dn. 8 b. m. w kościele** Słodst Wizytek o godz. 6 rano będą odprawione **roraty Arcybractwa Straży Honorowej Sereja Jezusowego.** Pienia liturgiczne wykona chór uczniów nau. zycielskiej o seminarjum męskiego. Będzie odpiewana Msza św. „Exultet wita”.

— **Zarząd Cechu Zdunów i Garnarzy** w Wilnie niniejszem prosi członków i sympatyków o przybycie na roraty cechowe, które się odbędą w kościele św. Bartłomieja (na Zarzeczcu) w sobotę 8.XII b. r. o godz. 7.

— **Zwyczajem lat ubiegłych Cech Rzeźników i Wędliniarzy** w Wilnie urządują dla swoich członków i sympatyków roraty w se-

Wypuszczano nas nie odrazu, gdyż trudno byłoby zaraz tyle przygotować podwód... Zwalniano nas partiami. Jakoż przyszedł nareszcie dzień, kiedy oznajmiono male i jeszcze 50 — 60 kolegom, że dziś pojedziemy do Irucka. Tegóż dnia przybyła partja z Akera, która przez Aleksandrowską dażyła również do Irucka. Byli tam przeważnie księża. Przygotowania nasze nie długo trwały; pozostający koledy wydali nam skremne pozeżnealne śniadanie, które w nadzwyczaj radosnym minęło nastroju, gdyż i tamci przecie lada dzień opuścili mieli więzienie. Starosta każdemu z nas wylczył z „kasy żelaznej”, ile przypadało. Mnie przypadało 17 rb., a że jeszcze miałem własne oszczędności, ogólny „kapitał”, którym rozperzadzałem przy wyjściu z więzienia, wynosił około 50 rb. Jak na syberyjskie stonunki było to nie najgorzej.

Potem przeszliśmy jeszcze wszystkie „kamery” żegnając znajome katy, żegnając tych, którzy tu jeszcze pozostać mieli... dzięki Bogu, już nie na długo. „Do widzenia kaledzi!” „Do widzenia!” zewsząd rozbrzmiewało. Za bramą stały snuram „telegi”, około 50 podwód—na każdą po trzech pasażerów. Konwój składał się już tylko z oficera i dwóch kozaków. Przy bramie stało też „meczalstwo” więzienn... wyjątkowo uprzejmie, by nie powiedziedź serdecznie, nastrojone.

„Proszezanjite, gospoda!” „Proszezanjite!”

Rusyliśmy. Dzień był letni, pogodny, niemal skwarny. Chociaż powoli powasała się nasza karawana, o ileż różnie, i że było na duszy, niżeli przed czterema laty. Wprawdzie tysiące, dziesiątki tysięcy kilometrów dzieliły nas jeszcze od ojczyzny, wprawdzie waiły przed nami jeszcze lata cale wygnania, ciężkiej walki o kawał chleba powszedniego, wprawdzie posuwalimy się dziennie o „jakiś 20 — 25

wiarst — ale jechaliśmy na zachód, jechaliśmy w stronę Polski, jechaliśmy ku wolności, to już wystarczało, by serca nasze nastroić na najwyższą nutę radości.

Pe dziennej przejazdach, wśród skwaru krótkiego, lecz znojnego lata syberyjskiego, znów mieliśmy postoje po wsiach, wszędzie radośnie witań. Melodye nas poznawały, znów pojawiały się na stole „półstowczyki” i „szowczyki”, jadła wszelkiego moc, kęs tam z nas zarzepolił na skrzypcach, więc tańce i ulecha do samego rana. A potem, po krótkim śnie w dalszą drogę!

Jechaliśmy na ogół bardzo powoli, zwłaszcza w miastach były dłuższe postoje. Zajeżdżaliśmy przed więzienia etapowe, ale już nikogo nie zmuszono tam wchodzić; tylko najbardziej korzystali z tego darmowego azylu, reszta rozchodzila się wolno i bez konwoju po mieście, przyciem zapażadano tylko, że dnia takiego to, a takiego, o takiej to godzinie ruszamy dalej. Jeżeli kto chciał dużej zabawki, bądź to spotkawy tu z naszymi, bądź też znalazłszy korzystne zajęcie, oznajmiał o tem konwojującemu oficerowi, z tem, że przylączy się do jednej z następnych partji.

W ten sposób siedziałem parę tygodni w Czycie, gdzie reparaowałem młyn, w Wierchale-Udińsku naprawilem popowy fisharmonje, potem reparaowałem i stroiłem fortepian, co mi zajęło również kilka tygodni. Pe pierwszym, radosnem uniesieniem przyszło opamiętanie, że nie do ojczyzny przecie wracam, że czeka na nas lada zasnianie, podczas których musimy zarabiac na utrzymanie, w bardzo ciężkich warunkach, wśród obcych. Czy ten czas spędzę w jakiejś Czycie, czy Wierchale-Udińsku, czy też na zachód od Bajkals, w Irucku (poza który dalej na Zachód już była dla nas droga

zamknięta) było rzeczą dla mnie dość obojętną. Siedziałem więc, dopóki starzeyle roboty.

Tymczasem nadjechała nowa partja z innych więzień okręgu Nerczyńskiego, byli tu staral moi dobrzy znajomi, koledy Franciszek Dalewski, Daszkiewicz, Antonowicz, Jankowski, Tasajewski. Z nimi więc zabrałem się i dojechałem do Irucka, do którego przybyliśmy w listopadzie. Około tysiąca kilometrów drogi przebyłem w ciągu 3 — 4 miesięcy — dziś wystarczy na to może kilkanaście godzin, ale też warunki podrózwania o ileż były odmienne.

W Irucku mieścił się „Tymczasowy zarząd politycznych zesłańców we Wschodniej Syberji” („Wromieannoje upravljenje nad polityczeskimi szynymi wostocznoj Sibiri”). Zarządzącym tego biera był niejaki Kirenko. Ten nas zebrał i odczytał przepisy, czem wolno było trudnić się, a raczej czem nie wolno było. Okazało się z tego, iż nie wolno bardzo wielu rzeczy: a więc przede wszystkim niewolno było dawać jakichkolwiek lekcji, chciałyby lekcji tańca, nie wolno było własnego utrzymywać sklepu, przede wszystkim nie wolno było zajmować miejsce pisarza czy buchaltera, nawet w prywatnym interesie. Właściwie zabronione było — wszystko. Jedyną wolnością, którą obdarzał nas ukar carski, była wolność — umierania z głodu.

Na szczęście inaczej w Rosji pisano się prawa, inaczej je czytało się. Ten sam p. Kirenko odczytywał tak groźny manifest, tejeż godziny zaangażował jedną z naszych pań na nauczycielkę języka francuskiego dla swej córki. Na jego przykładem poszli inni urzędnicy i inteligencja Irucka, zaś sam p. generał gubernator nazajutrz wybrał kilkunastu z pośród nas do służby kancelaryjnej.

(D. c. n.)

34)

Imię Pana Rotmistrza Józefa Karpowicza
 powstańca z r. 1863

WSPOMNIENIA

Spisał J. O.

Jak już o tem wspomniałem, do Aleksandrowska przybyliśmy latem r. 1865. Na wiosnę roku następnego przybył do nas kurjer carski, oficer Porobów. W obecności wszystkich więźniów i władz więziennych, odczytany został „manifest”, którego mocą kilkadziesiątu z nas zostalo zwolnionych, dla reszty termin kary został znacznie skrócony.

Dla mnie miał się on kończyć z r. 1868, jako też dla większości części kolegów. Chociaż warunki życia więziennego nie były tak absolutnie nieznośne, przecie odczualiśmy ciężar ich z chwilą, gdy nam zabysłła nadzieja swobody, chociażby tylko względnej swobody na tak zw. „posielenju”, czyli na wygnaniu, gdyż „laska carska” bynajmniej nie zdejmowała z nas brzemienia kary, tylko cięższą, kateżną karę zamieniała na nieco lżejszą — osiedlenie w Syberji.

Kiedy się już zbliżał dzień wyzwolenia, liczyliśmy dni i godziny, niemal minuty. Chcąc zagłuszyć niepokój oczekiwania, skróciłem sobie czas, robiłem koleczka, a nawet zbytacznie przygotowania. Zrobiłem dla siebie kufier jeden na ubranie, drugi na narzędzia stolarskie, które były moją własnością i które mi zamierzałem zarabiac na chleb powszedni na wygnaniu. Gdy już nie było na co rozbic kufców, robiłem je dla kolegów...

Wypuszczano nas nie odrazu, gdyż trudno byłoby zaraz tyle przygotować podwód... Zwalniano nas partiami. Jakoż przyszedł nareszcie dzień, kiedy oznajmiono male i jeszcze 50 — 60 kolegom, że dziś pojedziemy do Irucka. Tegóż dnia przybyła partja z Akera, która przez Aleksandrowską dażyła również do Irucka. Byli tam przeważnie księża. Przygotowania nasze nie długo trwały; pozostający koledy wydali nam skremne pozeżnealne śniadanie, które w nadzwyczaj radosnym minęło nastroju, gdyż i tamci przecie lada dzień opuścili mieli więzienie. Starosta każdemu z nas wylczył z „kasy żelaznej”, ile przypadało. Mnie przypadało 17 rb., a że jeszcze miałem własne oszczędności, ogólny „kapitał”, którym rozperzadzałem przy wyjściu z więzienia, wynosił około 50 rb. Jak na syberyjskie stonunki było to nie najgorzej.

Potem przeszliśmy jeszcze wszystkie „kamery” żegnając znajome katy, żegnając tych, którzy tu jeszcze pozostać mieli... dzięki Bogu, już nie na długo. „Do widzenia kaledzi!” „Do widzenia!” zewsząd rozbrzmiewało. Za bramą stały snuram „telegi”, około 50 podwód—na każdą po trzech pasażerów. Konwój składał się już tylko z oficera i dwóch kozaków. Przy bramie stało też „meczalstwo” więzienn... wyjątkowo uprzejmie, by nie powiedziedź serdecznie, nastrojone.

„Proszezanjite, gospoda!” „Proszezanjite!”

Rusyliśmy. Dzień był letni, pogodny, niemal skwarny. Chociaż powoli powasała się nasza karawana, o ileż różnie, i że było na duszy, niżeli przed czterema laty. Wprawdzie tysiące, dziesiątki tysięcy kilometrów dzieliły nas jeszcze od ojczyzny, wprawdzie waiły przed nami jeszcze lata cale wygnania, ciężkiej walki o kawał chleba powszedniego, wprawdzie posuwalimy się dziennie o „jakiś 20 — 25

wiarst — ale jechaliśmy na zachód, jechaliśmy w stronę Polski, jechaliśmy ku wolności, to już wystarczało, by serca nasze nastroić na najwyższą nutę radości.

Pe dziennej przejazdach, wśród skwaru krótkiego, lecz znojnego lata syberyjskiego, znów mieliśmy postoje po wsiach, wszędzie radośnie witań. Melodye nas poznawały, znów pojawiały się na stole „półstowczyki” i „szowczyki”, jadła wszelkiego moc, kęs tam z nas zarzepolił na skrzypcach, więc tańce i ulecha do samego rana. A potem, po krótkim śnie w dalszą drogę!

Jechaliśmy na ogół bardzo powoli, zwłaszcza w miastach były dłuższe postoje. Zajeżdżaliśmy przed więzienia etapowe, ale już nikogo nie zmuszono tam wchodzić; tylko najbardziej korzystali z tego darmowego azylu, reszta rozchodzila się wolno i bez konwoju po mieście, przyciem zapażadano tylko, że dnia takiego to, a takiego, o takiej to godzinie ruszamy dalej. Jeżeli kto chciał dużej zabawki, bądź to spotkawy tu z naszymi, bądź też znalazłszy korzystne zajęcie, oznajmiał o tem konwojującemu oficerowi, z tem, że przylączy się do jednej z następnych partji.

W ten sposób siedziałem parę tygodni w Czycie, gdzie reparaowałem młyn, w Wierchale-Udińsku naprawilem popowy fisharmonje, potem reparaowałem i stroiłem fortepian, co mi zajęło również kilka tygodni. Pe pierwszym, radosnem uniesieniem przyszło opamiętanie, że nie do ojczyzny przecie wracam, że czeka na nas lada zasnianie, podczas których musimy zarabiac na utrzymanie, w bardzo ciężkich warunkach, wśród obcych. Czy ten czas spędzę w jakiejś Czycie, czy Wierchale-Udińsku, czy też na zachód od Bajkals, w Irucku (poza który dalej na Zachód już była dla nas droga

zamknięta) było rzeczą dla mnie dość obojętną. Siedziałem więc, dopóki starzeyle roboty.

Tymczasem nadjechała nowa partja z innych więzień okręgu Nerczyńskiego, byli tu staral moi dobrzy znajomi, koledy Franciszek Dalewski, Daszkiewicz, Antonowicz, Jankowski, Tasajewski. Z nimi więc zabrałem się i dojechałem do Irucka, do którego przybyliśmy w listopadzie. Około tysiąca kilometrów drogi przebyłem w ciągu 3 — 4 miesięcy — dziś wystarczy na to może kilkanaście godzin, ale też warunki podrózwania o ileż były odmienne.

W Irucku mieścił się „Tymczasowy zarząd politycznych zesłańców we Wschodniej Syberji” („Wromieannoje upravljenje nad polityczeskimi szynimi wostocznoj Sibiri”). Zarządzącym tego biera był niejaki Kirenko. Ten nas zebrał i odczytał przepisy, czem wolno było trudnić się, a raczej czem nie wolno było. Okazało się z tego, iż nie wolno bardzo wielu rzeczy: a więc przede wszystkim niewolno było dawać jakichkolwiek lekcji, chciałyby lekcji tańca, nie wolno było własnego utrzymywać sklepu, przede wszystkim nie wolno było zajmować miejsce pisarza czy buchaltera, nawet w prywatnym interesie. Właściwie zabronione było — wszystko. Jedyną wolnością, którą obdarzał nas ukar carski, była wolność — umierania z głodu.

Na szczęście inaczej w Rosji pisano się prawa, inaczej je czytało się. Ten sam p. Kirenko odczytywał tak groźny manifest, tejeż godziny zaangażował jedną z naszych pań na nauczycielkę języka francuskiego dla swej córki. Na jego przykładem poszli inni urzędnicy i inteligencja Irucka, zaś sam p. generał gubernator nazajutrz wybrał kilkunastu z pośród nas do służby kancelaryjnej.

(D. c. n.)

Z KRAJU.

Aresztowanie terrorystów.

W dniu 6 b. m., w powiecie Wolozyńskim, aresztowano dwóch członków bandy terrorystycznej, która dokonała napadu na konfidenta policji Słiza. Okazuje się, że od dłuższego czasu policja była na tropie bandytów. Dopiero w dniu wczorajszym złapano ich w czasie spożywania obiadu.

— Ręce do góry! — krzyknęli policjanci. Na to, jeden z bandytów, Siderowicz, podniósł obie ręce do góry, manipulując czemś koło prawego rękawa. Okazało się, że miał on ukryty w rękawie nabyty i gotowy do strzału rewolwer, który mu odebrano. Drugi bandyta, Bulko Jan, podniósł tylko jedną rękę do góry, drugą zaś starał się wydstać z kieszeni rewolwer. Przeszkodzone mu. Obaj bandyci zostali przewiezieni do Wolożyna i umieszczeni w więzieniu do dyspozycji sędziego śledczego.

Towarzystwo przeciwgruźlicze w Świecianach.

W Świecianach powstało Towarzystwo przeciwgruźlicze, które przystępuje do utworzenia przychodni przeciwgruźliczej.

Schronisko dla chłopców.

Dnia 5 b. m. odbyło się uroczyste poświęcenie schroniska dla chłopców w Adamczynie, pow. Nowogródzkiego. Poświęcenia dokonał ks. Dudadziejewicz. Zakład ten mieści się w dużym budynku, pozostałym po dawnej gorzelni. Jest to jedno z większych schronisk na ziemiach północno-wschodnich Polski.

Występy opery warszawskiej.

Opera warszawska wyjechała na gościnne występy do Województwa wschodnich. Między innymi będzie wystawiony „Faust” i „Halka”, 7 b. m. w Słaimiu, 8 i 9 w Nieświeżu, 10 w Baranowiczach, 11 i 12 w Nowogródku, 13 i 14 b. m. w Różanie. Następnie zespół opery stulecnej wyjeżdża na tournée po województwie Białostockiem.

Niewzvikly wypadek.

Bywają różne kobiety. Są również obdarzone niewzviklym temperamentem, swarłiwie jest. Jedną z takich jest Melanja Nowicka. Dziewna ta niewiasta mieszkała z mężem we wsi Gru-

że, pow. Baranowickiego. Z mężem żyła na stopie przeważnie wojowniczej, przyczem często pan małżonek obnosił widome na swej twarzy oznaki żoninej miłości.

Nagle znikł. Pani Melanja przysięgała na wszystko, że ma być wyjechał do Baranowicz, że znowu, że odwiedził swego brata. Nie podobało się to sąsiadom, dali znać policji. Przyszło kilka panów po cywilnemu i zaczęli oglądać, przeglądać, wypytywać. Aż w starej komórze, obok piwnicy, zauważono zgrabę. Zabrała ją do więzienia, a No wicki czuje się podobno bardzo dobrze.

Zamordowanie leśniczego.

Wczoraj o godz. 8 wieczorem między wsią Adamczyszki i zaściankiem Wołoszczyzna gm. Mikuńskie, pow. Wileńsko-Trockie go na powracającego z Sądu pokoju z Wilna, leśniczego Jana Lachowicza z leśnictwa Santockiego napadło dwóch osobników, którzy zamordowali go kijami. Przeprowadzone dochodzenie zdołało ujawnić sprawców mordu. Są to Fr. Jankowski i Antoni Jankowski ze wsi Niewierszki gm. Mikuńskie.

Dwa wielkie pożary.

Wczoraj we wsi Urzeje, w rejonie Stobodki, z niewyjaśnionych dotychczas przyczyn wybuchł pożar w zabudowaniach Wincentego Chrobry. Z powodu utrudnionej akcji, pożar szybko rozszerzył się na sąsiednie zabudowania, niszcząc 5 zabudowań gospodarskich. W zaścianku Poreba, w rejonie Druł (pow. Dziśnieński), z powodu nieostrożnego obchodzenia się z ogniem, powstał pożar, którego pastwą padło kilka zabudowań gospodarskich wraz z żywym i martwym inwentarzem.

Na naszych pograniczach.

Ostrzelanie patrolu polskiego. Nocy onegdajszej patrol K.O.P., pełniący służbę na rzece Niemnie w rejonie Druskienik, został ostrzelany gęstym ogniem karabinowym przez strażę litewską. Na szczęście, z powodu ciennej nocy, zradzieckie kule litewskich strażników nie dosięgły patrolu polskiego.

RUCH WYDAWNICZY.

Biblioteka „Weźmie z sobą”. Ukazały się dalsze nowe 3 tomy poznańskiej Biblioteki „Weźmie z sobą”. Tym razem wydawca rodzimych, polskich autorów daje czytelnikom: A. Marczyńskiego „Mściciela”, Przewlockiego „Prawdziwy mężczyzna” i Szczepkowskiego „Oczy, które zabrały”. Wszystkie te powieści, treści ciekawej, sensacyjnej — zyskują uznanie nabywców i zachęcają ich do kompletowania wyżej wspomianej „Biblioteki”.

Wilhelm — Imperator Adolfa Nowaczyńskiego wyszedł nakładem saskich zakł. graficznych. Niewielka to książeczka, napisana z niezwykłym talentem, właściwym Nowaczyńskiemu. Warto przeczytać.

Sygyda Undset, czołowa postać literatury norweskiej, łączy w sobie męską siłę z kobiecą wrażliwością, tworząc dzieła o wiecznej wartości.

Trylogia jej p. t. „Krystyna, córka Lawransa”, to wielkie epickie dzieło historyczne na tle 13 i 14 wieku w Norwegii. Było ono tłumaczone na różne języki, przyczem w Niemczech rozszło się w 300.000 egzemplarzy.

„Undset” — pisze z okazji przyznania jej nagrody Nobla p. M. Vinde w „Nouvelle Litteraire” — jest pierwszym pisarzem, który życie swoje poświęcił studjom nad kobietą.

W najpiękniejszych słowach chyli się ku nam życie, objawia się nam śmierć. W najpiękniejszych słowach wyzwała się łaska wiary, i zatwardziałość, oschłość grzesznego serca. Najprostszymi słowy ryle się w nas odcieczny ból rozdzienia i odcieczny żądza i zapamiętałość miłości. Zdej się nam, że całe ustępy tej cudownej książki pisane są w jakimś zaczarowanym jasnowidzeniu. I to jest wielkość tej książki. Epopeja i najczystszy, wszelkich pierwiastków sentymentalizmu pozabawiony liryzm. (Wyd. Tow. „Rój”).

Heyse Paweł „4 kobiety”. Tow. Wyd. „Rój”, które dzieło dowodzą wielkiej przeczności i sprężystości, rzucając na rynek książką wielką trylogię Sygydy Undset równocześnie z przyznaniem jej nagrody Nobla, wydało równocześnie książkę drugiego laureata Nobla, Pawła Heyse.

Chesterston „Tajemnica Ojca Browna”. Kto czytał koleje tomy „O mądrości i o Naisności” Ojca Browna, ten weźmie chętnie do rąk i tę książkę „Reju” — w której zaajdzie opowieść o dob-

rem cichem i miłującym sercu, które mądrością dobroci bierze rekordy... detektywne.

Wydawnictwa gwiazdkowe.

Nakładem firmy wydawczej M. Arcta ukazał się już szereg ładnych wydawnictw gwiazdkowych dla dzieci. Oto one:

M. Buyno Arctowa. Czytajmy sami. Krótkie powiastki dużym drukiem dla młodszych. Z obrazkami Romykówny, w kolorowej okładce kartonowej.

— Czytajmy sami. Część II. Szereg powiastek, przeznaczonych przez znaną i cenioną autorkę dla najmłodszego pokolenia czytelników. Zjawiająca treść, ozdobiona odpowiednimi rysunkami, jak również druk duży i przejrzysty, składają się na miły, tań i pożyteczny podarek dla dzieci zaczynających czytać.

T. Pudłowski Zosha w kralnie śnieżek. Przygody wierszem, stron 30 i 10 kolorowych obrazków Sybilli Olfers.

Książeczka ta opisuje odwiedzinę małej dziewczynki w państwie wszechwładnej Zimy. Weszło jest w tem państwie, gdyż śnieżki i wiatr są dobrmi towarzyszami zabaw. Cały urok zimy jest zaklęty w te dźwięczne wiersze i śliczne ryciny.

Z Rogoszwona Koszałki opałki. Wierszyki, piosenki i przypowiadki, z wielobarwnymi obrazkami, A Gramatyki Ostrowskiej. Przedwcześnie zmarła, zawnęczyła dusz dziecięcą, zebrała w „Koszałki Opalki” najulubieńsze opowiadki dla małych dzieci, takie, jakie stała babunie i nianie opowiadać umiała. „Koszałki Opalki” to jakby dalszy ciąg, jakby dopełnienie dawnej wydanej książki „Klitisz Bajduś”. Obrazki dostosowane do poziomu czytelników, bawia i zajmują.

Marja Buyno Arctowa. Na wakacjach w Zalesiu. Powieść dla starszych dzieci. 26 rysunków Romykówny.

Na skutek przyslanej fotografii, ukazującej czworo nieznaną dzieci, ujawnowo zapraszają swych nieznanym siostrzeńców na wakacje. Ku przerażeniu gospodarstwa niewinne dzieci okazują się nieznośnymi psotkami. Ich wybryki i awantury zapelniają całą książkę. Hulajska czwórka miewa nawet bardzo przyre przego, gdyż dzieła przeważnie bez zastanowienia. Dopiero zainteresowanie wychowaniem chłopca wiejskiego pobudza dzieci do pracy nad sobą.

Kipling Rudyard. Takie sobie bajeczki. Książka pierwsza. Tłum. z angielskiego Stanisław Wyrzy-

kowski. Str. 92, rys. 14. Wyd. IV, 1928 r.

Nowe wydanie tej zabawnej książeczki odznacza się dużą starannością i estetyką. Fantastyczne historie o zwierzętach, opowiedziane w sposób ciekawy i dowcipny, są ilustrowane rycinami kompozycji autora, przema wiążącymi do wyobraźni dziecięcej. Autor potrafił wyciąć się w psychologii dziecka i przemówić doń zrozumiałym językiem, stąd ogólne powodzenie tych bajeczek, które przełożono na wszystkie języki europejskie.

Kipling Rudyard. Takie sobie bajeczki. Książka druga, ilustrowana przez autora. Przekład z angielskiego S. Wyrzykowskiego. Str. 80. Zawiera kilka bajeczek dotąd niewydanym po polsku.

Druga książka „Bajeczek” przynosi kilka wesołych opowieści o podkładzie naukowym, lecz dostosowanych do umysłowości małych dzieci. Historje powstała abecadla i napisania pierwszego listu zachęcają dzieci do zaznajomienia się z nauką czytania i pisanie, ułatwiają zrozumienie brzmień fonetycznych i obrazowe wypowiadanie myśli. Ilustracje pomysłu autora są opatrzone tekstem wyjaśniającym, pelnym pogodnego humoru.

Urządowa Bibliografja Regionalna

z dnia 5—6 grudnia 1928 r. (Oprac. Uniw. B. ka Publ. w Wilnie).

Unzer BINE. Organ fun der Gezelschaft „Freind fun lidszen Teater” in Wilne. Jednodniówka [tyd.] Wilno, 4 grudnia 1928. (Druker: Br. Rozental arujseber Gezelschaft „Freind fun lidszen Teater” in Wilne. (50 x 35 1/2) S: nb. 4. Egz. 2000. Preis 20 gr.

GRZECHY. O grzechach myśli. (Drukarnia Archidiecezjalna w Wilnie) [19] 28. (17 1/2 x 11) S: nb. 4. Egz. 5000.

KOLEŻANKI i koledzy robotnicy [Odezwa] Chrześcijańskiego Uniwersytetu Robotniczego. Drukarnia Archidiecezjalna w Wilnie [1928]. Ulotka (22 1/2 x 15).

(MIŁKOWSKI Stanisław Ks proboszcz Ś. to Janki). Odezwa do moich ukochanych Parafjan [w sprawie Komitetu Społecznego pomocy biednym. (Dat. 14 października 1928 r. (Drukarnia Archidiecezjalna w Wilnie). Egz. 2000.

PRACA, Da Pracy [Ciąg dalszy dziennika „Za Pracą” Wychodzi dwa razy w tygodniu] Wilnia

3 ha śnieżnia 1928 h. Mod 1, Nr. 2. (Redaktor: Wydawca: M. Pleczka. Drukarnia J. Lewina). (55 x 37) S: 4. Egz. 4.400. Cena 20 hr.

SKUTKI, O smutnych skutkach grzechu. (Drukarnia Archidiecezjalna w Wilnie) [19] 28 (17 1/2 x 11) S: nb. 4. Egz. 5000.

SPRAWOZDANIE II. Związku Młodzieży Polskiej w Wilnie za rok 1927, Wilno, Nakładem Związku Młodzieży Polskiej [1928]. Drukarnia Archidiecezjalna. 8° (23 x 15 1/2) S: 29, nb. 1.

ŚWIĘCI w niebie: [Wilno, 1928. Drukarnia Archidiecezjalna] (17 1/2 x 11) S: nb. 4. Egz. 5000.

ZŁOŚĆ, o złości i okropności grzechu. (Drukarnia Archidiecezjalna w Wilnie) [19] 28 (17 1/2 x 11) S: nb. 4. Egz. 5000.

ŻYWOT św. Antoniego z Padwy [Wilno 1928. Drukarnia Archidiecezjalna] (17 1/2 x 11) S: nb. 4. Egz. 5000.

ŻYWOT św. Franciszka z Assyżu. [Wilno, 1928. Drukarnia Archidiecezjalna] (17 1/2 x 11) S: nb. 4.

ŻYWOT św. Łyzdora, rolnika [Wilno, 1928. Drukarnia Archidiecezjalna] (17 1/2 x 11) S: nb. 4. *)

*) Uwaga: Drukarnia Archidiecezjalna wykonała nadto w stereotypy 7 podobnych dwukartkowych druków, liczących poprzednio zakładach „Lux” i „Zorze”.

GIEŁDA

WARSZAWA, 6.XII. (P.A.T.) De w iz y: Belgia 123,97 1/2—124,28—123,66 Londyn 43,97 1/2—43,36—41,15 Nowy York 8,90—8,9—8,88 Paryż 34,85—34,94—34,76 Praga 26,4 1/2—26,48—26,35 Szwajcaria 171,81—172,24—171,38 Sztokholm 238,36—238,96—237,76 Wiedn 125,41—125,72—125,10 Włochy 46,71—46,83—46,59 Marka niemiecka 212,51.

Papieru procentowe: Polityczka inwestycyjna 113,50—112,50—112,67, Premowa 100,00—102,00, 5% konwersyjna 67, 5% kolejowa 60, 10% kolejowa 102,50. Listy i obligacje Banku Gosp. Kraj. listy Banku Rolnego 94 8/9, listy zastawne T. K. Przem. Pol. 89, 4 1/2% ziemskie 48,9—48,50, 8% ziemskie 76,50 1/2, 4 1/2% warszawskie 48,50, 5% warszawskie 54,50, 8% warszawskie 69,00—69,75.

Akcje: Bank Polski 176,00—175,00, Siła i Siatko II em 108,00, Cukier 50—50,50, Firlej 56, Nabel 25,50, Cegielni 44, Lipi 40,25—40,75, Modrzewie w 35—35,25, Norblin 2/5, Ostrowo w B 100—99,99, Rudzki 44,50, Starachowice 40,75—39,50, Haberbusch 25, B. Małopolski 27.

MIEJSKI KINEMATOGRAF KULTURALNO-OSWIATOWY Sala Miejska ul. Ostrobramska 5.

Od dnia 3 do 7 grudnia 1928 r. walczy będzie wyświetlany film: „NIEWZVICIĘŻONA FREGATA” Dramat w 14 aktach. Wielki epos morski Bohaterkie walki z korsarzami Technika zdjęć bitwy morskiej przewyższa wszystko, cośmy dotychczas widzieli. W rolach głównych: ESTERA RALSTON, WALLACE BEERY i CHARLES FARRELL. Kasa czynna od godz. 3 m. 30. Początek seansów od godz. 4-ej. Następny program: „GARBUSEK”.

Dziś Najpotężniejsza Symfonia wrażeń przeżyć i uczuć. Podług dzieła Wiktera Hugo twórcy „Cud Wilków” i „Nędznicy” Król Henryk IV (Hugenoci) monumentalne arcydzieło historyczne. W rolach głównych wszyscy wybitni artyści znani z „Cud Wilków” i „Nędznicy”. Sandra Milowanow, Gabriel Gabrio i Romuald Joubert. Uwaga: Dla uczącej się młodzieży dozwolone. Bilety honorowe nieważne.

HELENA DOMAŃSKA DYPLOMOWANA ABSOLWENTKA ÉCOLE PIGIER w PARYŻU Pracownia sukien i okryć damskich od najskromniejszych do najwykwintniejszych. Artystyczne malowanie na tkaninach. WILNO, UL. Tatarska 3—25. 1198-1-f

LEKARZE Dr. Hanusowicz Ordynator Szpitala Sarcic, choroby skórne weneryczne, godziny przyjęć 5—7 pp. Zamkowa 7-1 Leczenie światłem: Sull, lampą Bacha (sztureczne słońce górskie) i elektrycznością (dja-termia).

AKUSZERKA OKUSZKO przyjmuje od godz. 9 do 6 wiecz., ul. Mostowa 23 m. 6. W. Z. P. 24.

POLSKIE KINO „WANDA” ul. Wielka 30

Dziś Najpotężniejsza Symfonia wrażeń przeżyć i uczuć. Podług dzieła Wiktera Hugo twórcy „Cud Wilków” i „Nędznicy” Król Henryk IV (Hugenoci) monumentalne arcydzieło historyczne. W rolach głównych wszyscy wybitni artyści znani z „Cud Wilków” i „Nędznicy”. Sandra Milowanow, Gabriel Gabrio i Romuald Joubert. Uwaga: Dla uczącej się młodzieży dozwolone. Bilety honorowe nieważne.

Dziś Najpotężniejsza Symfonia wrażeń przeżyć i uczuć. Podług dzieła Wiktera Hugo twórcy „Cud Wilków” i „Nędznicy” Król Henryk IV (Hugenoci) monumentalne arcydzieło historyczne. W rolach głównych wszyscy wybitni artyści znani z „Cud Wilków” i „Nędznicy”. Sandra Milowanow, Gabriel Gabrio i Romuald Joubert. Uwaga: Dla uczącej się młodzieży dozwolone. Bilety honorowe nieważne.

HELENA DOMAŃSKA DYPLOMOWANA ABSOLWENTKA ÉCOLE PIGIER w PARYŻU Pracownia sukien i okryć damskich od najskromniejszych do najwykwintniejszych. Artystyczne malowanie na tkaninach. WILNO, UL. Tatarska 3—25. 1198-1-f

LEKARZE Dr. Hanusowicz Ordynator Szpitala Sarcic, choroby skórne weneryczne, godziny przyjęć 5—7 pp. Zamkowa 7-1 Leczenie światłem: Sull, lampą Bacha (sztureczne słońce górskie) i elektrycznością (dja-termia).

AKUSZERKA OKUSZKO przyjmuje od godz. 9 do 6 wiecz., ul. Mostowa 23 m. 6. W. Z. P. 24.

KURSY KIEROWCÓW SAMOCHODOWYCH Stowarzyszenia Techników Polskich w Wilnie, ul. Ponarska 55, tel. 13—30. GRUPA XXVII (amatorska) kandydatów na kierowców nie zawodowych rozpoczęcia dnia 12 grudnia r. b. Kurs 6 tygodniowy dla Pań i Panów. Wykłady teoretyczne będą odbywać się częściowo przy ul. Iłłkowskiej 33, (okół Stowarzyszenia Techników) częściowo przy ul. Ponarskiej 55, w godzinach wieczorowych. Zapisy przyjmują i informacji udziela sekretariat kursów codziennie od godz. 12ej do 18ej przy ul. Ponarskiej 55. — tel. 13—30. 2—6447

PROSZEK „KOGUTEK” DLA SOBOSZCZYCH USUWA NA JEDNOCZYNIE BÓL GŁOWY OSTRZEZENIE! Chcąc nabyć proszek naszego wyrobu, należy przy zakupie akcentować i wyraźnie żądać oryginalnych proszków „Kogutkiem” Gąseckiego, znanych od lat trzydziestu. Zwracajcie uwagę i odrzucajcie uporezywniane polecanie naśladowców w podobnym do naszego opakowaniu.

„Lowiec Polski” Jedyne w Polsce pismo tygodniowe dla myśliwych, organ Centralnego Związku Polskich Stowarzyszeń Łowieckich, jest niezbędnym przedmiotem dla każdego myśliwego. Jako pismo społeczne, nieobciążone na zyski prywatne, „LÓWIEC POLSKI” stanowi niejako własność samych czytelników. Im ich jest więcej, tem ono może być lepsze i tańsze, oraz obfitsze w ilustracje. Wydajemy też często numery ozdobne, znacznie powiększone, nie biorąc dodatkowej opłaty od prenumeratorów. Cena jest względnie niska. Wynosi bowiem 28 zł. rocznie, 15 zł. półrocznie, 8 zł. kwartalnie, 3 zł. miesięcznie. — Numer pojedynczy 1 zł. Adres Redakcji: Warszawa, ul. Nowy Świat 35. Konto w P. K. O. 80—82. —2 O

OBWIESZCZENIE. Aukcjonista Izby Skarbowej w Wilnie Ch. Smajkiewicz na zasadzie art. 1027 i 1030 U. P. C. tłumaczy § 33 Instrukcji o przymusowym ściąganiu opłat i podatków z dnia 17.V. 1926 r. (Dz. Urz. Min. Skarbu Nr 15) podaje do wiadomości ogólnej, iż w dniu 10 grudnia 1928 roku o godz. 11-ej rano odbędzie się sprzedaż z licytacji publicznej przy Warszawskim zaułku Nr. 11 na składzie Wojewódzkiego należącego do Epszejna Abrama, zamieszkałego w Wilnie, ul. Piłsudskiego Nr. 26 rozmaitych mebli oszacowanych na 2352 zł. Licytacja odbędzie się w terminie drugim. 2132—0 Ch Smajkiewicz.

Dr. Leon Ginsberg CHOROBY WENERYCZNE, SKÓRNE. Ulica Wileńska Nr. 3. Tel. 567. Przyjmuje od 8 1/2—11 4—8. WZP 29. Dr. POPILSKI Choroby skórne i weneryczne. Przyjmuje od godz. 10 do 1 i od 5—7 p. W. P. Chłanska 2, róg Ławale W.Z.P. 1. Do wynajęcia sklep z mieszkaniem do odstąpienia od zaraz. Dow. Kalwaryjska 24, piekarnia Jesulowicza. 6461—1

Skład fortepianów, pianin, i fisharmonij K. DĄBROWSKA Wilno, ul. Niemiecka 3, m. 6 (istn. od r. 1874) Przedstawicielstwo najw. fabryk polski h najwyższe nagrody na wystawach europejskich. Złote Medale na Targach Półn. w Wilnie a również zagranicznych. Arnold Fibiger Antoni Drygas B. Sommerfeld Pleyel — Paris i inne.

Ogłoszenie przetargu. Wydział Powiatowy Sejmiku Wileńskiego ogłasza psemny przetarg ofertowy na przetworzenie 13000 m³ kamienia na tłucznię dla budowy szosy Wilejka-Smorogin na odcinku Wilejka—Borowice. Tłucznię winien mieć wymiary od 3 do 8 cm. podwójnie arfowany i złożony w geometryczne figury. Oferty mogą obejmować jak całą robotę, tak i częściową. Przetarg odbędzie się w dniu 18 grudnia 1928 roku o godz. 12-ej w Biurze Wydziału Powiatowego w Wilejce powiatowej, pokój Nr. 14. Pisemne oferty winne być złożone najpóźniej w tymże dniu o godz. 11-ej w pokoju Nr. 8, łącznie z pokwitowaniem Kasy Wydziału Powiatowego o wpłaceniu wadium przetargowego w wysokości 3%, oferowanej sumy. W ofercie należy podać minimalny termin, w którym przedsięwzięcia zobowiązuje się wykonać objęte niniejszym przetargiem roboty. W Wydziale Powiatowym pokój Nr. 14 można codziennie od godz. 12-ej do 13-ej przegłądać ogólnie i techniczne warunki wykonania robót przez przedsięwzięców, projekt umowy oraz ogólnie przepisy Ministerstwa Robót Publicznych o przetargach, które to przepisy są obowiązujące dla ofertantów. Wydział Powiatowy zastrzega sobie prawo wyboru ofertanta w zależności od zdolności finansowej oraz solidności takowego. Wilejka 3-XII-28 roku. (—) Witkowski Przewodniczący Starosta.

Dziś Licytacja o godz. 5 po poł. w Lombardzie ul. BISKUPIA 12. Sprzedawcą się będzie: srebro, złoto, zegarki, futra, garderoba, dwie nowe wtrówki „RAGO” i różne materiały. 1765—0 PRZYJAZD DO WARSZAWY ZBYTECZNY. Złatwiamy zlecenia i informujemy o sprawach we wszystkich instytucjach państwowych, handlowo-przemysłowych i finansowych. Poady prawne i reklamacje podatkowe. Informacje handlowe, windykacja należności, pożyczki hipoteczne, sprzedaż i kupno nieruchomości. Posiadamy korespondentów we wszystkich miastach Polski. T-wo „AJENCJA” STOLECZNA” Warszawa, Pl. Małachowski 2, telef. 27-91 i 165-05. Telegrafy: „Inhadom”. 16118-7-D

Przepisujemy na maszynach tanio, szybko i fachowo Wileńskie Biuro Komisowo-Handlowe Mickiewicza 21, tel. 152. 1—485

SPRZEDAŻE. Do sprzedania okazuje 2 domy drewniane ze składami. Koszykowa 12, m. 3. 6446

HEMOROJDY! CZOPKI HEMOROJDALNE GĄSECKIEGO Usuwają ból, pieczenie, swędzenie, krwawienie, zmniejszają guzy, żyłki. — Sprzedają apteki.

2 pokoje do wynajęcia. Mickiewicza 119, m. 17. —2 gr.

Znalezione dwa kwiaty lombardowe są do odebrania w Administracji „Dz. Wil.”

Państwowa Szkoła Rzemieślniczo-Przemysłowa w Lidzie poszukuje sekretarza (kt) Oferty proszę skierować do kancelarii Szkoły. Znajomość praktycznej buchalterji i pisania na maszynie wymagana. Placa w razie odpowiednich kwalifikacji w/g IX st. sl. Posada na razie kontraktowa. Okres próby trzy miesiące. 2129—1 Kawaler (żyj) z 8-mio klasowym wykształceniem i paroletnią praktyką biurową, poszukuje posady za umiarkowaną pensją. Posiada doskonałą znajomość języka polskiego i kilku innych oraz kszęłgowskość i pisanie na maszynie, jakoteż świadectwo pracy. Oferty do Adm. „Dz. Wil.” pod Nr. 6464. 6464—2

SPRZEDAŻE. Do sprzedania okazuje 2 domy drewniane ze składami. Koszykowa 12, m. 3. 6446

WŁOSÓW wypadanie, łupież, łysienie u s u w a „Esencja Chinowo-Chmielowa” i „Mydło Chinowo - Chmielowe”. (z Kogutkiem). Sprzedają apteki, składy apteczne. Główny skład Apteka Gąseckiego, ul. Freta Nr 16.

Pokoje umeblowane z wygodami do wynajęcia. Luauisarska 7, m. 3. 1—6425

Obowiązkowa, uczciwa i doświadczona wieloletnia ochmistryni poszukuje posady na wsi od zaraz. Informacji udziela biuro T-wo Sw. Wincentego a Paulo na Młynowej 12. gr.—5

Fachowa ogrodnicza - pszczelarka potrzebna od zaraz Mała Pohulanka 16 m. 2 od 3—5. 6429

Wszelką gotówkę ulokujemy bez ryzyka najsolidniej Dom H.K. Zachęta Mickiewicza 1, tel 9—05 818—0

D.H. „Bławat Wileński” Wilno, ul. Wileńska 31, tel. 382. Tania wyprzedaż resztek rozmaitych towarów wełnianych, bawełnianych.

Do wynajęcia 1 pokój umeblowany, ewentualnie 2 z prawem korzystania kuchni. Ulica Wilkomierska 3 m. 2 tuż za Zielonym Mostem. 6462

Szlafroki gotowe poleca „Janina” Portowa 8 front. 6467

Sklep „JANINA” Wielka Pohulanka 7 Poleca gustowne kapelusze damskie, kwiaty do płaszczy, sukien, bieliznę damską, mięslo, strojne fartuszkij opako-wa dla służby. Ceny niskie. 6445—9

AKUSZERKA Marja Laknerowa Przyjmuje od godz. 9 do 7 w., Kasztanowa 7 m. 5. wsielę Jego laska była znacznie grubszą...

ŻYCIE

BEZPŁATNY
NAUKOWO—POPULARNY
ILUSTROWANY DODATEK
DZIENNIKA WILENSKIEGO

Wydawca: Aleksander Zwierzyński.

Na rozłogach starożytnej kultury.

Co mówią nam wykopaliska archeologiczne z ostatnich czasów?

Ludzkość współczesna dąży nie tylko do udoskonalenia technicznych, zajmuje się nie tylko ulepszeniem organizacji życia bieżącego i przyszłego, ale, interesuje się żywo kulturą wieków dawnych, bardzo dawnych.

W pierwszym wypadku pionierami są inżynierowie, chemicy, lekarze i przyrodnicy; w drugim, uczeni, archeologowie, historycy sztuki i lingwiści. Szczególnie uciążliwa jest praca tych ostatnich. Z drobiazgów muszą

odbudowywać całość.

Zajmowali się na tem miejscu dość niedawno pracami archeologicznymi, zmierzającymi do odkopania Herkulanum i starożytnego miasta Petry na półwyspie synajskim — dziś nadchodzi wiadomości o rewelacyjnych wynikach poszukiwań archeologicznych stosowanych w Albanji, oraz wykopaliskach dokonanych na Alasce w związku z badaniami kultury starożytnych Eskimosów.

Wykopaliska w starożytnym centrum świata.

W Albanji pracowała ostatnio włoska komisja archeologiczna pod kierownictwem Dra Luigi Ugoliniego. Badano pustynną część Albanji i, odkryto tu starożytne miasto Butrinto, znane z pism greckich i rzymskich, ongiś jedno z centrów świata. Miasto to miało być stolicą legendarnego królestwa Caonji; wspomina o niem np. Vergili w III. księdze Eneidy.

W czasie tych bardzo trudnych prac znaleziono w ziemi liczne przedmioty artystyczne z brązu, pochodzące jeszcze z okresu przedhistorycznego. Okazuje się, że Albanję zamieszkiwały ongiś ludy stojące pod względem kultury bardzo wysoko. W szczególności, znaleziono liczne rękocięci i ozdoby z brązu przedhistorycznego. Złote przybory toaletowe, oraz groby, w których znajdowały się szklane skorupy, znaleziono w warstwach wyższych, a wykopaliska te sięgają już okresu historycznego.

Przy tej sposobności natrafiono na doskonale utrzymaną bramę triumfalną z V wieku przed Chrystusem, okrytą płaskorzeźbami, oraz wielkie la-

zienki (termy). W ruinach ich odnaleziono rzeźby np. z IV wieku przed Chrystusem w stylu greckim. Wśród 6 rzeźb jedna przedstawia kobietę, druga jakiegoś króla macedońskiego.

Rozpiętość pochodzenia wykopalisk znalezionych w Albanji jest przetym zdumiewająca. Oto, na jednym skrawku ziemi znaleziono liczne dowody kultury bizantyjskiej z V. w. po Chrystusie, czyli odkryto poza okresem przedhistorycznym różne zabawy z naszej ery, powstałe na przestrzeni 1000 lat. W szczególności natrafiono tu na bazylikę bizantyjską, ozdobioną przepiękną mozaiką. Sklepienia owej bazyliki oparte są na 16 kolumnach, zbudowanych w stylu romańskim. Mozaika ta składa się z 60 kwadratów, na każdym znajduje się w żywych barwach wykonany obraz jakiegoś zwierzęcia. W środku znajdują się dwie grupy symbolicznych postaci.

Najciekawsze, że prace dra Ugoliniego trwały niedługo, gdyż tylko 6 miesięcy. Niewątpliwie dadzą jeszcze dalsze ciekawe dla kultury dawnej wyniki! W każdym razie, już dotychczasowe są rewelacyjne.

Odkrycia na Alasce z przed 8000 lat.

Jak już wyżej wspomnieliśmy, także i na Alasce dokonano ostatnio niezwykłych odkryć. Ekspedycja naukowa była prowadzona przez Amerykankę H. B. Collinsa, a oparła się na wyspie św. Wawrzyńca.

Kopano tu dość długo, schodząc niejednokrotnie poniżej poziomu morza. Wyniki pracy okazały się dodatnie.

Collins odkrył, jak twierdzi, wielką osadę Eskimosów, którzy żyli tu może przed 8000 lat, może przed 5000 w każdym razie, napewno przed Chrystusem. W zamrażniętej ziemi znalazła ekspedycja amerykańska zwłoki sze-

ściorka dzieci otulonych w futra. Zwłoki i futra zostały w przedziwny sposób zakonserwowane przez zamrażniętą wodę. Ponadto odkryto kości zwierząt (słoni i wielorybów), naczynia, jakie rzeźby na drzewie, oraz ruiny domów zbudowanych z kości wieloryba i trzciny.

Narazie, czekać trzeba na dokładne sprawozdanie ekspedycji, ażeby móc sobie wyrobić zdanie o wartości owej kultury. W każdym razie rozmaite hipotezy, chociażby o czasie, kiedy Ameryka została po raz pierwszy zaludniona, uzyskują na tej podstawie materiał dowodowy.

Tajemnica pisma Etrusków dotąd nie zbadana.

Skoro mowa o powodzeniach archeologicznych, trzeba wspomnieć także o pewnym niepowodzeniu.

We Florencji odbył się ostatnio światowy zjazd archeologów. Delegatów na zjazd wysłało aż 26 państw. Byli wśród nich i polscy uczeni. Przyczyną tego masowego zainteresowania była zapowiedź, że prof. etruskologii w Bolonji, Trombetti odkrył tajemnicę pisma etruskiego i, udostępni ją nauce. Zapowiedź ta nie spełniła się jednak.

Jak wiadomo powszechnie, pismo Etrusków do tej pory nie zostało odczytane przez uczonych. Jest to tem bardziej zdumiewające, że badania nad niem toczą się już od roku 1600. Nauka współczesna posiada około 8000 napisów w języku etruskim i, stoi wobec nich bezsilna. Zaznaczyć zaś należy, że Etruskowie mieli silne pań-

stwo na półwyspie apenińskim jeszcze na 400 lat przed Chrystusem. Ich bogactwa, handel, administracja państwowa, astronomja, medycyna i przyroda były słynne na cały ówczesny świat. Niestety, do dziś mądrość ta zakłęta w tajemniczym piśmie, pozostawała dla nas nie wyzyskana.

stała dla nas nie wyzyskana.

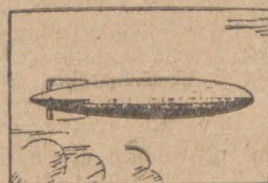
Niepowodzenie prof. Trombetti jest do pewnego stopnia, niepowodzeniem archeologów świata — miejmy jednak nadzieję, że może nasze jeszcze pokolenie będzie świadkiem odkrycia tej zagadki.

Rekordy szybkości ludzkiej i przyrodniczej.

Słynny lotnik Lindbergh w czasie lotu swego z Paryża do Nowego Jorku zjadł na swoim aeroplanie 184 km. przestrzeni w godzinie.



Przeciętne balony Zeppelin przebywały w godzinie trasę 81 kilometrów. Ostatni Zeppelin L. Z. 127 przebiega w godzinie 150 kilometrów.



Wiele typów pociągów błyskawicznych przebywa w godzinie przeciętnie 100 km. W czasie próbnych jazd stosowano niejednokrotnie nawet do 200 km. szybkości na godzinę, ale... w praktyce szybkość taka jest niebezpieczna.

Automobile doprowadza już szybkość swoją do tego, że przebywają w sekundzie prawie 80 metrów. Ponieważ silny wicher przebywa w sekundzie 40 metrów — szybkość auta nowoczesnego pobija wicher.

Najnowszej konstrukcji karabiny dla piechoty wyrzucają pociski z potwornie wielką szybkością, a mianowicie 1 kilometra w sekundzie — oczywiście, szybkość ta mierzona jest u lufy. Później bowiem skutkiem oporu powietrza szybkość słabnie i dochodzi do 1/2 kilometra na sekundę. Gdyby pocisk karabinowy mógł iść stale z jedną szybkością, t. j. 1 kilometra w sekundzie — potrzebowałby na opasanie całej kuli ziemskiej 11 godzin — na przedostanie się do księżycy 4 dni i 4 godzin.

Gdybyśmy przebili kule ziemską na wylot, kurytarz stał powstały wniósłby 64.000 kilometrów długości. Ciężar rzucony z jednego wylotu takiego kurytarza znalazłby się u wylotu drugiego w ciągu 42 minut 12 sekund. Najwyższą szybkość uzyskałby ów przedmiot w chwili gdyby znajdował się w samym środku kuli ziemskiej, wzgl. kurytarza.

Ważka może w godzinie przebyć przestrzeń 54 kilometrów.



Specjalnie trenowany gołąb-lotnik może w ciągu godziny przebyć przestrzeń o 126 kilometrach.



Jaskółka potrafi w godzinie zrobić rekord lotu, a mianowicie, przebyć 288 kilometrów.



Słońce jest odległe od ziemi o 150 milionów kilometrów. Promień słońca, który przebywa w sekundzie 300 000 kilometrów — musi zużyć na przedostanie się na ziemię 8 1/2 minuty.

Tak zwany rok świetlny równa się 9436 miliardom kilometrów. Miary tej używają astronomowie. Gwiazda np. Syrius oddalona jest od ziemi o takich 8 lat świetlnych, to znaczy — o 7 1/2 biliona kilometrów. Są jednak gwiazdy, które oddalone są od ziemi o miliony lat świetlnych!

Wedle teorii o atomach — znajdują się one w materji w nieustannym ruchu zygakowym. Obliczono, że szybkość atomu kwasu węglowego wynosi na sekundę 362 metrów, wodoru 1629 metrów. Szybkość ta dochodzi u pewnych atomów do szybkości światła.

KURSY HANDLOWE W DOMU.

Całą wiedzę handlową nabyć można łatwo zapomocą kursów korespondencyjnych — w domu.

Tysiące uczniów tych kursów otrzymało doskonale posady w handlu i przemysle.

Księgowość. — Rachunkowość kpiecka. — Korespondencja handlu. — Nauka handlu. — Pisanie na maszynach. — Towaroznawstwo. — Prawo. — Gramatyka oraz pisownia polska. — Kaligrafia. — Stenografia. — Języki obce: francuski, angielski, niemiecki.

Wzrost i postać jako dрук.

DO KURSÓW HANDLOWYCH JEJUSZKA WARSZAWA, ŻÓRAWIA 42.

Proszę o nadiesłanie program i warunków listownych Kursów Handlu.

Imię i nazwisko

Adres

Walka ze zbytkiem w średniowieczu polskim.

Jak wiadomo, miasta polskie w wiekach średnich zostały zaludnione głównie osadnikami niemieckimi. Kraków np. został w ten sposób zaludniony staraniem Bolesława Pobożnego. Prócz Niemców przybywać zaczęli do Polski, tylko mniej licznie, w wieku XVI Włosi, w wieku XVII Szkoci. Cudzoziemcy ci, polonizowali się z biegiem czasu i, miasta nasze o charakterze kosmopolitycznym — przemieniali z biegiem lat na czysto polskie.

Długi czas górował jednak w miastach naszych element niemiecki. Już z początku wieku XIV spotykamy jednak np. w księgach sądowych krakowskich Niemców z przydomkami polskimi, jak np.: **Kołyszyżaba, Żelaznagłowa, Pomalubogat, Rychłobogat, Świniągłowa, Sliwotrzańs i t. p.** Szło to jednak powoli. Ogólnie wiadomo, że cudzoziemscy owi mieszczanie rządząli się w miastach naszych własnym prawem t. zw. **magdeburgskim.**

Obfitem jednak źródłem do poznania życia średniowiecznego miast naszych nie są te prawa, jak raczej t. zw. **wilkierze** — uchwały wydawane przez Rady miejskie, oraz **statuta cechowe.**

Oto, kilka wyjątków obyczajowych z takich **wilkierzy.** Mamy na uwadze specjalnie krakowskie.

Szczególniej liczne są wśród nich takie, które zwalczają zbytek mieszczaństwa. Widać z nich dokładnie, jak olbrzymie dochody dawał handel średniowieczny w Polsce.

Najstarsza ustawa przeciw zbytkowi z czasów Kazimierza W. (r. 1336) zezwala mieszczanom urządzić przyjęcia weselne tylko na 30 półmisków, po trzy osoby na półmiskę, a więc, na osób 90. Nie liczą się w to księża, panny i obcy.

Nowożeńce lub swat jego otrzymuje od każdego obywatela biorącego udział w weselu, nie więcej, jak 3 grosze podarunku, żona jego daje 2 grosze, córka 1. Potraw więcej jak pięć być nie może. Zezwala ustawa na liźbę ośmiu trefniaków, wykluca składaczy wierszy. Pannie młodej idącej do łaźni 20 najwyżej osób towarzyszyć może. Poszestne połoźnicy (Kindełbir) tylko przy kościelnym wywodzie się odbywa, towarzyszyć może tylko 20 osób.

Przepisy te połączone z innymi tycazącymi się wykradania pańien i cie-

kawą przestroga, aby nikt nie ważył się tańczyć albo włóczyć się po nocach z panną, która ma być mężowi oddana (!).

Dokładniejszy i obszerniejszy jest wilkierz Rady miejskiej z roku 1378, który stanowi:

Ktokolwiek wesele wyprawiać zamierza i dla siebie, jako i dla przyjaciół nowe ubranie sprawić chce; takowe sprawienie ubioru może tylko dać dla czterech mężczyzn i tyluż kobiet. Nakazuje się wszystkim na ślub idącym, aby się w kościele obojętnie i skromnie zachowali, bijatyki, śmiechów i swawoli niedopuszczali się. Żaden nowożeńce z swej strony, ani oblubienica, ani też żaden z ich przyjaciół w ich imieniu nie powinni wyprawiać biesiad w ośmiu dniach poprzedzających wesele, ani też w ośm dni po niem.

Nikt nie może więcej jak 8 osób ze strony nowożeńca i tyluż ze strony oblubienicy na wesele zapraszać. Z tej liźby ośmiu osób wyluczają się małżonki i ich dzieci, które tamże okrom nich znajdować się mogą. Prócz tych może jeszcze tamże być 8 osób, które nie są współmieszczanami, ktokolwiek oni będą. Także nie liczą się domownicy, gdzie się wesele odbywa. Te zaś osoby nie więcej, jak tylko raz do stołu zasiadać mogą, i nie więcej, jak pięć dań zastawionych być ma. Po skończonym stole panny i mężatki mogą być do tańców zaproszone.

Zabrania się dary na wesele przynosić, lub je przyjmować.

Tylko czterech muzyków grać ma, i każdemu z nich nie więcej, jak sześć groszy w zapłacie dać trzeba.

Przed idącą do kościoła oblubienicą świece nie wolno nieść.

Z okazji wesela i zaślubin, lub półścia do kościoła, nie wolno jest śniadac i łakoci dawać, jak tylko z chleba i polania (napoju) wołowiny lub skopowiny.

Oblubienicy lub panny wcześniej do sypialni prowadzić nie można, jak po uderzeniu godziny 24-tej i tam już jedzenia żadnego dawać nie wolno.

W czasie wesel, lub złączenia, nie wolno jest używać jedwabnych poduszek, ani nakryć, ani czapek (czepków), a każde nakrycie (koldra) nie może być droższe nad grzywnę sześć.

Żadna mężatka nie powinna ani

obiadu, ani żadnej uczty bądź to z okazji złączenia (Kindełbir) lub też pochodu do kościoła (Kirehgand) na wywód wyprawiać.

Ktoby małżonce swej przywianek (Morgengabe) zapewnić chciał, powinien w cztery dni po weselu łącznie z żoną i krewnymi lub też sam przed rajcami stawić się i sprawę tę zapisać utwierdzić, dla uniknięcia w przyszłości krzywoprzysięstwa i poróżnienia pomiędzy rodziną.

Żadnej dziewczicy lub mężatce nie wolno jest używać złotych lub srebrnych pasamonów, ani pereł na sukniach i odziewaniu, ani kulek, ani haftów, tylko skromne pasamony, łożkie nie droższe, jak groszy 6.

Łażiebnikowi (bader, cyrudik) nie należy więcej płacić za kąpiel, jak jeden ferton.

Mężczyźni między sobą ani kobiety wodą na się lać nie mają, ani wszelkiej swawoli dopuszczać, a łożiebnik, któryby tego nie doniósł, tej samej karze ulega.

Inny wilkierz wzbrania czeladni-

kom i dziewczętom służebnym używania trzewików, pozwalając tylko trepków, mężczyznom krótkich sukni i przestrzega przed używaniem innych niezwykłych lub ponad stan zbytkowych szat.

Ustawa z roku 1478 zakazywała mieszczanom, ich żonom i dzieciom noszenia srebrnych pasów cięższych nad 3 grzywny srebra, pod karą kopy groszy; rzemieślnikom, ich żonom i czeladnikom zakazywano noszenia koronek, wypustek u sukien i butów, otwartych kaftanów i t. p. pańiom i pannom zakrywania twarzy,

„żeby chodziła jawnie, wedle starego zwyczaju, aby się wiedziało, jak każdą uczcić stosownie do jej godności“.

W roku 1495 wydano dalej zakaz, żeby żadna mieszczańska nie nosiła aksamitnych, atlasowych lub adamaszkowych sukien.

I później jeszcze pojawiały się podobne ustawy, które jednak po większej części pozostały na papierze.

Najstarsze ordery świata.

Anglja, Hiszpanja i Portugalia szczytą się na tem polu pierwszeństwem.

Jednym z najstarszych orderów świata jest order angielski św. Andrzeja, czyli Thistle. Ustanowiony został w roku 787.

Pozatem już tylko Hiszpanja i Portugalia szczytą się mogą tradycją starożytnych orderów. Oczywiście, w porównaniu ze św. Andrzejem są one prawie współczesne.

Hiszpanja posiada więc ufundowany w r. 1156 order Alkantry — Portugalia zaś order t. zw. Benedykta z roku 1160. Oba te kraje rywalizują zresztą ze sobą pod względem ilości i starożytności orderów.

Hiszpanja posiada np. jeszcze order Calavatra z roku 1158 i mieczowy św. Jakóba z roku 1175, a Portugalia również św. Jakóba z roku 1177. Na czwartym miejscu znajduje się Sycylja z orderem Konstantyna z roku 1190; na piątym Księstwo Parmy z orderem św. Grzegorza również z roku 1190; na szóstym: Danja z orderem Daneborga (1219 r.). Potem już idzie Szwecja z orderem św. Serafinów, utworzonym w r. 1285. Najstarszym orderem papieskim jest Order Chrystusa z roku 1218.

W wieku XIV powstały jeszcze następujące ordery:

Angielskie: Podwiązki (słynny na cały świat) 1350 r.; Łażiebny (Bath) 1399 r.; Hiszpański: N. P. Marji z Montesy 1316 r.; Portugalski: Wjorskowy Chrystusa 1318 r.; Włoski: Anuncjaty 1364 r.;

W wieku XV powstały następujące ordery:

Austrjański i Hiszpański: Złotego Ruma 1429 r.; Bawarski: Św. Huberta 1444 r.; Duński: Słonia 1462 r.; Portugalski: Wieży i miecza 1443 r.; Pruski: Łabędzi 1443 r.; Włoski: Św. Maurycego i Łazarza 1432 r.

Przeważna ilość innych orderów i medali powstała w Europie w wieku XIX-tym. Najciekawsze, że w tym samym czasie powstały dopiero ordery także i poza Europą.

Dziwactwa sprawiedliwości średniowiecznej.

UKARANE MORZE. — DZWONY POKUTUJĄCE. — ZWIERZĘTA TRAKTOWANE JAK LUDZIE. — STRACHY I DUCHY W MAŁŻEŃSTWIE ŚREDNIOWIECZNEM. — WAGA PRZECIW CZAROM. — NOWOCZESNE DZIWACTWA.

Dziwne, dziwaczne, śmieszne, ale i okrutne były i są dotychczas niekiedy poczynania i wyroki bogini sprawiedliwości i będących na jej służbie sądów i sędziów. Mimo niesłychanego postępu nauki, cywilizacji i kultury, spotyka się dotychczas, jak spotykało się w średniowieczu i starożytności, na polu sądownictwa dziwactwa i śmieszności nie do wiary.

Kserkses, wojowniczy król perski, kazał łańcuchami chłostać morze za to, że burząc się, zniszczyło budowany przez niego podczas wyprawy na Grecję most.

Dzwon przy kościele św. Marka we Florencji, zwany La Piagnola, dzwonił na alarm dnia 8 kwietnia roku 1496, kiedy przeciwnicy Savonaroli zdobyli klasztor i uprowadzili potężnego mnicha do więzienia. Za karę za to wołanie o pomoc zerwano na rozkaz Wielkiej Rady florenckiej ten dzwon z dzwonnicy, wieszono go osłami przez ulice miasta, a kat postępując za nim, biczował go. Wywieziony następnie z miasta, musiał „pokutować“ przez 11 lat na dzwonnicy St. Salvatore al Monte, poczem 9 czerwca 1509 wrócił znów na wieżę św. Marka.

Zwierzęta również podpadały jurysdykcji sądów od średniowiecza aż do wieku XVIII, a nawet XIX. Spotykamy też niejednokrotnie długie i zawile procesy sądowe przeciw poszczególnym zwierzętom, lub całym gatunkom, zwłaszcza myszom, szczurom, robactwu, gąsienicom, węzom i t. p., przy czem wydate się wyroki śmierci lub wygnania z danej okolicy lub nawet całego państwa. Prawidłowe procesy przeciwko zwierzętom można wykazać od w. XV, podczas gdy wyklęcia i ekskomunikacje o wiele dawniejsze.

Gdy w procesie wydano wyrok śmierci, wtedy określano też jej rodzaj, najczęściej przez powieszenie, ukamienowanie, pogrzebanie żywcem lub spalenie.

Tak więc traktowano zwierzę jako złoćynce, któremu przypisywano świadomość, zbrodnięczną wolę. Wykonywano wyrok publicznie na uświęconem tradycją miejscu przez oficjalnego kata.

W kościele świętej Trójcy w Falaise znajduje się malowidło ściennie, na którem powieszono za karę zwierzę ma na sobie nawet szaty ludzkie.

Kobiety traktowano w sądownic-

twie średniowiecznem bardzo rozmaicie; gdy kobieta ubliżyła słownie lub czynnie w miejscu publicznem obywatelowi, można ją było ukarać pięścią, skopać nogami i iść dalej bezkarnie. Obok tej brutalności spotykamy atoli i bardzo wysoko rozwiniętą ryceńską wobec kobiet, zwłaszcza będących w odmiennym stanie. Dla położnicy wolno było nawet bezkarnie ukraść chleba lub wina, można było dla niej polować w czasie zakazanym, aby mogła swoje zacheianki zaspokoić.

Strachy i duchy sprawiały średniowiecznym jurystom niemało kłopotu, a sądy przyznawały im nieraz pewne prawa i przywileje, licząc się na serjo z ich mieszaniem się do spraw ludzkich i ich wpływami i władzą.

Sławni nauczyciele prawa Jan Samuel Stryck napisał o tem obszerną dysertację w Halli w r. 1700 p. t. „De iure spectorum“, czyli „O prawie strachów“. Wyłuszcza on w pięknym porządku systematycznie wszystkie powstałe przez nie wypadki prawne. Jednym z nich jest następujący: Wiadomo, że niektóre osoby bywają dręczone przez strachy; otóż co należy czynić, jeżeli do osób takich zalicza się jedno z narzeczonych lub małżonków? Stryck zezwala w takim wypadku na rozwiązanie narzeczęstwa, na rozwiązanie małżeństwa atoli nie. Jeżeli przy sprzedaży domu zatajono, że w nim strasy, był to powód do unieważnienia kontraktu. Jeżeli do popełnienia zbrodni naklonił delikwenta diabeł, to jednak nie uwalnia go to od winy i kary, chyba w wypadku, jeżeli udowodni, że diabeł groził mu

uduszeniem lub skruceniem karku. Widać jednak Stryck nie dość wyzerpująco sprawy te omówił, skoro drugi uczony prawnik Karol Fryderyk Romanus ponownie roztrząsał kwestję, czy kontrakt kupna może być unieważniony z powodu strachów, w specjalnej rozprawie w roku 1703 w Lipsku.

Czarownictwo i podejrzenie o czary stanowiło w średnich wiekach niebezpieczny powód do procesów, kończących się zazwyczaj śmiercią podejrzanych, a w gruncie rzeczy zupełnie niewinnych ofiar. Otóż aż do r. 1648 zachował się w Oudewater w Holandji zwyczaj, że podejrzani o czary ludzie ważyli się na wielkiej wadze miejskiej dla udowodnienia swej niewinności. Należała się za to pewna suma na rzecz miasta. Powstało w ten sposób weale poważne źródło dochodu, gdyż każdy starał się mieć certyfikat swej normalnej wagi, zabezpieczający go przed niebezpieczeństwem podejrzenia o czary.

Herezję traktowano jako przypadek kryminalny jeszcze w roku 1751 w Tyrolu, gdzie w grę wchodził pewien adwokat i notariusz.

Tortury znioś w Niemczech Fryderyk Wielki w r. 1740, wyjąwszy wypadki zbrodni przeciw majestatowi, zbrodni zdrady stanu i morderstwo masowe. Ale dla wymuszenia zeznań wolno było i w innych wypadkach używać chłosty, przy czem systematyczne prawodawstwo niemieckie dokładnie każe się liczyć ze stanem cielesnym delikwenta.

Czego uczy nowoczesna daktyloskopia.

(CO MÓWIĄ ZNAKI NA DŁONI? — NIEMA DWÓCH LUDZI Z PODOBNYMI ODCISKAMI PALCÓW. — ZNACZENIE TEGO FAKTU DLA KRYMINALISTYKI. — NAWET ODCISKI NAJBARDZIEJ PODOBNYCH BLIŹNIĄT SĄ DO SIEBIE NIEPODOBNE. — CZY DZIECI DZIEDZICZĄ FORMĘ ODCISKÓW PO RODZICACH?)

Dzięki rozwojowi daktyloskopji, czyli nauki o właściwościach skóry na palcach ręki ludzkiej, nawet pozornie najniewinniejszy i najzgrabniejszy paluszek może dziś mimowoli zdradzić największą tajemnicę.

Coprawda dziwna to rzecz, że dopiero od niedawnego czasu o tem wiemy, chociaż sprawa była zawsze „jak na dłoni“. Wprawdzie wogóle bardzo późno poznaliśmy i to jeszcze nie całkiem, budowę naszego ciała, uderza jednak fakt, że już oddawna znaleźmy np. budowę mózgu, serca, wątroby i innych organów wewnętrznych, a to, co poprostu rzucało się w oczy i było na wierzchu i, jak na dłoni, aż do ostatnich niemal czasów stanowiło dla nas tajemnicę.

Dzisiaj sprawa poczyna się jednak już wyświetlać. Jeżeli mianowicie przyglądnemy się dokładnie wewnętrznej stronie ręki, to widzimy tam odrazu znaczną ilość bruzd, które liniami biegną wzdłuż i wpoprzek dłoni. Gdy dłoń jest częściami zamknięta, występują znowu inne linie i bruzdy, które również łatwo rozpoznać można gołym okiem.

Znaki, wyryte na każdej dłoni ludzkiej, na tem się jednak nie kończą, gdyż przy jeszcze dokładniejszym badaniu spostrzegamy trzeci rodzaj szczególnie delikatnych, niemal włoskowatych linijek, tak zwanych papilarnych, które przebiegają całą dłoń i palce z dziwną symetrycznością, tworząc jakies systemy i wzory nieodgadnione. Co te drobniutkie rowki oznaczają i do czego służą, o to spiera się jeszcze uczeni, gdyż jedni twierdzą, jakoby one służyły tylko do ułatwienia chwytania, uimowania przedmiotów, inni uczeni uważają je natomiast za organa dotyku, przyczem zwracają uwagę, że zwłaszcza na poduszeczkach palców budowa ich jest szczególnie misterna, a właśnie te części ręki ludzkiej są najważniejsze dla zmysłu dotyku. Zdaje się jednak, że spór ten możemy już dzisiaj rozstrzygnąć ku zadowoleniu obu stron, a mianowicie w ten sposób, że oba poglądy są uzasadnione, czyli, że bruzdy skóry na dłoni i palcach są niejako narzędziami dotyku, a również ułatwieniem chwytu.

Ala sprawa tych delikatnych lini-

jek interesuje teraz naukę z całkiem innego powodu. Okazuje się mianowicie przy badaniu przez szkło powiększające, że układ tych linijek zwłaszcza na poduszeczkach palców u każdego człowieka ma swój charakterystyczny wygląd, po którym każda rękę, a więc każdego człowieka można łatwo odróżnić, i dobrze rozpoznać. Przez porównanie odcisków pewnego palca danego człowieka dochodzimy też do stwierdzenia, że odcisk ten zawsze jest jednakowy, a równocześnie różny od odcisku tego samego palca innego człowieka. Dotąd nie zdolano jeszcze ani razu wykazać, że twierdzenie to jest nieprawdziwe, czyli licząc, że jest na świecie 1500 milionów ludzi istnieje tyleż wzorów ręki.

Drugie prawo wykazane dowodnie brzmi, że układ linijowy odcisku palców nie zmienia się w ciągu całego życia danego człowieka i to ani co do rysunku swego, ani co do liczby linijek.

Dzięki temu drugiemu faktowi możliwym jest rozpoznawanie identyczności człowieka, co ma niesłychane znaczenie dla kryminalistyki przy rozpoznanianiu przestępców i ustalaniu sprawy np. włamania, zabójstwa, podpalenia.

Wykazano również, że nawet bliźnięta różnią się między sobą odciskami palców i to w sposób nie podlegający żadnej wątpliwości.

Obecnie nauka bada kwestję, czy te linie rąk i palców są własnością dziedziczną, czyli: czy i jak przechodzą z rodziców na potomstwo. Jak dotąd zda się, że wprawdzie nie jako ogólny typ, osobny sposób układu jest istotnie dziedziczny, atoli każde dziecko ma poza cechami, przejętymi niejako od rodziców, swoje własne, indywidualne cechy, które wykluczają pomysłkę pomiędzy odciskiem np. ojca i syna. Z drugiej strony co do bliźniat stwierdzono, że większe jest podobieństwo odcisków między bliźniętami, niż między prawą i lewą ręką tego samego człowieka; szczegół ten przemawia również na korzyść teorii dziedziczności.

Wątpliwym jest jednak narazie, czy na tej podstawie będzie można przyszłości ustalać np. ojcostwo. R.

Najnowszy sposób zabezpieczenia samolotów przed pożarem w powietrzu. Konstrukcja polega na możliwości odrzucenia motoru.

Najgroźniejszym w skutkach „wypadkiem“ samolotu jest pożar motoru w czasie lotu. Ofiarą tego rodzaju nieszczęścia, które w 99% kończy się śmiercią pasażerów, padł niedawno w Tulonie francuski minister lotnictwa Bokanowski. Znany jest wprawdzie wypadek ocalenia się lotnika, którego maszyna poczęła w powietrzu płonąć, a mianowicie stało się to ubiegłego roku w Ameryce. Lotnik nazwiskiem George Champion zawdzięczał jednak ocalenie swe tej okoliczności, że „zapalił się“ na wysokości 12.000 stóp, a spostrzegłszy niebezpieczeństwo, zastosował najwyższą szybkość lotu padowego, dzięki czemu zdołał prądem powietrza stłumić pożar.

Ocalenie to było jednak istnym cudem; normalnie ratunkiem jest tylko spadochron, o ile on także nie zostanie objęty pożarem i o ile otworzy się szczęśliwie.

Technika szuka obecnie dalszych sposobów zabezpieczenia życia ludz-

kiego na wypadek pożaru w powietrzu i w tym celu wzorem stała się — jak zawsze — sama przyroda. Przy oemniano sobie, że niektóre stworzenia, jak np. jaszczurki odrzucają w chwili niebezpieczeństwa swój ogon, a ratują resztę ciała, a z nią swe życie.

Otóż obecnie skonstruowano już najpierw we Francji, a następnie w Niemczech model samolotu, który nazwano samorządny, a który składa się z dwu oddzielnych części. Jedną stanowi motor z podwoziem, a druga kabina lotnicza ze sterem i skrzydlami.

W razie pożaru jedno poruszenie stosownej dźwigni odrzuca płonący motor, a lotnik może przy właściwych obrotach sterc przy pomocy ślizgłym lotem ślizgowym sprowadzić kabinę na ziemię lub conajmniej umożliwić pasażerom użycie spadochronu.

Narazie odbywają się — coprawda bardzo ryzykowne — próby.

Co to jest echo radioelektryczne.

Istnieje t. zw. „echo radioelektryczne“, co do pochodzenia którego mamy nader szczupłe wiadomości.

Prof. L. Hoag z Chicago przypuszcza, że przyczyną echa są błądzące fale radiowe, które okrążając biegun północny, wracają do odbiorników w średnich szerokościach geograficznych. Sygnały, które były wysłane na około świata i wróciły do punktów wysyłających, czyli radiowa energia odbita w kierunku ziemi od t. zw. „dachu radiowego“, jest tylko w części odpowiedzialna za zjawiska wspomnianego wyżej echa.

Zauważono np., iż echo przybywało wcześniej od chwili wyznaczonej na przybycie sygnału, okrążającego ziemię, ale za późno, aby mogło pochodzić od odbicia się od warstwy „heavyside'a“, czyli „dachu radiowego“. Dr Hoag przypuszcza, iż dach tworzy w okolicach bieguna, jak gdyby czaszę, wywróconą do góry dnem ponad ziemią.

Być może, iż fale radiowe ewoluują w tej czaszy, zanim dojdą z powrotem do odbiorników radiowych. Sygnały, pochodzące od „echa“, we dług obliczeń tego badacza, mogą być zarejestrowane na szybko posuwającej się taśmie fotograficznej w przerwach, wynoszących od jednej do czterech dziesiątych sekundy po wysłaniu fali głównej.

Ten czas wskazuje na to, iż fale idą znacznie dalej, niż w kierunku pionowym do zwykłej warstwy „heavyside'u“, ale bliżej niż wynosi droga naokoło świata. Ostatnia wymaga bowiem na przejście fali radiowej około jednej siódmej sekundy.

Próby, prowadzone w tym kierunku, mają ogromne znaczenie dla rozwoju radiofonji. Muszą one być prowadzone w czasie nocnym, gdyż sygnały „echa“ słabną o wschodzie słońca. Z.

Sukcesy samochodów.

Samochód wytwarza z każdym dniem coraz silniejszą konkurencję kolei żelaznej, a jednym z nowszych sukcesów przemysłu samochodowego jest wprowadzenie autobusów z urządzeniami do spania, które zwłaszcza w Anglii i Ameryce znalazły znaczne zastosowanie.

Autobusy tego rodzaju są całe ze stali i mają urządzenie podobne jak wagony sypialne na kolei. Na żądanie zmienia się siedzenie na łóżko z właściwą pościelą, a ponieważ jazda odbywa się umyślnie powolnie i spokojnie, niż w autobusach dziennych, przeto śpi się zgola wygodnie. Autobusy sypialne mają oczywiście szatnie i umywalnię, a także kuchnię, która podaje rano bardzo pożywne śniadanie, nie samą tylko tajemniczą ingrediencję, którą w kolejowych wozach restauracyjnych nazywa się kawą, a jest niewiadomo czem.

Podróżni, którzy się wyспали i zamierzają używać widoków podróży, przesiadają się dokabiny obok szofera.

Za pewnik należy uważać, że przedsiębiorstwo tego rodzaju, któreby stworzyło stałe nocne połączenie między Warszawą a Krakowem. Poznaniem i Lwowem, może liczyć na znaczne powodzenie. R.

Wszechstronne wykorzystywanie kadmu.

Pomimo wysokiej ceny tego metalu znajduje on coraz to większe zastosowanie w praktyce.

Zaczęto go np. niedawno używać do pokrywania zamków, części samochodowych i t. p. warstwą zabezpieczającą od rdzy. W tym celu stosuje się proces galwaniczny, poczem pokryte kadmem przedmioty nagrzewa się przez dłuższy czas, wobec czego

kadm łączy się doskonale z metalem, z którego sporządzony jest przedmiot. Jako szczególnie korzystny uważa się dodatek kadmu do miedzi przy ciagnieniu z niej drutu. Wreszcie i w sztuce jubilerskiej kadm znajduje zastosowanie, daje bowiem w połączeniu ze złotem stopy zielonego koloru. Jako dodatek do aluminium kadm zaleca się wszędzie tam, gdzie aluminium ma być przygotowane w formie proszku.

Taki wypadek zachodzi przy wyrobie lakierów, używanych do krucia balonów i aeroplanów. Kadm mianowicie zwiększa własności odporne na działanie atmosfery ze strony takich lakierów.

Jednym z ostatnich zastosowań kadmu jest użycie go do wyrobu drucików do żarówek tungstenowych. Z.

Największy statek poruszany elektryką.

W amerykańskim porcie Newport News, w Wirginji, spuszczone na wodę parowiec pasażerski „Virginia“, posiadający napęd elektryczny.

Na okrecie ustawione są dwie turbiny o mocy 8500 koni parowych każda, dostarczając prądu do napędu dwóch śrub okrętowych. Ster znajduje się pod kontrolą mechanizmu hydroelektrycznego, działającego nader szybko i sprawnie. „Virginia“ posiada długość 204 metrów i pojemność 31.000 ton. Prędość jej szybkość wynosi 18 węzłów (28 kilometrów na godzinę).

Właścicielem jej jest Mercantile Marine Co, która posiada już okręt podobnego typu, nieco mniejszy, a zamierza wkrótce zbudować trzeci statek o rozmiarach „Virginji“.

Są to trzy największe parowce osobowe, jakie kiedykolwiek były zbudowane w Ameryce. Z.

Maszyna do fotografowania czeków.

W bankach amerykańskich zjawia się maszyna, nosząca nazwę „Rekordak“ i służąca do fotografowania wszystkich czeków, złożonych do kasy i wypłacanych.

W ten sposób 16 tysięcy czeków może być umieszczonych na taśmie szerokości 16 milimetrów i długości 70 metrów. W razie potrzeby każdy z czeków odfotografowanych może być powiększony i rozpatrzony na ekranie, co rozstrzyga częste dyskusje między zarządem banku a klientami.

Budowa maszyny jest tak dowiecnie obmyślana, że pracuje ona razem z maszyną do liczenia, która jest nieodzownym przyrządem w każdym biurze amerykańskim. W tym celu maszyna licząca sumy wypłacane z czeków za pomocą maszyny do liczenia, wrzuca każdy czek do koleji do specjalnego koszyka, stanowiącego część „Rekordaku“. Uderzenie w klawisz maszyny do liczenia wystarcza, by wywołać fotografię.

Jeden z wielkich banków nowojorskich utrzymuje, iż oszczędność, osiągnięta w ten sposób, wynosi 12.500 dolarów rocznie. Opisany ten przyrząd wyrabia znana firma amerykańska Eastman Kodak Co, ta sama, która produkuje aparaty fotograficzne. Z.

JAN DEMBOWSKI: „Szkice biologiczne“ — Lwów. Nakł. Kuratorium Szkolnego 1928. — Nicia przewodnią autora jest dowód, że organizm jest układem otwartym, zależnym w swych czynnościach od zmian i właściwości otoczenia. Celem tej książki jest wzbudzenie w czytelniku rozmyślenia do biologji. Tematy biologiczne poruszone w książce są dość luźno związane, ale talent popularyzatorski i duża wiedza stawiają dzieło to na dużej wywżynie pedagogicznej.

MARJAN GROTOŃSKI: „Michał Farraday, jego życie i dzieła. Nakład Księg. św. Wojciecha 1928, str. 152. Dziełko to stanowi cenny nabytek popularno-naukowy. Autor przedstawia zarys odkryć Farradaya na tle epoki. Może jedynie rzecz zbyt trudna będzie dla szerokich mas?

Nowoczesne urządzenie domu mieszkalnego.

Zagranicą problem ten został już całkowicie rozwiązany.

Zagadnienie takiego urządzenia wnętrza domu mieszkalnego, ażeby było higieniczne, piękne, praktyczne i tanie, rozważane jest od wielu lat za granicą, zwłaszcza po wojnie światowej. Zajmuje się tam sprawą tą prasa codzienna i fachowa, ogłaszane są liczne ankiety i konkursy na modele urządzeń mieszkalnych. W debatach zabierają głos lekarze-hygienicy i artyści, fabrykanci i gospoście.

Rezultatem takiego powszechnego zainteresowania jest zupełnie zmieniony sposób urządzania wnętrz domowych.

i, wąskie tak, ażeby nie przesłaniały całych okien.

Wpuściwszy w ten sposób do wnętrza wiele światła i nastroju pogodnego, należy pamiętać, że mieszkanie mimo skromnej powierzchni powinno sprawiać wrażenie przestronnego. Określenie to jest może jeszcze nieściśle. W mieszkanku takim powinniśmy poruszać się swobodnie.

Ażeby dopiąć tego celu, trzeba wyrzucić z mieszkania wszelkie, zbędne i liche przedmioty i ozdoby.

Jakże wygląda takie urządzenie?

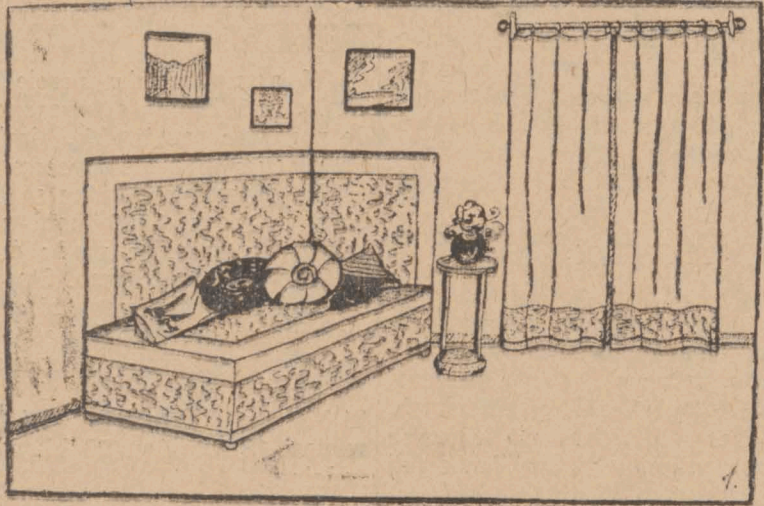
i w ciągu niewielu minut przemienia np. sypialny na gabinet.

Nawet urządzenia kuchni zostały zreformowane. Zazwyczaj zawierają one jedną wielką szafę u ściany, która kryje w sobie sprzęty dawniej rozwieszane po ścianach. Stół bywa sprytnie skombinowany tak, że może być łatwo użyty np. do zmywania naczyń.

W tekście podajemy ilustracje zaczerpnięte z „Przeglądu Stolarskiego”. Ilustracje te wykazują dokładnie zmiany, jakie i w Polsce w wytwarzaniu mebli pod wpływem wzorów zagranicz-

nych przejawiać się już poczynają. Widzimy więc bardzo pomysłowy, pakowany a mały sekretarzyk, model stołu, oraz krzesła.

Wobec niesłychanie powolnego rozwoju budownictwa mieszkalnego w Polsce, obce zdobycze na polu urządzeń wnętrz domu będziemy mogli niewątpliwie w latach najbliższych dopiero stosować. Od nieudanych a kosztownych eksperymentów w tej dziedzinie będziemy więc prawdopodobnie uchronieni.



Znika więc powoli zagranicą typ mebli ciężkich i wysokich, foteli i kanapek mocno wyścielanych, stołów dużych, wnętrz przeladowanych meblami, ze ścianami potwornie obwieszonymi dywanami z oknami udekorowanymi ciężkimi firankami i portjerami.

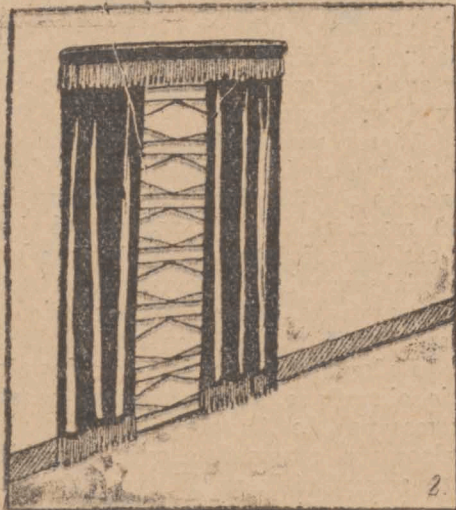
Małe mieszkanka budowane dzisiejszym systemem oszczędnościowym, siłą faktu, uniemożliwiłyby zresztą urządzenie wnętrza w sposób przedwojenny.

Pomysłowość ma tu oczywiście wielkie pole do działania.

Przedewszystkiem jednak meble muszą być zgrabne, lekkie i niewielkie.

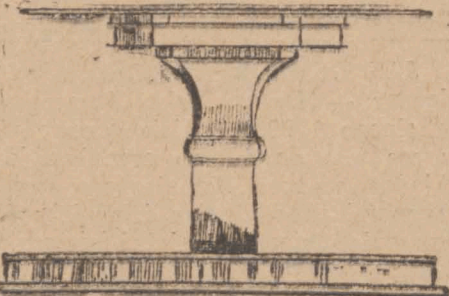
Zagraniczne fabryki doprowadziły sporządzanie takich mebli do doskonałości.

Szafy zostały obniżone. W ich wnętrzu urządzono pomysłowe wieżaki i słowiczone schowki na bieliznę.

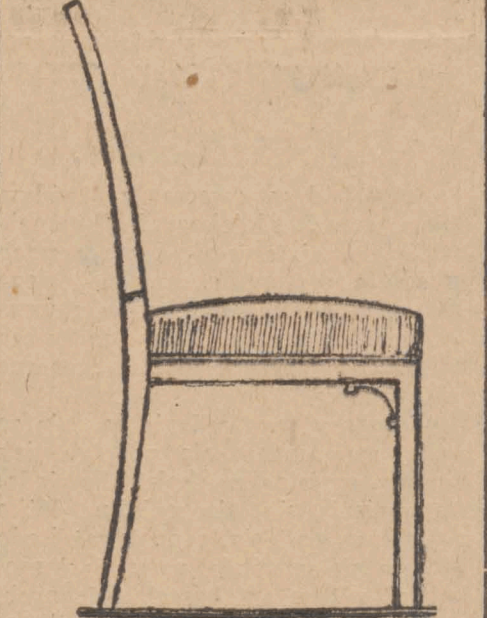


Nowoczesny typ mieszkania odznacza się przede wszystkim wielką ilością światła.

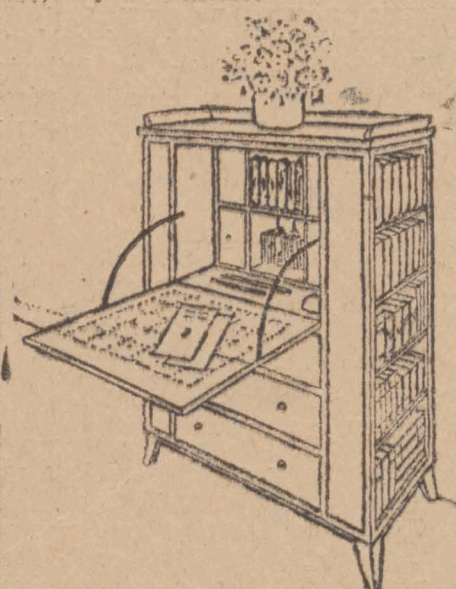
Okna przesłonięte lekkimi i przezroczystymi zasłonami muszą przepuszczać jak najwięcej słońca i światła. Draperje u okien i drzwi powinny być zmęczone nerwy człowieka. Muszą mieć linje spokojne, barwy jasne. Wybór portjer i firanek uzależniony bywa od obicia ścian, koloru i stylu mebli.



Jako materiału na portjery używa się obecnie wełnianych rypsów, ciężkiego jedwabiu i sukna, kretonów, marokenu używa się tylko na portjery do pokoju dla dzieci. Wszelkie drapania portjer uznane zostały jako niehigieniczne i., niemodne. Dwa typy takich portjer zamieszczamy w ilustracjach. Normalnie, portjery dzisiejsze bywają u góry zakończone wazutką falbanką, a dołem borta lub trendzla. Firanki powinny być pajęczolekkie



Szafy są przytem płytkie tak, że zajmują niewiele miejsca. Łóżka metalowe. Najczęściej bywają jednak zastępowane zgrabnymi tapczanami, we wnętrzu których kryje się pościel nocna. Kredensy są niskie, często składane, biurka małe, fotele głębokie, lekkie, często ruchome.



Szczególnie przydatne bywają niszowe murywane w ścianach, zamykane na drzwi niewidoczne prawie. Tu kryje się nieraz część urządzenia pokoju

Soja — roślina przyszłości. Ciekawe doświadczenia prowadzone w Wilnie.

Z pośród roślin strączkowych, bogatych w substancje odżywcze, na pierwsze miejsce wybija się soja.

Ojczyzną jej są Chiny. Stąd aprawa jej rozprzestrzeniła się w Japonii, Mandżurji i Mongolji i przez Filipiny, Indje, Egipt, Tunis, Algier dotarła nad morze Śródziemne, gdzie zaczęto najpierw uprawiać soję w Europie we Włoszech.

W Europie środkowej roślina ta musi się odpowiednio zaaklimatyzować, i prace w tym kierunku podjęto w Niemczech już 50 lat temu w Nadrenji; jednak trudności, które przytem powstały, sprawiły, że zaniechano prób i soja nie stała się rośliną uprawną w tej części Europy. W ostatnich jednak czasach zwrócono znów na nią uwagę, jako na roślinę w wysokim stopniu odżywcza.

Polska nie pozostała w tyle; hoduje się soję w ogrodach botanicznych Warszawy i Wilna, w Zakładach doświadczalnych w Kiszelnicy pod Łomżą.

W miesięczniku „Rośliny Lekarskie i Przemysłowe” zamieścił W. J. Strażewicz swe spostrzeżenia nad aklimatyzacją brunatnej soi szorstkiej, którą przeprowadza w Ogrodzie Roślin Lekarskich w Uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie. Wywody autora podajemy w streszczeniu.

Nasiona soi sprowadzone zostały z Bazylei i dały początek roślinom odmiany karłowatej 30 do 35 cm wysokości, o kwiatach drobnych, białawych i strąku brunatnym, gęsto owłosionym, zawierającym najwyżej cztery nasiona. Nasiona są prawie okrągłe lub bardzo niewyraźnie nerkowate, o barwie brunatnej.

Oprócz brunatnej istnieje odmiana czarna, biała i nakrapiana.

W dojrzewaniu soi dominujące znaczenie posiada nie długość jej okresu wegetacyjnego, ale ilość stopni ciepła, pobranego przez roślinę w tym okresie, ilość ciepła, potrzebna dla soi w okresie wegetacyjnym i obliczona w sumie stopni średnich temperatur dziennych w tym okresie, winna wynosić 2400 do 3000° C. Nasze lata, choć dość długie, lecz o temperaturze łagodnej, nie są dla wegetacji soi sprzyjające. Tem właśnie należy objaśnić to zjawisko, iż soja, dojrzewająca w Bazylei w ciągu 100 dni, w Wilnie nie dojrzewa nawet w 150 dniach.

Dla względów wyżej wyluszczonej siew soi winien być dokonany wcześniej, w każdym razie nie później, niż w pierwszej dekadzie maja.

Za wczesnym siewem przemawia również i to, że soja od czasu kiełkowania aż do czasu prawie całkowitego sformowania się rośliny wymaga znacznej wilgotności w glebie. W okresie zaś przekwitania i zawiązywania owoców staje się ona zupełnie nieczuła na posuchy.

Młoda soja jest bardzo odporna na przymrozki wiosenne i znosi bez szkody dla siebie 4 do 6 stopni Cels. poniżej zera.

Soja nie znosi tylko ziemi podmokłej, zimnej i błotnistej.

Wystawy potrzebuje ona ciepłej, słonecznej i osłoniętej od wiatrów północnych.

Zebrany plon może być użyty również na paszę wysokiej wartości.

W płodozmianie soja należy do roślin niewybrednych i udaje się dobrze po każdej innej roślinie.

W ogrodzie wileńskim uprawiano soję w ciągu 3 lat i plon wynosił 724 do 932 kg z 1 hektara.

Ziarno przeważnie dojrzewa, a nawet zerwane w stanie niedojrzałym po przeschnięciu nadaje się do użytku.

Wielostronna i wysoka wartość nasion soi może być rozpatrywana z 3 punktów widzenia:

- 1) jako produkt spożywczy;
- 2) jako surowiec przemysłowy (olej sojowy);
- 3) jako surowiec lekarski.

Równoległe z próbami hodowli soi w Europie zaczęto poszukiwania, pod jaką postacią dałaby się najlepiej zastosować soję w kuchni europejskiej.

Przykładem takich dociekań, i to bardzo pomyslnie rozwiązanych są prace profesora Bergzellerera z Wiednia. Mąka soi, sporządzona według przepisów Bergzellerera, nie jeleżeje nawet po roku i więcej i może być używana do różnych ciastek, jako doskonała namastka mleka i jaj; dodawana do kielbas w ilości do 40 procent; zastępuje mięso; 10 do 15 procent zawiesina wodna posiada wartość mleka. Dodatek tylko 5 procent do chleba wydatnie zabezpiecza go od czerstwienia i znacznie powiększa wartość odżywczą.

Słowem mąka soi, sporządzona według przepisów prof. Bergzellerera, posiada wprost cudowne właściwości, niejmy przeto nadzieję, iż wczesniej czy później przepisy te lub inne, im podobne, stana się powszechnie znanymi, a ludy Europy będą błogosławiły soję jeszcze bardziej, niż ziemiaki w swoim czasie.

Sztuczna żywica. Nowy wytwór chemii technicznej.

Ostatnio spreparował chemik francuski A. Samuel nowy gatunek żywicy sztucznej, który nadaje się szczególnie dobrze do celów izolacyjnych w elektrotechnice. Jest to t. zw. thiolit, produkt formaliny, krezolu i chloroku siarki.

Przedstawia biały proszek, dający się dowolnie barwić, rozpuszczający się w zwykłych rozpuszczalnikach żywicy, zatem takich jak benzol, eter, alkohol i t. p. Jeśli się go jednakże w temperaturze około 150° podda silniejszemu ciśnieniu, zmienia o tyle swoje pierwotne własności, że staje się ciałem twardym, nierozpuszczalnym w wymienionych powyżej rozpuszczalnikach, przytem nie topi się nawet w silnym żarze, nie pali się i nie naciąga wilgocią.

Pozatem odznacza się wysokim oporem elektrycznym: dla przebiecia warstwy grubości 1 mm, potrzeba użyć napięcia 30.000 wolt.

Dzięki temu nadaje się thiolit szczególnie jako izolator do urządzeń wysokiego napięcia.

Lasy giną.

Nietylko w Europie ale i w Ameryce katastrofa ta budzić zaczyna niepokój.

Nie ulega wątpliwości, że piękno danej okolicy, niezależnie od innych okoliczności (góry, jeziora) w znacznym stopniu zawisło od roślinności. W szczególności zaś stanowi las prawdziwą ozdobę kraju, nie mówiąc już o jego wpływie na klimat, stan nawodnienia, urodzajność gleby, bogactwo i t. d.

Z tego też powodu coraz głośniejsze i coraz groźniej brzmią w Europie słowa przestrogi: Las ginie. W porównaniu z niedaleką nawet przeszłością stwierdzamy bowiem zmniejszenie się przestrzeni leśnych, na których w miarę postępu nowoczesnej kultury, powstają nowe osady ludzkie, pola uprawne, łąki, wsi, osiedla fabryczne i miasta.

Las ginie w całej Europie, a wszelkie dotychczasowe ustawowe środki ochronne, mimo wszystko okazują się niedostateczne. Jeżeli zaś dodamy, że lasy giną nietylko z ręki ludzkiej, z chciwości człowieka, czy też konieczności, lecz także z powodu naturalnych klęsk, jak przedewszystkiem pożar, nawalne burze, wylewy i szkodniki w rodzaju mniszki i kornika — to otrzymamy pełny obraz niebezpieczeństwa.

Sprawa ta przedstawia się równie groźnie w Ameryce, zwłaszcza północnej, przedewszystkiem zaś w Kanadzie. I jakkolwiek jeszcze ciągle zupełnie słuszną Ameryka jest niemal nieprzebranym rezerwarem leśnym, to jednak i tam zniszczenie lasów poczyniło poprostu potworne postępy i uwaga władz państwowych jest tam już na tę sprawę zwrócona. Okrzyk przestrogi: Las ginie, rozlega się także w Ameryce coraz donośniej i dzięki temu uruchomiono tam już cały olbrzymi aparat państwowy dla ochrony rodzimego piękna i bogactwa.

Las amerykański, pokrywający tam ongiś niemal cały ląd, padł podobnie, jak w Europie, już przed tysiącletniemi ofiarą epoki lodowej, która na znacznej części lądu amerykańskiego wytepiła niektóre gatunki drzew doszczętnie, a granicę porostu innych przesunęła znacznie ku południowi.

Drugim okresem masowego niszczenia lasu było przybycie europejskich kolonistów, którzy oczywiście z konieczności przystąpić musieli do karczowania, aby uzyskać tereny pod osadnictwo. W pewnych punktach, gdzie osadnictwo to zwolna przerozdziło się w gorące budowanie miast-potworów, las znikł wogóle z powierzchni ziemi i w miejsce jego utrzymała się tylko nikiły park miejski lub sztuczna aleja drzew.

Pomimo rozlicznych środków zapobiegawczych w miarę coraz większego przemysłowego rozwoju Ameryki puszcza amerykańska cofa się coraz bardziej ku niedostępnym góróm. Szczególną plagą stają się przytem pewne zwyczajne amerykańskie, a mianowicie sposób wycieczkowania w okresie wakacyjnym. Corocznie wycieczki te powodują tysiące mniejszych i większych pożarów, a zdarza się niejednokrotnie, że pożar taki przybiera potworne rozmiary katastrofy, pochłaniającej dziesiątki kilometrów kwadratowych dziewiczego lasu. Te wakacyjne pożary stały się taką plagą, że trzeba było uruchomić osobny rodzaj państwowej straży pożarnej, rozporządzającej samochodami i



samolotami do zwalczania groźnego żywiołu. W tym celu cały obszar leśny Ameryki Północnej podzielony został na rewiry pożarne, przytem sygnalizowanie ognia odbywa się niejednokrotnie także przy pomocy radja.

Przedziwne są tajemnice przyrody.

Jak powstają galasówki? — Żywiciel żywi i ochrania pasożyta. Uwalnianie więźniów owadów.

Rozum ludzki i nauka nie wyjaśnia nam jeszcze wszystkich tajemnic przyrody. Tak jak w życiu ludzkim, tak też w przyrodzie napotykamy zjawiska, które stwierdzamy jako fakt, ale których znaczenia i roli w świecie przyrodniczym nie rozumiemy w zupełności.

Do takich zagadek należą wśród wielu innych twory na roślinach, zwane galasówkami albo debiankami. Sprawa wydawałaby się bardzo prostą.

W miejscu, gdzie owad nakłuje roślinę ryjkiem i złoży jaja we wnętrzu rośliny, powstaje pod wpływem niezrozumiałego podniecenia narośl, względnie twór bardzo skomplikowanej budowy i właściwego kształtu. W całym twórczym procesie najciekawsze jest to, że podniecenie trwa i działa aż do wyklucia się owadu.

Ktoś powiedziałby, że twór taki jest anomalią i świadczy o ułomności żywiciela. A jednak trudno użyć takiego określenia, gdy twór posiada idealnie regularną i celową budowę i kształt, jest czemś nowem i samodzielnem, wykazuje swe charakterystyczne właściwości i cechy i ma swój cel istnienia niezawisłe od żywiciela.

Galasówka powstaje na roślinie bez jej współudziału, gdyż jedynie pod wpływem ukłucia owadu. Na jednej i tej samej tkance roślinnej różne owady tworzą różne, właściwe tylko sobie galasówki. Odwrotnie, na ukłucia pewnych owadów reagują tylko pewne rośliny, czyli stajęce pewien niezbadany jeszcze związek między żywicielem a pasożytem. Chemja nie wyjaśnia nam wcale, jakie właściwości posiadają wydzieliny owadów i jakiego rodzaju podniety sprawiają, że roślinna tkanka tworzy galasówkę dla użytku i pożytku pasorzyta, dostarczając larwie osłony i pożywienia aż do czasu wylotu wykarmionego owadu.

Jest to przykład wybitnego poświęcenia się dla obcej istoty. Równocześnie jednak roślina daje nam dowód, że posiada instynkt samozachowawczy i nie pozwoli pasożytowi niszczyć swego organizmu. Tkanka roślinna, tworząc galasówkę, zamyka larwę, jakoby w więzieniu i nie pozwala jej wychodzić poza granice oznaczone i niszczyć liści lub łądyg. Zdawałoby się, że roślina mogłaby szczerze odgrodzić pasorzyta od zewnętrznego świata i skazać go na śmierć głodową. A jednak tego nie czyni. Jakież nieznanne powody skłaniają roślinę do utrzymania przy życiu pasorzyta, którego ochrania i żywi, jakby był jej najmilszym towarzyszem życia.

To dowodzi, że tworzenia się galasówek nie można uważać za wypadkową jakiejś reakcji, czy procesu chemicznego. W tym wypadku bowiem galasówka nie mogłaby się rozwijać tak celowo, jakgdyby według zgóry ułożonego planu i programu i zawsze we właściwym czasie wypełnić zgóry nałożone jej obowiązki.

Kształt i wielkość galasówek są bardzo różne. Najwyższą formę tworzą typy, zbudowane z różnych warstw tkanki, przy pomocy których spełniają podwójne swe zadanie, a mianowicie żywią i ochraniają larwę.

Galasówka, która komar Mikiola fagi tworzy na liściach buku, posiada wewnątrz komorę dla larwy, otoczoną zewnętrzną ścianą, zbudowaną z ko-

Na wielką skalę podjęto też w Ameryce walkę ze szkodnikami leśnymi w postaci owadów. W tym celu używa się stosownych gazów i trucizn, które rozpylają samoloty w okolicach zagrożonych.

Pomimo tego wszystkiego las ginie także w Ameryce, a głównym jego wrogiem jest gwałtownie rozprzestrzeniający się przemysł.

Tej fali nie powstrzyma jednak żadna siła. R.



mórek bardzo silnych i twardych, odpornych na wszelkie zewnętrzne wpływy i uszkodzenia.

W debiankach tworzy się około komory larwy gąbezasta tkanka, zbrojna bogato w garbnik i zdolność do odpędzania szkodników i do spariżowania wpływów zewnętrznych.

W obu wypadkach wewnętrzna tkanka, czyli komora larwy zbudowana jest z komórek o ścianach cienkich, delikatnych i elastycznych i stanowi jakoby tkankę-żywicielkę. W ten sposób roślina ofiaruje pasorzytowi pewną część swych życiodajnych substancji.

A co na tem zyskuje? To jest również zagadką, której nam nauka i rozum ludzki nie wyjaśnia. Takiesame zagadki mielibyśmy do rozwiązania również w życiu ludzi i narodów.

Jednak taka opieka i troska o pasorzyta byłaby bezcelową, gdyby dojrzwały owad nie mógł wydostać się na wolność. I o tem pomyślała przyroda. W tym celu jedne z galasówek usychają i odpadają, a inne, jak u buku, tworzą u podstawy luźną tkaninę, przy pomocy której oddziela się górną część galasówki, otwierając owadowi wrota wolności.

A wszystko to dzieje się celowo i we właściwym czasie, jakgdyby z wydzielinami owadu utkwily w tkance roślinnej podniety, działające równo i stale i harmonizujące z fizjologicznymi właściwościami żywiciela i pasorzyta. Zagadka tkwi też w tem, jakie siły regulują i utrzymują w posłuszeństwie twór roślinny i zwierzęcy? Korał.

Naiwne bajki ze świata zwierzęgo.

(MYSZY ŚPIELAJĄCE. — CZY SŁOŃ BOI SIĘ MYSZY? — PRZESADNE OPOWIEŚCI O WEŻACH. — NAJMNIEJSZA JEST INTELIGENCJA ZWIERZĄT DOMOWYCH.

Powszechnie opowiadają ludzie różne nieprawdziwe historie o zwierzętach i, niestety, brednie te utrzymują się i znajdują wiare, chociaż każdy może się przekonać o ich bezpodstawności.

Tak np. utrzymuje się bajka o śpiewających myszach. Tymczasem fakt polega na tem, że mysz schwytana w pułapkę wydaje czasem charakterystyczny głos trwogi, niemily dla ucha pisk. Stwierdzono ponadto, że myszy chronicznie chorują na katar oskrzeli i wydają wskutek tego charakterystyczne rżenie.

Inna bajka twierdzi, że małpy zastąpić mogą służbę domową. Jest to zupełna nieprawda; małpy są szczególnie trudne do tresury, nawet w cyrkach rzadko można oglądać tresowane małpy, przytem są one zawsze niebezpieczne i bardzo złośliwe.

Zupełnie nieprawdziwa jest wersja, że słoń boi się myszy i ucieka z miejsca, gdzie żyją te drobne stworzonka. Dowodnie stwierdzono, że przeciwnie, słoń nawet nie spostrzega obecności myszy, drażni go natomiast kot, jeżeli mu przyjdzie na myśl drapać się po trąbie lub nodze słonia na grzbiecie olbrzyma.

Nieprawdą jest, jakoby waż grzechotnik chwycił się samobójstwa, widząc niebezpieczeństwo bez wyjścia. Wogóle o weżach opowiada się dużo bezpodstawnych historii, np. że zjadają swe młode w razie niebezpieczeństwa, że wysysają mleko krowy w stajni, że gromadnie spieszą sobie na pomoc, że ujawszy ogon w paszczę, toczą się, jak koło w pościgu za nieprzyjacielem.

Natomiast prawdą jest, o czem wielu ludzi nie wie, że bardzo modne skunksy prawie zawsze mają parchy i są groźnymi roznośicielami tej strasznej choroby.

Przesadne są też wyobrażenia wielu ludzi o inteligencji zwierząt, zwi-

szeza o ich zdolności myślenia. To, co skłonni jesteśmy uważać za objaw myślenia zwierzęcego, jest przejawem ich instynktu, działającego ślepo. Przeciwnie obserwujemy powszechnie, że zwierzęta nie zdają sobie sprawy z groźącego im niebezpieczeństwa, a w chwili niebezpieczeństwa zachowują się wprost beznamiętnie, utrudniając własne położenie, wskutek czego często niepotrzebnie giną. Obserwować to można, zwłaszcza w czasie pożaru. Najmniej „inteligentni“ okazują zwierzęta domowe, a więc te, które przez hodowlę i przebywanie w towarzystwie człowieka utraciły znaczną część naturalnego instynktu. R.

Tajemnica węgorza.

Amerykańska wyprawa naukowa wyruszyła na jej zdobycie.

Tak popularny węgorz jest dotąd tajemnicą, o ile chodzi o jego miejsca lęgu, przyczynę pojawienia się w naszych zimnych wodach i t. d.

Obecnie czynna jest na wodach Atlantyku i Oceanu Spokojnego naukowa wyprawa duńska, która obok pomiarów głębokości ma badać na morzach tajemnicę wędrówek węgorza. Kierownikiem wyprawy jest profesor Jan Schmidt z uniwersytetu w Kopenhadze. Wyprawa potrwa dwa lata.



Fantastyczne zjawy materializacyjne wywołane prądem elektrycznym.

Tajemnicze fenomeny. — Swieca ręka kobieca. — Potrójna zagadka.

Londyńskie laboratorjum firmy Rodes et Comp. (Tow. Elektrycznego) było w tych dniach widownią zarówno oryginalnego, jak tajemniczego wypadku, który wymaga jeszcze naukowego wyjaśnienia.

Naczelnym inżynierem Castman przeprowadzał właśnie z pomocą inż. Wondier doświadczenia z prądem o silnych napięciach. Część doświadczeń odbywała się w ciemnej kabine. Tu, w pewnej chwili ukazało się nagle nad jedną z dynamomaszyn błękitne koło, które następnie zamieniło się na jasno błyszczącą masę, a potem przybrało kształt ręki kobiecej. Przemiany te następowały w sekundach. Ręka przybrała kolor fioletowy a, jej kształty były tak ostre i wyraźne, że obaj inżynierowie mogli na niej znakomicie zaobserwować cieniowania, linie, a przede wszystkim, te najbardziej charakterystyczne linie, które tworzą na dłoni literę wielkiego M. Pięć palców było rozłożonych. Powyżej dłoni widać było tylko drobną część przegubu.

Zjawisko całe trwało, według zgodnej oceny obydwu inżynierów, od 10 do 15 sekund.

Następnie zginęło bez śladu.

Inżynierowie zapalili natychmiast światło w kabine i, rozpoczęli poszukiwania za czemś, co mogłoby im wyjaśnić to zjawisko. Naprózno! O złudzeniu zmysłów i, to równocześnie, mowy być nie mogło. Po naradzie, postanowili o wypadku nikomu nie opowiadać, ażeby nie narażać się na niedowierzające uśmiechy. Przy tej jednak sposobności zawiadomili Wondier swego szefa, że przed kilku miesiącami, przy podobnych eksperymentach zauważył również fioletowe ramie kobiece. Nie przypisywał jednak wówczas wypadkowi temu żadnego znaczenia.

Drugiego dnia, powtórzyli inżynierowie swoje eksperymenty. Mając jednak nadzieję, że fenomen z ręką znowu się wydarzy, ustawili w kabine czuły aparat fotograficzny, ażeby mieć niezbędny dowód, że nie stali się ofiarą złudzenia.

Zawiedli się jednak w swoich oczekiwaniach. Ani w tym dniu, ani w ciągu trzech dni następnych wypadek tajemniczy już więcej nie powtórzył się.

Czwartego jednak dnia wydarzyło się coś niezwykłego!

Oto, w tem samym miejscu, t. j. nad dynamomaszyną — pojawiło się błękitne światło, które uformowało się następnie jako głowa ludzka. Ściślej mówiąc: jako pół głowy, gdyż inżynierowie widzieć ją mogli z profilu. Zaobserwowali jednak dokładnie rysy twarzy, jedno oko, nos, brodę i usta w przekroju. Obaj mieli wrażenie, że jest to twarz jakiejś starszej kobiety. Tymrazem zjawisko trwało dłużej: zapewne, 15 sekund. Wondier spróbował sfotografować owo zjawisko. Udało mu się to częściowo. W każdym razie, zarys głowy pozostał na kliszy tak, że mowy być nie może o złudzeniu zmysłów.

O wypadku zostały zawiadomione koła naukowe — wyjaśnienia jednak oficjalnego dotąd niema.

Mimo to, należy zastanowić się nieco nad tym dziwnym wypadkiem.

Oto faktem jest, że w ciągu ostatnich 18 miesięcy wydarza się taka rzecz poraz trzeci i, zawsze przy pró-

bach nad silnymi napięciami prądów. Poraz pierwszy wydarzyło się to w Niemczech w miejscowości Freiburg. Poraz drugi w słynnych na cały świat zakładach elektrotechnicznych w Shennectady w Ameryce. Wypadek w Londynie jest więc trzeci z rzędu.

Faktem jest następnie, że we wszystkich trzech wypadkach ukazywały się części ciała ludzkiego, oddane w zastanawiający dokładny sposób ale, przypominające do złudzenia zjawy zmaterializowane, jakie widuje się na pospolitych seansach spirytystycznych.

Przypominają one ułankowo doświadczenia dokonywane w swoim czasie w Paryżu przez Gellé'a i Richet'a, w Londynie przez Crawford'a, w Niemczech przez Schrenk-Notzinga: doświadczenia kontrolowane ściśle, a powstające przy pomocy medjów.

Nauka stała dotąd bezsilnie wobec tych fenomenów. Teraz może uzyskać jakieś wskazówki. Pierwsza, a mianowicie, że fenomeny te powstają także przy pewnych napięciach prądu elektrycznego — już istnieje. Czekać na dalsze.

W przededniu sensacyjnych zmian w nauce chemji!

PROMIENIE KATODOWE POZWOLĄ PRZETWARZAĆ ODPADKI NA GUMĘ, PERFUMY I T. D. — WILGOTNE POWIETRZE MOŻNA BĘDZIE ZAMIANIĆ NA ALKOHOL, ETER I T. D. — TEN RAJ DLA PIJAKÓW MUSI BYĆ JEDNAK JESZCZE ZBADANY.

Chemja syntetyczna oczekuje wiele od zastosowania strumienia elektronów, jaki udało się Coolidge'owi wprowadzić na zewnątrz z rury katodowej. Tak otrzymane promienie katodowe stają się potężnym narzędziem, pozwalającym

burzyć stałość pewnych związków, oraz

oraz tworzyć nowe, zamieniając dotychczasowe kosztowne metody nowymi tańszymi, oraz odkrywając nowe przemiany chemiczne dotychczas nieznanne, lub uznawane za niemożliwe.

Promienie katodowe były dawno osiągalne wewnątrz rur katodowych, lecz dopiero wysoko-napięciowa rura katodowa Coolidge'a pozwoliła przez wyprowadzenie ich nazewnątrz stosować je do procesów chemicznych.

Ostatnio znowu nadechodzą z Niemiec wiadomości, że profesorowi

H. Plausonowi udało się znacznie zwiększyć siłę rury Coolidge'a.

Osiągnął on to przez zastosowanie okienka z berylu zamiast z niklu, oraz przez zastosowanie wpływu pola wirującego na strumień elektronowy.

Zapomocą tak zbudowanej rury udało się podobno przetworzyć odpadki, pochodzące z destylacji ropy, oraz z pieców koksowych, na tak cenne produkty, jak: guma, alkohol, kwas octowy, perfumy i t. p.

Dalej wykryto podobno, że wilgotne powietrze zamienia się bezpośrednio na związki azotowe, oraz związki takie, jak: alkohol, kwas octowy, eter i t. p.

Gdyby wiadomości te potwierdziły się istotnie, to

stałoby się to fundamentem do zapoczątkowania nowej zupełnie ery w dziedzinie chemji syntetycznej.

Jednak należy raczej oczekiwać, że rozmach tych wiadomości zostanie znacznie zredukowany przy ściślejszym badaniu.

Kronika naukowa.

Prasa angielska donosi o odkryciu nowej namiastki bawełny, która umożliwi tkalnictwu angielskim ostrą konkurencję z zagranicznym przemysłem tekstylnym.

Nowy surowiec pochodzi z Gwany angielskiej i, został przed 8 laty przetransplantowany do Anglii. Roślina ta osiąga 8 stóp wysokości i daje się doskonale przerobić na puch bawełniany. Surowiec wytworzony z tej rośliny jest o 2 szylingi tańszy na 1 kg. — odpadki zaś jego dają się użyć do wytwarzania papieru pergaminowego, lekkich materiałów budowlanych, a nawet niektórych środków leczniczych.

Kapitał angielski zainteresował się na serio tym nowym sposobem zastępowania bawełny.

Prezes angielskiego Towarzystwa Astronomicznego w Londynie wygłosił ostatnio odczyt, z którego wynika, że w amerykańskich obserwatoriach dokonano ciekawych pomiarów temperatury na planetach naszego systemu słonecznego. Pomiary zostały dokonane przy pomocy aparatu umieszczonego w ognisku soczewki silnego teleskopu.

Pomiary wykazały np. że dokoła biegunów na Marsie temperatura w lecie wynosi tylko 1 stopień poniżej zera. W zimie panuje tu około 60 stopni zimna.

Merkury, mała planeta, najbliższa słońca, posiada natomiast temperaturę bardzo wysoką, gdyż 400 stopni Celsjusza.

Na klinice lekarskiej w Monachjum

Wiadomo, że woda, zawierająca większą ilość soli mineralnych, nadgrza budowlę, i to tak z wyjątkiem, jak betonowe.

Mniej natomiast jest wiadomem, że podobne działanie wywiera także czysta woda. Woda taka chłonie chciwie sole, a zwłaszcza sole wapnia, i to tem silniej, im jest bardziej czystą. Najsilniej działać zatem będzie woda destylowana, pozbawiona wszelkich soli, a także deszczowa, również uboga w połączenia mineralne.

Woda taka wywiera również na ustroje żywe wpływ szkodliwy, a to dzięki tej samej własności, która wpływa ujemnie na budowlę, t. j. dzięki niższemu ciśnieniu wody w porównaniu z ciśnieniem, jakie panuje w tkankach organizmu.

Woda chemicznie czysta, wprowadzona np. do przewodu pokarmowego, wsiąka tak gwałtownie w ścianki jelit, że te, pęczniąc nadmiernie, pękają, przyczem ulegają zniszczeniu drobne naczynia krwionośne, czynią w ten sposób organizm bardziej podatny na ewentualne zakażenia.

Wśród substancyj, zawartych w wodzie morskiej, znajdują się również metale szlachetne: srebro i złoto. Srebro w ilości 10 miligramów na tonnę wody, złoto w ilości 50 miligramów na tonnę wody.

Masy wód morskich oblicza się na 138×10^{12} tonn (1.380.000.000.000.000); to też ilość złota (50 miligramów w 1 tonnie), w nich zawarta, wynosi 69.000 miliardów kg.

Gdyby to złoto rozdzielić między całą ludzkość, liczącą, skromnie biorąc, 1.500 milionów głów, na jednego człowieka przypadłoby $2\frac{1}{2}$ m³ złota wagi 46.000 kg.

Przyjmując cenę mniej więcej 5 zł. za gram, wartość tego złota na osobę wyniosłaby 240 milionów zł!

Ilość srebra w wodzie morskiej wynosi 13.300 milionów tonn, czyli na jednego mieszkańca ziemi przypadłoby 1 miljon 716 tysięcy 500 złotych po przeliczeniu na gotówkę.

Wartość złota, używanego w dentystyce, jest wprost zdumiewająca. W samej Ameryce złoto i platyna, użyte do wyrobu sztucznych zębów, wynoszą prawie tę samą ilość, co ilość tych metali zużyta w wyrobach jubilerskich.

Wymagania techniczne, stawiane przez dentystów w stosunku do złota, są bardzo wysokie.

Pozatem wymagania te dotyczą również koloru metalu. Jedna firma np. wyrabia aż 11.535 artykułów standardowych ze szlachetnych metali do użytku dentystów. Gdyby zaś chciała uwzględnić szczególne życzenia odbiorców, liczba wyrobionych artykułów musiałaby wzrosnąć do 25.000!

Całkowitą wartość roczną złota, użytego do celów dentystycznych, ocenia się na 25 milionów dolarów. Z.

Niedawno wykonano w Waszyngtonie próby z przyjęciem poczty przez aeroplan bez lądowania aparatu. Aeroplan miał za zadanie podjęcie worka z korespondencją wagi około 15 kilogramów. W tym celu zaopatrzone go w linę nawiniętą na beben i posiadającą na końcu kulę żelazną. Na ziemi przesyłka pocztowa spoczywała w dużym korycie o ścianach trzymetrowej wysokości.

Kula, opuszczona z aeroplanu, wlokąc się jakiś czas po drodze usypanej z piasku, trafiała do koryta, gdzie zaczepiała o haczyk, połączony kablem z workiem pocztowym, unosząc go w ten sposób w górę. Z.

„Wieczerna Moskwa“ donosi, że prof. Andrejewowi udało się podobno przywrócić do życia nieboszczyka(?). Widok doświadczenia miał być tak straszny, że prof. Andrejew miał uciec z laboratorjum. Do eksperymentu użył Andrejew zastrzyku zbliżonego w składzie chemicznym do krwi. Mimo, iż wiadomość ta brzmi zupełnie niewiarygodnie — zwrócić należy uwagę na to, że w ostatnich czasach udało się kilka eksperymentów z ożywieniem np. serca wyjętego z wnętrza ciała. Doświadczenia te prowadzone są przede wszystkim w Sowieciech. W Austrii prowadzi je prof. Haberlandt (Innsbruck).



Egzamin dojrzałości męskiej u czarnych.

Pozory heroizmu. — Dzika krwiożerczość. — Masowy obłęd seksualny.

Nietylko nasi seminarzyści i gimnazjaliści muszą składać uciążliwy dowód swej dojrzałości, co jest zarazem zakończeniem pewnego okresu ich życia i wstępem do nowego. Także czarni bracia nasi australijscy — jak to wykazały mozolne i z niebezpieczeństwem życia tajemnie prowadzone badania — poddawać się muszą między 14 a 20 rokiem istnym torturom, które wykazać mają ich dojrzałość i są podstawą do przyjęcia ich w poczet mężów. Dopiero po wykazaniu swej dojrzałości wchodzi australijscy młodzienicy w prawa mężów i otrzymują stosownie odznaki wraz z przywilejem założenia ogniska domowego.

Życie australijskich dzikusów w istocie rzeczy jest bardzo ciężkie i najgorszy proletarijusz europejski, narzekający na ucisk kapitalistyczny, nie może się z nimi pod tym względem wogóle równać. Te surowe prawa życia narzuca zaś tam nie jakiś wrogi ustrój kapitalistyczny, lecz sama przyroda, która wymaga istot zdrowych, silnych, wytrzymałych. Sama przyroda jest przeto niejako mądra. Do tego dołączają się atoli jakies obłędne praktyki sadyistyczne.

Australijscy krajowcy rozróżniają wogóle cztery okresy swego życia: dzieciństwo do 14 roku życia, wiek młodzieńcy, zakończony próbą wytrzymałości w 20 roku, wiek męski wraz z okresem małżeńskim do 40 roku, poczem następuje zwyczajnie bardzo krótkotrwały okres starości. Przechodzenie z jednej klasy wieku do drugiej połączone jest z różnymi ceremoniami, przychem przejście do klasy trzeciej, czyli klasy mężów, związane jest z nadzwyczajnymi utrudnieniami, umartwieniami i próbami, które noszą cechy wprost barbarzyństwa, a wobec których nasz egzamin dojrzałości jest niewinna zabawa.

Nauka, a właściwie dręczenie i zaprawianie do życia, które w Australji pomimo łagodnego klimatu jest bardzo ciężkie, rozpoczyna czarne maleństwo już niemal od chwili przyjścia na świat. Niema wysiłku, ani trudu, któreby miały pędrak australijski nie musiał ponosić, a w miarę przybywania mu lat trudy, niebezpieczeństwa i wysiłek rosną razem z nim. Kto nie przetrzyma ginie i nikt ży nie uroni po nim, nie zapłacze nawet rodzona matka. Tego rodzaju mazgajstwo jest tam nieznanne.

Kilkuletnie maleństwa muszą już brać udział w polowaniu i znosić wszelkie trudy z tem połączone. Matka uczy je też wynajdywać jadalne korzenie i owoce, łowić ryby i drobniejsze zwierzęta, które dzieciak musi własnoręcznie zabijać. W okolicach nadrzecznych pierwszą cnotą, pierwszym obowiązkiem jest umiejętność pływania. Australjczycy pływają w sposób odmienny i znacznie trudniejszy od naszego, a mianowicie głównie nawznak i w postawie stojącej. Ilu małych czarnych z tego powodu ginie bez śladu, czyto z wyczerpania, czyto jako ofiary aligatorów, węzów, jadowitych jaszczurek, tego oczywiście nikt nie zliczy i nikt się tem nie przejmując. W tym samym czasie zdobywa młody wyspiarz tajemnicę tropów zwierzęcych i ludzkich, wspinania się na najwyższe drzewa i poczyną wprawiać się w używanie włóczni i maczug. Tutaj należy sprostować niewiadomo przez kogo sfałszykowaną wersję o bumerangu, czyli jakimś rodzaju krzywej maczug, która po wyrzuceniu rzekomo wraca do ręki strzelca. Otóż australjczycy nie znają wogóle wyrazu bumerang, lecz tylko podobnie brzmiący wumera lub bumera, to znaczy ręka. Nie znają też żadnej powrotnej maczug. Natomiast jest u nich w użyciu krótkie wydrążone drewno, w które wtykają dwumetrową włócznię dla nadania jej rozmachu. Dzięki temu dochodzą do celnych rzutów na odległość 50—60 metrów.

Nadmienić też należy, że większość tubyleców australijskich nie ma i nie używa łuku ani oczywiście strza-

ly, rzucanej przy jego pomocy. Legenda o bumerangu polega przeto na prostym nieporozumieniu.

W ten sposób przysposobiony młody wyspiarz musi między 12-tym a 14-tym, ostatecznie zaś w 16-tym roku życia, poddać się surowemu egzaminowi niejako dojrzałości, połączo-

nemu z rozmaitemi ceremoniami, a polegającemu poprostu na torturach, które niejednokrotnie kończą się śmiercią lub ciężkim kalectwem egzaminowanego. Tem także nikt z tubyleców nie przejmując się; tak nakazuje prawo i sprawa skończona.

Pierwszy okres tych prób dojrze-

Zwyczaje dzikich Malajów.

Malaje, a zwłaszcza szczepy zamieszkałe w okolicy Roassas, uważają każdą chorobę nietylko poważniejszą, ale nawet najmniejszą dolegliwość za zemstę złych duchów, lub też psoty czarowników.

Wszystkie prawie plemiona otaczają niezwykłą czcią własnych proroków, których raczej więcej się obawiają niż uwielbiają. Czarownicy poświęcają bardzo wiele czasu na studjowanie własnej fizjognomji, aby nadać jej odpowiedni wyraz dzikości.

Na tém tle stwierdzono cały szereg oszpeceń, dokonywanych własną ręką. Operacje przeprowadzają czarownicy w największej tajemnicy z obawy, aby ich wyznawcy nie podpatrzyli. Bez czarownika nie odbywa się prawie żadna narada wojenna.

Wyroki, wydawane na zwyciężonych, względnie wziętych w niewolę są zawsze okrutne. Mieszkańcy zdobytej wioski bywają pożerani, wyłączając dzieci. Ocalają z pogromu tylko młode kobiety, których cena jest bardzo wysoka.

Niektórzy podróżnicy twierdzą, że są one najczęściej powodem zatargu, kończącego się wojną i masowem ludobójstwem.

Wśród lasów widnieją ślady takich uct. Są to stosy porzuconych kości. Z daleka podobne są do rozrzuconych kopców termitów.

Ofiarami dzikiej ucty stają się przeważnie czarni, coraz rzadsze są wypadki, aby pożerano białego.

Ludożercy wierzą, że dusza białego człowieka mogłaby przemienić się w czarownika i wyrzucić zemstę na całem plemienu. Pojęcia ludożerców są zgoła inne, niż pokrewnym im szeszepów. Wyraża się to w takich już nawet drobnostrakach, jak np. określaniu barw.

Plemiona malajskie, pozostające na

najniższych szczeblach kultury, nazywają białych żółtymi. Nie odróżniają również kolorów i mają to samo wyrażenie na określenie czarnej i brunatnej barwy. W słowniku ludożerców niema zupełnie wyrażenia dla opisanja koloru czerwonego i zielonego. Wszystko, co nie jest czarne, jest u nich żółte.

Charakterystyczną cechą ludożerców jest daleko posunięte naśladowictwo.

Zdolności pod tym względem można zaobserwować w różnych kierunkach. Na przykładzie wygląda to w ten sposób, że gdy dzieci zobaczą ubranego Malajczyka w sznury czerwonych muszel, pewnej wielkości i „modnego“ odcienia, natychmiast starają się o taki sam strój.

„Moda“ ma nietylko u nas, ale także wśród nich bardzo wielu zwolenników. Powszechnie uważa się ludożerców za ludzi okrutnych i mściwych. Zdaniem podróżników Malaje są żli i egoistyczni, a główną ich obroną jest kłamstwo. Gdy obdaruje się podarunkami ludożercę, to na ten widok reszta towarzyszy popada w prawdziwą wściekłość, a uspakajają się dopiero po otrzymaniu jakiegokolwiek upominku. Zabieganie o świecidełka i inne drobnostki jest uzasadnione także tem, że im więcej ma się „klejnotów“ i zagranicznych rzeczy, tem lepsze wysuwają się perspektywy nabycia żony. Kobiety stanowią bowiem wśród ludożerców podobnie jak i wogóle u wszystkich prawie plemion malajskich, największy majątek. Trzeba złożyć wiele tytoniu, chustek, świni, zanim zdobędzie się prawo poślubienia wybranej.

Ożeniony dzikus jest przedmiotem długotrwałej owacji i podziwu ze strony współtowarzyszy. W niektórych okolicach przypisują takiemu szczęśliwcowi specjalne zdolności, jak np. leczenia chorych, przepowiadania pogody.

Rozmaitości

ILE JEST JEZYKÓW NA ŚWIECIE? PAPIEROSOWE...

Na kuli ziemskiej istnieje obecnie 560 języków.
Europa ma 48,
Afryka — 118,
Azja — 153,
Australja — 117,
Ameryka — 124.
Prócz ściśle określonych języków istnieją jeszcze narzeczka językowe. Tych jest na świecie 2236.
Jakże dziwi się wobec tego, że tak trudno jest porozumieć się ludziom...

LINY OKRĘTOWE I... BIBULKI

Trudno byłoby się domyśleć, iż między tymi dwoma pojęciami istnieje jakiś związek, a jednak tak jest. Idzie o to, że statki żaglowe używają dużej ilości lin, sporządzonych z doskonałego gatunku konopi.

Te właśnie liny, wycofane już z obiegu, jako zużyte, były skwapliwie kupowane przez fabrykantów bibulek do papierosów, jako najprzedniejszy surowiec.

W czasach obecnych ilość żaglowców w użyciu stale zmniejsza się pod naporem napędu parowego; zmniejsza się jednocześnie ilość lin zużytych. Zresztą i tutaj „ersatz“ powojenny zrobił swoje; konopie, jako materiał drogi, zniknęły niemal z rynku, a na ich miejscu zjawily się włókna pewnego gatunku drzewa bananowego. Te ostatnie dla wyrobu bibulki nie przed-

stawiają jednak wartości, ku rozpacz fabrykantów, którzy utracili źródło taniego i jednocześnie wyborowego materiału. Jako namiastki używa się bawełny, z niezupełnie dobrym skutkiem, odpadków lnianych, nawiasem mówiąc, drogich, a wreszcie poluje się na stare sieci rybackie, które, pamiętając dobre tradycje, są robione z konopi.

Sytuacja tymczasem staje się krytyczną dla tego rodzaju produkcji, szczególnie w Francji, która była niemal jedynym krajem, wyrabiającym luksusowe bibulki do palenia, i zarabiała duże pieniądze na eksporcie.

Z. TREŚĆ PIERWSZEJ DEPEZSY RADJOWEJ.

Trzydzieści lat temu radiotelegrafja stała się urzędowym środkiem komunikacji, gdy Lord Keloin zapłacił Marconiemu jeden szyling za wysłanie pierwszej płatnej depezy.

Depeza była wysłana z Needles na wyspie Wight, gdzie Keloin zwiędzał pracownię Marconi'ego, i w zachwycie nad cudownym wynalazkiem, zmusił go do przyjęcia kilku depez do znajomych lorda w Londynie, placąc za każdą po jednym szylingu.

Jedną z tych depez brzmiała: „To jest wysłane po opłaceniu handlowem do Alum Bay, do nadania przez eter. Jeden szyling do Bourne-mouth, a stamtąd pocztowym telegrafem, 15 pensów, do Cambridge“.

Ważności polega niejako na teorii. Wyznaczeni do tego naczelnicy plemion lub wybitniejsi wojownicy zaznajamiają swych adeptów najpierw z tajemnicami kultu religijnego i życia płciowego, budową łodzi, zagrody i t. p. Nauka ta odbywa się na odosobnionych polanach wśród ostępów leśnych, zdala od osad, dokąd w tym czasie niewolno nikomu podchodzić, zwłaszcza zaś najsurowiej wzbroniony jest wstęp kobietom. Po wprowadzeniu adeptów w upatrzone uroczysko, rozpoczyna się dla nich dotkliwy długotrwały post i wszelakie umartwienie. Zwyczajnego pokarmu właściwie przez cały ten czas próby nie przyjmują, w długich odstępach czasu pokrępiją się tylko drobną ilością korzeni lub jadalnych lodz, a jakkolwiek omdleją z pragnienia, nie wolno im pić wody.

Na dowód wytrzymałości na ból naczelnik przy pomocy drewnianego dłuta i kamienia wybija każdemu z nich jeden z przednich zębów, przychem wstrętny ból, powodowany tym zabiegiem, należy znieść z zupełnym spokojem, bez cienia urazy i bez śladu cierpienia. W przeciwnym razie adept przepada już w tej pierwszej części wstępnego egzaminu.

Drugą część tej australijskiej „teorii“ stanowi nacinanie skóry na ściągniętych i plecach przy pomocy kamiennego noża. Umazani ściekającą krwią, z ropiejącymi i cuchnącymi ranami paradują biedne dzikusy w ostępie leśnym, popisując się przed czujnymi sędziami i przed sobą samymi bohaterkiem znoszeniem tych bezmyślnych, a tak okropnych katuszy. W dalszym ciągu nie otrzymują pokarmu ani napoju, a w tym czasie niejedną padają ofiarą trawiącej go gorączki, zakażenia krwi i wyczerpania. Śmierć jednych nie przerywa jednak toku egzaminów, które odbywają się w dalszym ciągu wśród coraz niesamowitszych orgji męczeństwa.

Drugą część egzaminu rozpoczyna udęczenia moralnej natury, a mianowicie wywoływanie przestrachu przez różne rzekome zjawy duchów ziemijskich, nieboszczyków, potworów i t. p. W tym czasie nieszczęśliwców, wyczerpanych udęczeniami pierwszej części egzaminu układa się na otwartym miejscu w półkole i w tem położeniu wystawieni całemi godzinami na żar słoneczny, muszą pozostać bez ruchu i posiłku w zupełnym milczeniu. Najdrobniejszy ruch oznacza niejako punkt karny, a pewna ilość takich punktów usuwa kandydata od ostatniej próby, która cprawda oznacza kres tortur, ale sama przez się jest szczególnie bolesnym udęczeniem.

Tę ostatnią fazę egzaminu stanowi mianowicie obrzezanie, szczególnie barbarzyńskie ze względu na nieudolne narzędzia, któremi jest wykonywane i z uwagi na niejednokrotnie bardzo spóźniony wiek (16 lat) kandydata.



Gdy przewodniczący tej australijskiej matury uzna egzamin za skończony, następuje radosna chwila posiłku i powitania przez kobiety. Posiadacze patentów nie opuszczają jednak jeszcze „sali egzaminacyjnej“, to znaczy ustronnej polany leśnej, gdzie odbywały się ich tortury, ale odświeżeni umazani farbą białą, żółtą i czerwoną, z przekłutymi nosami, a więc prawdziwie „modnie“ przybrani, oczekują przybycia rodziny i narzeczonej, aby oddać się radości zabawy, której częścią składową jest posiłek z rak narzeczonej (wybranej przez rodziców) i taniec „korrobori“ (nie wybrednej muzyce) i o siebie drewniak.

ANTONI KRZYWY

Dziennikarze.

Opowieść groteskowa.

I tego dnia rozeszło się dwieście tysięcy egzemplarzy.

Dwieście tysięcy egzemplarzy!

Ale numer ten spotkał się już z większą, niż pierwszy, krytyką. Żart redakcji przedłużał się. Co jednak za znaczenie miała ta ciągła propaganda murzyńska? Żart zaczynał zastanawiać. A może istotnie, kolonie zamorskie zagwarantowałyby krajowi stanowisko mocarstwowe?

Kiedy jednak prasa poranna przyniosła dnia tego liczne, ośmieszające a złośliwe uwagi, notatki i artykuły wymierzone przeciw „Prawdzie”, zwłaszcza, gdy jedno z pism przeciwnego obozu doniosło o przemianie „Prawdy” na dziennik humorystyczny i, w ramach żalobnych zamieściło zjadliwy nekrolog wspominający o zasługach swego przeciwnika — omal nie przyszło do rewolucji w „Prawdzie”.

Podniecie dał młody Jastrzębski.

Zażądał stanowczych wyjaśnień od przestraszonego zastępcy naczelnego redaktora. Były bardzo skąpe. Okazało się, że redaktor wyjeżdżał w zdenerwowaniu. Pełnomocnictwa pozostawił adwokatowi Borkowi — ten zaś, jak wszystkim w redakcji wiadomo, wprowadził przed trzema dniami owego obłąkańca (tu, obejrzał się trwożliwie i głos zniżył) oświadczając, że jest to nowy wydawca pisma i, że posiada absolutną większość udziałów, może więc czynić co zechce.

Janowski przysłuchiwał się w milczeniu tej rozmowie i, uśmiechał pobłaźliwie.

Sprawiali bowiem w podnieceniu swem wrażenie dzieci, które uzbroiwszy się w drewniane szable i kaski z papieru, wyruszają na podbój żelazobetonowego drapacza nieba. Tylko, ktoś bardzo naiwny mógł brać poważnie te groźne zapowiedzi ludzi o muskułach z waty, maszerujących przez życie w workiem zastrzeżeń na zgarbionych plecach. W gromadzie, te złote ale, miękkie i jak śnieg wiosenny towarzysze serca, mogły ważyć się na czyn jakiś heroiczny, na zamiar jakiegoś ataku na barykadę. Zwłaszcza, gdy błękitne dymy z papierosów wily wokoło głów rozpalonych gorączką, sztandary malownicze.

Okrucieństwem jednak byłoby domagać się od Jaskólskiego naprzykład, ażeby szedł do walki na bagnety. Ten, istotnie zdolny dziennikarz i publicysta, opanowany nerwowo i kulturalny, drżał przecież nieustannie z obawy, że „Prawda” runie pewnego dnia. W domu miał troje jasnowłosych sierót. Przywiązany był do nich fanatycznie. Zarobki w „Prawdzie” były ostatnio rozpaczelive — mimo to, Jaskólski lękał się, że i tych może mu zbraknie. Pracował więc po nocach, wykonując najdziksze niekiedy zamówienia. W ostatnich czasach napisał dwie książki dla kupca, pracującego w galerii damskiej. Jedna, poruszała jakiś problem z polityki zagranicznej Francji, druga omawiała bardzo szczegółowo zawile zagadnienie z polityki wewnętrznej Czechosłowacji. Prace wymagały dużego czytania, znajomości stosunków europejskich, statystyki. Podpis dał kupiec. Spekulował na to, że otrzyma order Francji i Czechosłowacji. Jaskólski śmiał się w duchu z tej ambicji ale, odetchnął otrzymawszy honorarium. Czując jeszcze resztkę pieniędzy w portfelu, zapomniał o trwodze — gotów w tej chwili na rewolucję.

Obok zastępcy redaktora naczelnego, stanął odważnie Zaruski.

Janowskiemu wiadomym było, że i ten pracuje po nocach, zasypując fantazjami poetyckimi wytworne tygodniki i miesieczniki. Lekkie, błyskotliwe ballady jego i girlandy sonetów cieszyły się dużym powodzeniem wśród czytelników. Co roku rzucał na targowisko księgarskie książkę a, zawsze nieprzeciętną. W jakimś podrzędnie wydawnictwie prowadził cichą korektę, pisywał wytworne korespondencje ze sztuki do pism francuskich i włoskich. Zarabiał, zarabiał i zarabiał. A, stale był bez pieniędzy. Pożerała je żona — przesłiczna laleczka. Janowski patrzył trzeźwo na to małżeństwo i, wiedział, że gdyby ten złoty cement miał kiedyś zawieść, laleczka odejdzie bez żalu od męża. Czy Zaruski zdawał sobie sprawę z tego stanu rzeczy, trudno coś stanowczego powiedzieć. Pewne jednak oznaki wskazywałyby na to, że dlatego pedził tak nerwowo i trwożliwie od pracy do pracy, iż lękał się zerwania pajecznych więzów.

W tej chwili Zaruski czuł się także zespólnym nastrojem. Ważył się na wszystko.

Gdy uradzono zwrócić się z żądaniem wyjaśnień do Borka — Janowski znikł i pokazał się w redakcji dopiero popołudniu.

Rozmowa z Borkiem zakończyła się zaś ordynarnym zgryztem. Przyjął delegację współpracowników z wyzywającym uśmiechem. Wy-

szedł zaniepokojonych wyrzutów Jastrzębskiego, a potem odpowiedział krótko i twardo: — Szkoda rozmów na ten temat. Pan X. ma wszelkie prawa, by tu robił co zechce.

Tu przerwał, zastanawiając się nad tem, jak złagodzić swoją szorstkość. Jaskólski skorzystał z tego i zadał spokojne, ale ściśle określone pytanie.

— Radziłobyśmy wiedzieć, czy to wszystko, na co patrzymy w redakcji, dzieje się także za wiedzą i wyraźną zgodą redaktora Grodzkiego? Borek odczuł trafne uderzenie. Poderwał się z miejsca. A, przyjął dziennikarzy siedząco. Już usta otworzył, by wybuchnąć. Jego kocia twarz zaostrzyła się brutalnie ale, opanował się i, z ironją odpowiedział:

— Działam tu w imieniu całego wydawnictwa, a więc także i pana Grodzkiego. Pan X. otrzymał odemnie pełnomocnictwa do zreorganizowania wydawnictwa czyli, wszystko odbywa się legalnie i w porządku.

A następnie, zwracając się twardo w stronę Jastrzębskiego, rąbał:

— Gdyby pan miał automobil i pieniądze moglibyśmy pomówić ze sobą, jak równi. Ponieważ tak nie jest — proszę wykonywać polecenia lub zrezygnować ze stanowiska. Tosamo zresztą, odnosi się i do innych panów. Żegnaj.

Po tej rozmowie podniósł się w pierwszej chwili namiętny bunt wśród dziennikarzy. Uderzenie Borka było jednak tak silne, że równorzędnie z obrażoną dumą zrodził się w nich lęk p. d. nędzą. Gdzież pójda? Posad wolnych niewiele. Na przetrzymanie bezrobocia potrzeba pieniędzy.

Ktoś zwrócił uwagę wstydliwie i nieśmiało, że należałoby poczekać na wyjaśnienia Grodzkiego. Jest nieprawdopodobne, ażeby wszystko to działo się za jego, choćby milczącą zgodą. Sprawa przedstawia się dziwnie niejasno. Wykluczone jest, ażeby redaktor Grodzki zgodził się bez oporu i protestu na zmianę typu i charakteru pisma.

Chwycono się gorączkowo tej myśli, oklamując nią lęk przed utratą zarobków. Adresu jednak Grodzkiego nie było. Obiecał, że go nadeszle dopiero po osiedleniu się na czas dłuższy w którejs z miejscowości Włoch południowych. Skwapliwie postanowiono czekać.

W południe zaproszono dziennikarzy do kasy. Wyplacono im wszystkie zaległości, podwyższono gaże na miesiąc bieżący i, odrazu je wyplacono. Wpłynęło to usmierzająco.

A, gdy w dwie godziny później, pod administracją gromadzić się zaczęły od lat niewidziane tłumy kolporterów, domagając dziennika mruknał Zaruski:

— Niewątpliwie, produkujemy gigantyczne, zawstydzające głupstwa, ale... te idą.

Było w tem nieco podziwu, a nieco pogodynia się z losem. W leniwem milczeniu roztopiły się wszelkie chęci sprzeciwu. Nawet Jastrzębski milczał, ale dlatego, że lękał się, iż zwymyśla towarzyszy.

V.

W tydzień później toczyła się w administracji następująca rozmowa między panem X. a Chmielikiem:

— Jaki jest nasz nakład w dniu dzisiejszym?

— Trzysta dwadzieścia tysięcy.

— Mało.

— Stałiśmy się jednym z pierwszych dzienników pod względem nakładu.

— Musimy zdobyć więcej. Więcej!

— Straciliśmy w ciągu ostatnich dni trzy tysiące dawnych i wieloletnich prenumeratorów.

— Dlaczego?

— Twierdzą, że dziennik nasz stał się symbolem nieograniczonej głupoty.

— Trzy tysiące ludzi nie może mieć nigdy racji wobec frontu trzystatysięcznego. Jasne? A zresztą, gdyby byli istotnie mądrymi, wiedzieliby, że niema absolutnej głupoty i, że nawet do głupoty trzeba mieć rozum.

VI.

Pan X. okazywał zdumiewające siły żywotne. Z zapałem i przejęciem wglądał w najdrobniejsze sprawy. W drukarni, w redakcji i administracji pojawiał się kilkadziesiąt razy na godzinę. Stale uśmiechnięty i rozradowany dawał rozkazy i wskazówki.

Tego dnia zauważył w redakcji szczególnie martwą atmosferę. Raz i drugi usiłował żartem ogrzać mury ale, napróżno.

Wkońcu wybuchnął:

— Moi panowie! wy, we wszystkim doszukujecie się tylko głupoty. Mądrość i głupotę odważacie, jak aptekarze a, zapomnienie, że istnieją na świecie jeszcze inne walory.

Brak wam słońca, straciliście poczucie

radości życia. Gdzie wasza radość tworzenia?

Pomyślcie: taki Plato czy Sokrates wykładali niejednokrotnie na śmietnikach, gdzie psy gryzły się o kawał kości — a przecież zostawili nam genialne myśli, których dotąd nie zdołaliśmy obalić.

Czemże są nasze dzisiejsze akademje imponujące zimnemi muzeami, olbrzymimi księgozbiorami, skoro wieje z nich przenikliwy chłód i smutek: skoro są one przeciwstawieniem życia, słońca i radości, skoro ani o miligram nie dały wiedzy naszej więcej ponadto, co tamci przysporzyli ludzkości na śmietnikach. Życie dzisiejsze, oparte na filozofii, logice i mądrości, jest przedpokojem wiodącym do grobu. Dzięki tej filozofii rozpaczacie z powodu ponurej rzeczywistości polskiej i, na tem kończy się wasza energia.

Spróbujcie żyć! Jak tamci, fikcją! Odwróćcie wasze dotychczasowe poglądy na życie, zgódźcie się na przewartościowanie wszelkich wartości, doprowadźcie rzeczywistość do absurdu. Zobaczcie, że wtedy wszystko się zmienia.

Skoro zaś wszyscy zaczną płatać głupstwa, zabyłiście nad krajem naszym gwiazda życia beztroskiego, precudnie kolorowego.

Zamilkł. Czekal oddźwięku ale, napróżno. Jastrzębski, Janowski, Jaskólski i Zaruski patrzyli w sufit niemo, martwo, uparcie.

Pan X. strzepnął niecierpliwie ręką, poczem z pasją wybiegł do drukarni.

Wtedy dziennikarze zaczęli jak na komendę śmiać się. Halaśliwie i długo.

Chmielik słysząc to, wyszedł ze swego pokoju. Chwile spoglądał na nich w milczeniu, a potem mruknał:

— I do głupoty trzeba mieć... rozum. Tak jest panowie!

VII.

Wobec biernego oporu, stosowanego przez współpracowników — pan X. wprowadził do redakcji kilku nowych. Żaden z nich nie miał dotąd nic wspólnego z dziennikarstwem ale, zdaniem nowego szefa, tacy panowie mogli być właśnie najlepszym materiałem dla eksperymentów. Nawet nie żądał od kandydatów dowodu, że są w zgodzie z ortografią, gdyż uważał, że od tego jest korektor.

Angażowanie nowych sił odbywało się, jak w kabarecie. Oto przykład:

Wśród wielu kandydatów, spieszących na ogłoszenie zjawił się w redakcji także egzekutor Burba, tensam grafoman, który ratował jeszcze niedawno „Prawdę” przed wyrokami egzekucyjnymi w ten sposób, że przetrzymywał je w aktach a, wyduszał w zamian zgodę na drukowanie jego wierszy.

Szczupły, czarny, wygolony człowieczek, ozdobiony w czarny plastron, uklonił się kilkadziesiąt razy a, następnie zaczął dyszkantkiem śpiewać balladę o swoich zasługach dla pisma. Zakończył prośbą o przyjęcie do redakcji.

Wywiązała się teraz między panem X., a czarnym mikrusem historyczna rozmowa.

— Studja?

— Dwie klasy gimnazjalne.

— Wystarczy.

— Dzięki temu zachowałem samorodny dowcip i nieskazitelną indywidualność. A zresztą, czyż ukończenie gimnazjum jest niezbędne? Wątpię, czy kończył je Sokrates lub Temistokles — a, byli to przecież wielcy ludzie.

— Słusznie. Cóż pan chcesz robić w redakcji?

— Wierszyki...

— Zbędne!

— Pisałbym powieść.

— To już lepiej. Temat?

— Sensacyjny.

— Treść?

— Cudowna. Opisałbym perypetje zradzono-
nego męża.

— Nudne.

— Przeciwnie! To, byłoby niezwykle. Opisałbym moje własne przejścia. Widzi pan naczelnny, przyniosłem ze sobą tę paczkę listów. Waży 4 kilogramy 27 gramów. Są to listy mojej żony do kochanka i jego do niej. Oczywiście dowody zdrady. Będę je cytował w oryginałach. Czegoś podobnego jeszcze nie było.

— Dobrze. Jest pan przyjęty.

Takie typy zaczęły odtąd płać się bezczelnie po lokalu redakcyjnym.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Drukarnia Polska T. A., Bydgoszcz.